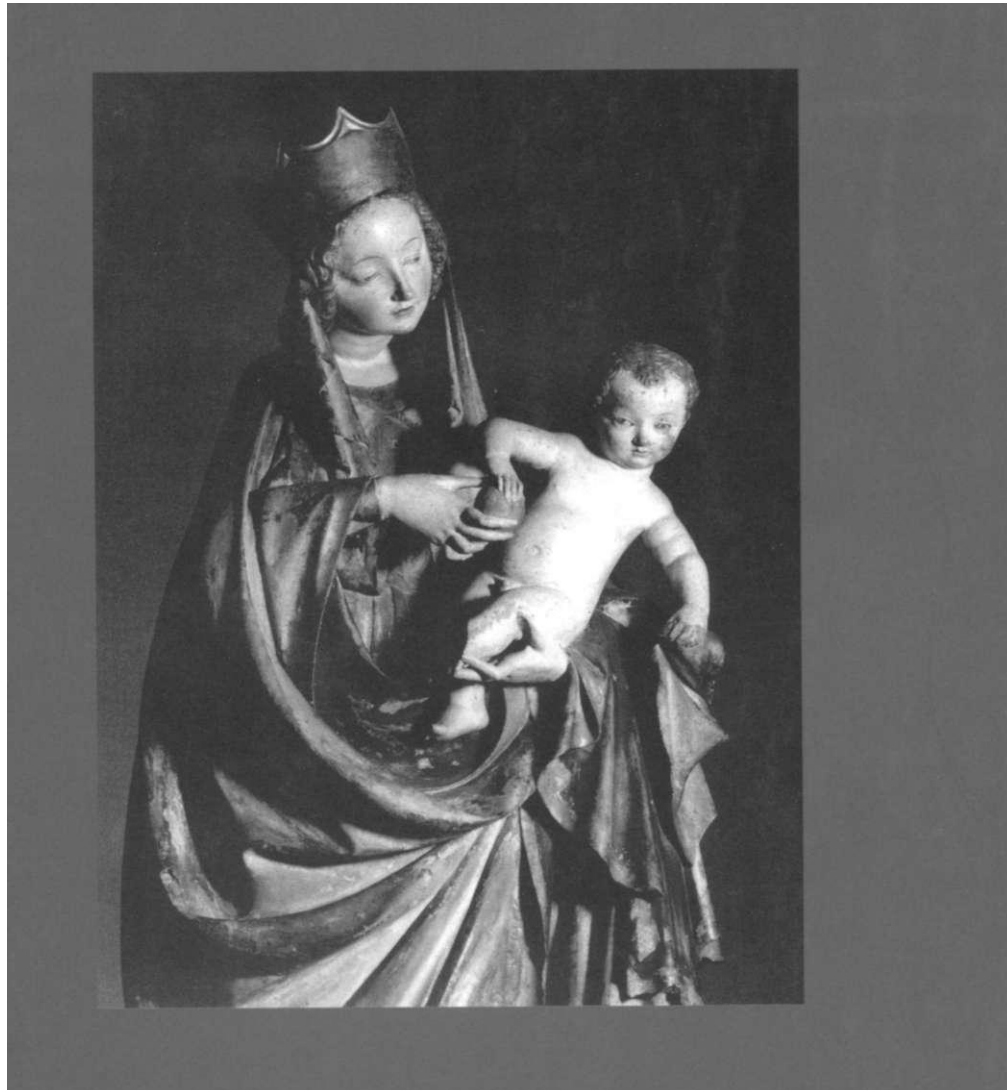


ZESZYTY EICHENDORFFA 2004

EICHENDORFF-HEFTE 8

Historia - Kultura - Literatura · Geschichte - Kultur - Literatur



PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ OKTOBER - DEZEMBER

Na okładce
Auf dem Umschlag

Piękna Madonna z Wrocławia. Około 1380 r.
Od 1946 r. znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.
Schöne Madonna aus Breslau, um 1380.
Seit 1946 in dem Nationalmuseum in Warschau.

Źródło/Quelle: Kult Maryjny w Kościele rzymskokatolickim w Polsce i rosyjskim
Kościele prawosławnym, Warszawa - Moskwa, b.r.w.

ISSN

ZESZYTY EICHENDORFFA

2004

EICHENDORFF-HEFTE

8

Historia - Kultura - Literatura · Geschichte - Kultur - Literatur

Alfred Ken- (1867-1948) Die schlesische Wanduhr 4	Alfred Kerr (1867-1948) Śląski zegar 5
Margarethe Korzeniewicz Eichendorffs Bruder Wilhelm 6	Margarethe Korzeniewicz Brat Eichendorffa Wilhelm 7
Paweł Newerla Joseph von Eichendorff und die Integration Schlesiens in Europa . . . 20	Paweł Newerla Joseph von Eichendorff a integracja Śląska z narodami Europy 21
Helmut Neubach Sollte Oppeln schon 1921/22 Bischofssitz werden? 38	Helmut Neubach Czy Opole miało zostać stolicą biskupią już w latach 1921/1922? . . . 39
Michał Smolorz Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“ - gestern-heute-morgen 44	Michał Smolorz Problematyka pojęcia „Górny Śląsk” - wczoraj-dziś-jutro 45
Philipp Wiesehöfer Silesia rediviva 72	Philipp Wiesehöfer Odrodzony Śląsk 73
Ruth Storm Antiquitäten 80	Ruth Storm Antyki 81
Zygfryd Pyka St. Nikolaus aus Eglau 96	Ks. Zygfryd Pyka Św. Mikołaj w Dzielowie 97
Eugeniusz Klin Oberschlesien im ersten Zivilisationsschub. Zum neusten Roman von Renata Schumann . . . 102	Eugeniusz Klin Górny Śląsk w pierwszym okresie rozwoju cywilizacji. O najrówniejszej powieści Renaty Schumann 103
Oberschlesisches Märchen Die dankbare Maus 108	Górnośląska baśń Wdzięczna mysz 109
	Krzysztof Smolareczyk Pamięci Wernera mojego przyjaciela 115
	Krzysztof Smolareczyk Aniołowie 119

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0)32/414 92 06-K)8, fax (0)32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
Norbert Honka, Krzysztof Smolarczyk (członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

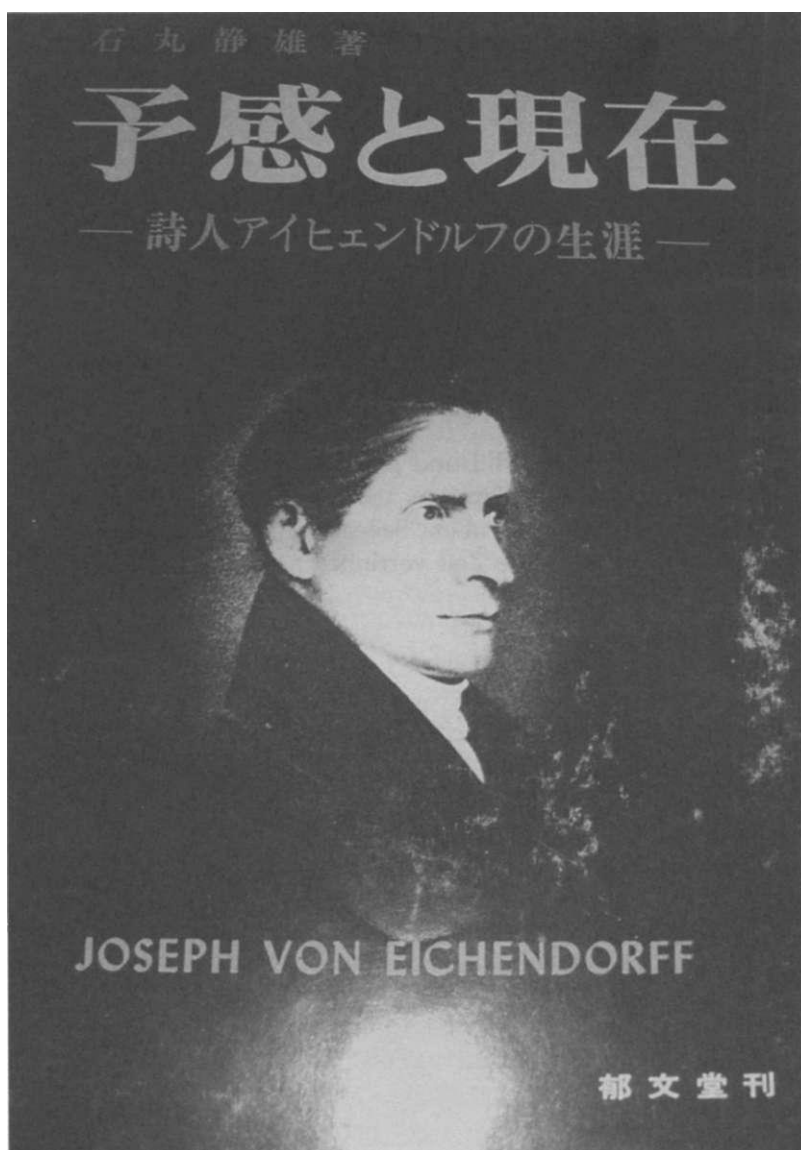
Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Leszek Nocoń

Projekt okładki
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz i Leszek Nocoń

© Copyright 2004 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład i naświetlanie: **VOGAR** Opole
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Japoński przekład wierszy Eichendorffa.
Ze zbiorów Muzeum Eichendorffa w Lubowicach.
Herausgabe der Eichendorff-Gedichte, übersetzt ins Japanische.
Aus der Sammlung des Eichendorff-Museums in Lubowitz.

Alfred Kerr (1867-1948)

Die schlesische Wanduhr

Hunderttausend Nichtigkeiten
Rauben euch die Seelenruh.
Unterdesen gleiten, gleiten
Wir dem dunklen Ende zu.

Haß und Hetze, Wild und Jäger
Tolle Toren toben blind,
Und mein schlesisch alter "Seeger"
Ticktackt - weil die Zeit verrinnt.

Alfred Kerr (1867-1948)

Śląski zegar

Sto tysięcy spraw nieważnych
Wydarło wam spokój z dusz.
A tymczasem mkniemy mkniemy
I do końca blisko już.

Podszechowania i nagonki,
Wściekłych głupców groźny wrzask,
A mój stary zegar śląski
Tyka - odliczając czas.

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

Margarethe Korzeniewicz

Eichendorffs Bruder Wilhelm

Am 14. September 1786 wurde auf Schloss Lubowitz das erste Kind des Ehepaars von Eichendorff - der Sohn Wilhelm - geboren. Der Erstgeborene bekam dann achtzehn Monate später einen kleinen Bruder, Joseph, dessen literarisches Schaffen die deutsche Kultur so nachhaltig beeinflussen sollte.

Die Brüder Eichendorff hatten ihre Lubowitzer Kindheit, ihre Schulzeit in Breslau und ihre Studienjahre in Halle, Heidelberg und Wien gemeinsam erlebt. Unzertrennlich waren sie bis April 1811 ein Herz und eine Seele gewesen. Nun aber entschieden sie sich eigene Wege zu gehen: Joseph als preußischer Soldat und Wilhelm als Beamter im österreichischen Staatsdienst.

Es ist schon erstaunlich, wieviel Gemeinsames die Beiden verbunden hatte. Sie hatten die selben Fächer studiert, genau so empfänglich waren sie auf die romantischen Strömungen der Epoche gewesen, genau so stark wurden sie dem Charme der gleichen Mädchen und Frauen verfallen...

Wilhelm von Eichendorff schrieb Gedichte, Novellen und Dramen. Die über dreißig überlieferten Gedichte stammen aus der Studienzeit, erhalten sind ein paar Prosafragmente und ein Gedicht vermutlich aus dem Jahre 1831, das an seinen Bruder Joseph gerichtet ist und in dem er seine Enttäuschung darüber zum Ausdruck bringt, dass es ihm doch nicht gelungen war, den Beruf des Dichters ausüben zu dürfen.

Während sich Joseph 1813 gemeinsam mit seinem Freund Philipp Veit freiwillig bei den von dem preußischen Offizier Adolph Freiherr von Lützow angeführten Freikorps in Breslau gemeldet hatte und dann 1815 heiratete, begab sich Wilhelm nach Österreich. Ab jetzt werden die Brüder zwei verschiedenen Staaten dienen.

Zuerst ging Wilhelm nach Wien und Linz, um ab 1815 in Innsbruck zu leben und hier eine Tätigkeit als "Gubernialkonzipist" aufzunehmen.

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

ISSN

Margarethe Korzeniewicz

Brat Eichendorffa Wilhelm

14 września 1786 roku małżonkom von Eichendorff urodziło się w Łubowickim pałacu pierwsze dziecko - syn Wilhelm. W osiemnaście miesięcy później przyjdzie na świat jego brat Joseph, który swą późniejszą twórczością literacką wywrze tak przemożny wpływ na kulturę niemiecką.

Bracia Eichendorffowie wspólnie spędzili dzieciństwo w Łubowicach, okres szkolny we Wrocławiu oraz lata studiów w Halle, Heidelbergu i Wiedniu. Kwiecień 1813 roku był ważną cezurą w ich życiu. Każdy z nich postanowił bowiem pójść dalej własną drogą: Joseph jako żołnierz armii pruskiej, Wilhelm zaś jako urzędnik administracji austriackiej.

Dotąd łączyło ich tak wiele. Obaj wybrali ten sam kierunek studiów, obaj przeniknięci zostali popularnymi w tym czasie ideami romantyzmu, obom podobały się te same dziewczęta i kobiety...

Wilhelm von Eichendorff pisał wiersze, nowele i dramaty. Zachowało się ponad trzydzieści utworów poetyckich z okresu studenckiego, kilka fragmentów prozą oraz jeden późniejszy wiersz, prawdopodobnie z roku 1831, dedykowany bratu Josephowi, w którym wyrażony jest zawód z powodu literackiego niespełnienia oraz żal, że poezja nie stała się sensem życia również dla niego.

W roku 1813, kiedy Joseph wspólnie ze swym przyjacielem Philippem Veitem ruszył do Wrocławia, by jako ochotnik zgłosić się do służby wojskowej w korpusie pruskiego oficera hrabiego Adolpha von Lützowa, oraz gdy później, w 1815 roku, ożenił się, Wilhelm udał się do Austrii. Od tej chwili bracia służyć będą dwóm różnym państwom.

Po krótkim okresie spędzonym w Wiedniu i Linz rozpoczął Wilhelm w 1815 roku działalność zawodową jako referent przygotowujący akta dla administracji gubernialnej w Innsbrucku. Podczas pierwszych lat służby powierzano mu między innymi zadania cen-

ZESZYTYEICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Wilhelm von Eichendorff, der Bruder des Dichters
Wilhelm von Eichendorff, brat poety.
Quelle/Zrödlo: G. Schiwy, *Eichendorff. Eine Biographie*, Verlag C.H.Beck, 2000.

zuüben. In den ersten Jahren seiner Berufstätigkeit arbeitete er unter anderem als Zensor und Kurier, was mit vielen Auslandsreisen verbunden war.

Im Sommer 1817 sahen sich die Brüder Eichendorff zum ersten Mal nach fünf Jahren in Lubowitz wieder. Joseph verfasste ein umfangreiches Novellen-Fragment *Das Wiedersehen*, aus dem eine tiefste autobiographische Erzählung entstehen sollte. Aus dem Fragment geht hervor, dass sich die Brüder (im Text als Freundschaft Ludwig und Leonhardt) inzwischen entfremdet fühlten. Zwischen Joseph und Wilhelm gab es anfangs einen regen brieflichen Austausch. Im Laufe der Zeit wurden jedoch die Briefe immer seltener.

Die Korrespondenz der Gebrüder Eichendorffs ist leider nur partiell erhalten. Es existiert nur ein einziger Brief Josephs an Wilhelm aus dem Jahre 1916 (der Rest wurde vernichtet oder ist versehen). Die Lektüre der neun vorhandenen Briefen Wilhelms an Joseph erlaubt uns zu verfolgen, wie sich das Verhältnis der Brüder Eichendorff gestaltete.

Margarethe Korzeniewicz
Eichendorffs Bruder Wilhelm

Louise von Eichendorff, siostra poety.
Louise von Eichendorff, die Schwester des Dichters.
Zrödto/Quelle: G. Schiwy, *Eichendorff. Eine Biographie*, Verlag C.H.Beck, 2000.

zora oraz kuriera; to ostatnie wiązało się z licznymi wyjazdami za granicę.

Latem 1817 roku bracia Eichendorffowie spotkali się w Łubowicach pierwszy raz po pięciu latach niewidzenia. Echo tego wydarzenia zabrzmiało w napisanym przez Josepha fragmencie noweli *Spotkanie*, na podstawie którego miał powstać głęboko autobiograficzny tekst. Z zachowanego fragmentu wynika wyraźnie, że bracia (w tekście para przyjaciół Ludwig i Leonhardt) oddalili się od siebie, a ich wzajemny stosunek nabrał cech obcości. W pierwszych latach rozłąki Joseph i Wilhelm prowadzili ożywioną korespondencję. Jednak w miarę upływu czasu listy będą coraz rzadsze.

Korespondencja braci Eichendorffów zachowała się niestety tylko częściowo. Egzystuje jeden jedyny list Josepha do Wilhelma datowany w roku 1816 (inne zostały zniszczone lub zaginęły). Lektura dziewięciu spośród zachowanych listów Wilhelma do Josepha pozwala przyjrzeć się temu, w jaki sposób układały się wzajemne stosunki braci Eichendorffów.

Margarethe Korzeniewicz
Brat Eichendorffa Wilhelm

Generell war Wilhelm derjenige, der sich immer wieder entschuldigen musste, dass er nicht schrieb. Als Gründe seines Schweigen gab er stets die berufliche Beanspruchung durch die Kurierreise oder den starken Zeitdruck bei den Amtsaufgaben an. Es ist charakteristisch, dass er mehrmals seine Briefe ziemlich abrupt beendet! weil ihm *das Papier zu Ende ging*.

Die Unterschiede zwischen den Brüdern wurden immer größer und man kann vermuten, dass Wilhelm vieles darauf setzte, um Joseph und anderen Familienmitgliedern sein patriotisches Engagement trotz seiner Entscheidung, nicht in den Krieg zu ziehen, bewiesen wollte.

Beide Brüder verband die Liebe zur Heimat und ganz besonders zu Lubowitz. Britta von Schönberg fragt in ihrem Beitrag *Das Verhältnis der Brüder Eichendorff* nach:

Wie sehr sich Heimat und Fremde auch in Wilhelms Erlebniswelt gegenüberstehen, zeigt ein Brief mit der Beschreibung einer Kurierreise nach Frankreich, die wenig an die Kutschfahrt des Taugenichts erinnert. Das Heimweh, daß sich in diesem Brief widerspiegelt, ist für Joseph verständlich. Das gilt jedoch nicht mehr für den Grund, aus welchem Wilhelm diese Reise schildert. Es geht Wilhelm darum zu zeigen, daß er sich zwar nicht als Freiwilliger für den Befreiungskrieg meldete, aber auch er ihm seinen Tribut zollte, und sei es im Nachtrab der Armee. Also: Nicht Joseph in seinem Festungsdienst, sondern Wilhelm hat den eigentlichen Krieg miterlebt. - Wozu ist eine solche massive Selbstverteidigung nötig?

Es ist bekannt, dass Joseph Wilhelms Entschluss kritisierte. Daß ging es ihm nicht nur um eine bestimmte Haltung in der gefährlichen Situation, in der sich das Vaterland befand, sondern um die Einheit zwischen Rede und Tat. Diese Einheit vermisste er bei seinem Bruder.

Von Schönberg bemerkt auch noch:

Damit kündigt sich auch schon an, daß Wilhelms Empfindungen für Joseph mehr und mehr in dem Stolz bestehen werden, einen berühmten Bruder zu haben. Darin mischt sich auch ein wenig Trauer darüber, daß sein Leben nicht wirken so wenig Spuren hinterläßt, die Zeit ist ihm zwischen den Fingern zerrinnt. Verstehende Liebe ist bei den Brüdern immer weniger vorhanden.

To Wilhelm był tym, który ciągle musiał się usprawiedliwiać w powodu niepisania. Jako przyczynę milczenia podawał częste wyjazdy służbowe jako kurier, tudzież presję czasową towarzyszącą urzędniczym obowiązkom. Dosyć charakterystyczne jest to, że wielokrotnie urywał dość nagle swoje listy, tłumacząc to tym, że *skończył mu się papier*.

Różnice między braćmi rysować się będą coraz wyraźniej. W pierwszych listach do rodziny Wilhelm wyraźnie eksponował swoje patriotyczne zaangażowanie (jako kurier) i mimo, że nie brał bezpośredniego udziału w wojnie, próbował niejako przelicytować zasługi wojskowe Josepha. Łączyło ich jeszcze tylko jedno: miłość do ojczyzny, zwłaszcza do rodzinnych Łubowic.

Britta von Schönberg w artykule *Stosunek braci Eichendorffów* stawia interesujące pytanie:

O tym, jak ostre jest przeciwieństwo ojczyzny i obczyzny również dla Wilhelma, świadczy list z opisem podróży kurierskiej do Francji, niewiele mającej wspólnego z jazdami kareta Nicponia (J. Eichendorff; „Z życia nicponia” - MK). Wyrażona w liście tęsknota za domem jest dla Josepha całkowicie zrozumiała. Niepojęty był jednak dla niego cel kryjący się za tym opisem. Otóż Wilhelmowi chodziło przede wszystkim o zademonstrowanie tego, że choć nie zgłosił się ochotniczo do udziału w wojnach wyzwolńczych, to jednak spełniał swój patriotyczny obowiązek nawet, jeśli nie angażował się jako czynny żołnierz. Krótko: to nie Joseph w trakcie oblężenia twierdzy przeżył prawdziwą wojnę, lecz on, Wilhelm, podczas swych misji kurierskich. - Czemu właściwie służyć miała tak szeroko zakrojona samoobrona?

(tłum. MK)

Znany jest fakt, że Joseph ostro krytykował podjętą przez Wilhelma decyzję niebrania udziału w wojnie. Chodziło mu przy tym jednak nie tylko o określoną postawę w sytuacji, gdy ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie, lecz przede wszystkim o zgodność czynu i słowa. Tej zgodności w poczynaniach brata nie widział.

Von Schönberg pisze jeszcze:

Można też zauważyć, że uczucia Wilhelma w stosunku do Josepha bazować będą coraz bardziej na dumie z powodu posiadania brata, który znany jest wśród najwyższych kręgów kultury. W to wszystko miesza się też odrobina żalu z tego powodu, że jego własne życie i działanie nie pozostawi po sobie

Margarethe Korzeniewicz
Brat Eichendorffa Wilhelm

Spielten hier solche Gefühle wie Eifersucht oder sogar gegenseitige Rivalität eine Rolle?

Wilhelm von Eichendorff hatte über drei Jahrzehnte in Tirol gedient. Nordtirol wurde 1814 österreichisch. Diese alpine Provinz war damals sowohl von Österreichern als auch von Italienern bewohnt. Politisch-kulturelle Konflikte waren da fast vorprogrammiert. Wilhelms Geschick und sein ausgezeichnetes Italienisch hatten ihn gerade prädestiniert für einen erfolgreichen Karriereweg in Tirol.

Im Herbst 1820 arbeitete Wilhelm an dem Entwurf eines Militärgesetzes, was ihm höchste Anerkennung verschaffte. Im Februar 1821 wurde er in einer geheimen Mission nach Lausanne, Luzern, Zürich und Bern geschickt, um über die antimonarchischen Strömungen Informationen zu sammeln. 1822 wurde er für ein Jahr Kreiskommissär in Rovereto, dann Präsidialsekretär in Innsbruck. In Zara wurde er zuständig für die Zensur der verdächtigen literarischen Zeitschriften Tirols. Im Jahre 1827 erreichte er die oberste Stufe seiner Karriere. Er wurde Kreishauptmann von Trient.

Seit 1821 war er verheiratet mit der elf Jahre jüngeren Julie Fischner, die den besten bürgerlichen Kreisen Tirols angehörte. Wilhelms Ehe war glücklich, aber kinderlos.

Unterdessen wurde das Verhältnis der Brüder Eichendorff immer kälter.

1831 hatte Wilhelm seine unverheiratete Schwester Luise zu sich nach Trient eingeladen. Luise von Eichendorff sollte eigentlich bei ihrem Bruder ihr neues Zuhause finden. Nach einigen Jahren jedoch entschloss sie sich, nach Wien zurück zu kehren (sie ist dort 1883 als nervenranke Frau in einer Heilanstalt gestorben).

Aus dem Anlass der Ankunft Luisens schrieb Wilhelm 1831 das erste Mal seit 1817 einen Brief an Joseph. Also nach 14 Jahren des Schweigens!

Im Herbst 1834 ist Wilhelm in Gesellschaft seiner Gattin in die schlesische Heimat gefahren. Über seinem Aufenthalt in Sedlnitz: fuhr Joseph durch einen Verwalter Joseph Frenzl. Von Wilhelm selbst erst dreieinhalb Jahre später, am 15. Januar 1838. Es scheint mir sehr lohnend diesen Brief zu zitieren, da er, abgesehen von der zerstörten "Brüderlichkeit", ein Beispiel des dichterischen Talents Wilhelms ist:

Margarethe Korzeniewicz
Eichendorffs Bruder Wilhelm

żadnych śladów, że czas przepływa między palcami. Poczucie braterstwa i wzajemne zrozumienie staną się niemożliwe.

(tłum. MK)

Czyżby wchodziła tu w grę zazdrość lub rywalizacja?

Wilhelm von Eichendorff służył ponad trzydzieści lat w Tyrolu. Północny Tyrol włączony został w 1814 roku do Austrii. Tę alpejską prowincję zamieszkiwali wówczas zarówno Włosi, jak i Austriacy. Konflikty polityczno-kulturowe były zatem niemal zaprogramowane. Zdolności Wilhelma oraz jego świetna znajomość włoskiego predystynowały go do osiągnięcia w Tyrolu sukcesów zawodowych.

Jesienią 1820 roku Wilhelm opracował projekt regulaminów wojskowych, co przyjęte zostało z ogromnym uznaniem. W lutym 1824 roku wysłano go do Lozanny, Lucerny Zurichu i Berna w sekretnej misji zebrania informacji o tendencjach antymonarchistycznych. W 1822 roku został mianowany komisarzem okręgowym w Rovereto, później sekretarzem prezydium w Innsbrucku. W Zary odpowiadał za cenzurę podejrzanych czasopism literackich Tyrolu. W roku 1827 osiągnął najwyższy stopień kariery, zostając szefem okręgu w Triencie.

Od 1821 roku żonaty był z jedenaście lat młodszą Julie Fischner, wywodzącą się z najbardziej wpływowych sfer Tyrolu. Małżeństwo Wilhelma było szczęśliwe, ale bezdzietne.

Wzajemne stosunki braci Eichendorffów stawały się tymczasem coraz bardziej oziębłe.

W 1831 roku Wilhelm zaprosił do Trientu swą niezamężną siostrę Luizę. Luise von Eichendorff planowała właściwie zamieszkać u brata na stałe. Jednakże po kilku latach zdecydowała się na powrót do Wiednia (zmarła w 1883 roku w szpitalu dla psychicznie chorych). Z okazji przybycia Luizy Wilhelm wystosował w 1831 roku list do Josepha - pierwszy od 1817 roku. Po czternastu latach milczenia!

Jesienią 1834 roku Wilhelm w towarzystwie małżonki odbył podróż do swej śląskiej ojczyzny. Joseph dowiedział się o jego pobycie w Sedlnitz od zarządcy Josepha Frenzla. Od samego Wilhelma - dopiero trzy i pół roku później, 15 stycznia 1838 roku.

Wydaje mi się, że warto zacytować ten list, ponieważ, abstrahując od problemu szwankującego „braterstwa”, jest on przykładem talentu literackiego autora:

Margarethe Korzeniewicz
Brat Eichendorffa Wilhelm

Mein liebster Joseph!

Das Jahr 1838 ist angebrochen, und schon dies wäre genug, um mich durch einen herzlichen Glückwunsch in Deine Erinnerung zurückzurufen, denn die Zeit wird kostbar, und mein Scheitel, wenn auch noch voll Haare, fängt sich dennoch an in Grau zu färben. (...)

Du kannst Dir keine Vorstellung von so einem italienischen Amte machen. Nicht selten fertige ich über 300 ämtliche Schreiben an einem Posttage ab, dabei ist die Sprache mit der Regierung deutsch, mit den untergeordneten Behörden italienisch, meine Beamten sind teils Deutsche teils Italiener, und ich mag daher bei beiden noch obendrein den Sprachmeister machen. Dies Wenige wird zu meiner Entschuldigung genügen. - Schon oft hatte ich mir vorgenommen, Dir einen langen ausführlichen Bericht über meine Reise nach Schlesien zu erstatten; aber eben darum weil alles sagen wollte kam ich gar nicht dazu, und um diese wunderliche Fahrt auch hier nicht wieder ganz mit Stillschweigen zu übergehen, erwähne ich bloß daß ich mich beiläufig 14 Tage in Sedlnitz aufgehalten, und von dort aus kurze Ausflüge nach Troppau und Ratibor gemacht habe. Von letzteren Orte, den ich wenig verändert fand, fuhr ich an einem heiteren kalten Nachmittage nach Lubowitz hin über Niedane an der Oder, zurück oben über Brzesnitz. Ich war ganz allein. Vor dem Dorfe auf dem Walle ließ ich halten, und gin\$ zu Fuß hinein. Die Blätter spielten schon ins Rote und Gelbe, und eint herbstliche Stille lag über der weit ausgebreiteten Gegend. Vieles war auf eine störende Weise verändert. Ich wagte es in Hof zu gehen, ich schlich wit ein Verbannter. Ich warf einen flüchtigen Blick in den Obstgarten hinter da ehemaligen Küche, den Tummelplatz unserer kindlichen Freuden. Dam wagte ich mich weiter bis unter die Fenster des Saales. Ich sah hindurch bis jenseits im Garten, in die Allee und in ein Feld von Atern, die aus dem mat-ten Grün herausschimmerten. Im Saale putzte man, hing Lüsters auf, uni schien ein Fest vorzubereiten. Da erfaßte mich plötzlich ein Schauder, so gewaltig, daß ich die Flucht ergriff. Vor der Kirche blieb ich stehen. Sie war gesperrt. Endlich faßte ich Mut den Messner zu bitten, sie aufzuschließen Links in der Kapelle lag mein Vater, rechts meine Mutter, draußen lachtet ein paar Bauernmädchen die vom Felde zurückkehrten. Als ich ging, M mich der Messner um meinen Namen weil der Pfarrer neugierig sein würit. Ich antwortete, er möchte den Pfarrer von einem Herrn aus Italien grüjh, der in Lubowitz wohl bekannt wäre. Der Messner sah mich nachdenkend n und ließ mich gehen. Kaum hatte der Postillon aber die Pferde in Bewegung\ gesetzt, als es plötzlich: Halt! Halt! hinter mir herrief. Es war der Messna außer Atem stürzte er vor mir nieder, benetzte meine Hand mit Tränen im rief: Sie sind der Sohn meiner Wohltäter! - Dieses kleine, buchstäblich wak

Margarethe Korzeniewicz
Eichendorffs Bruder Wilhelm

Mój najkochańszy Josephie!

Rozpoczął się rok 1838 i już to wystarcza, abyś przyjmując moje najserdeczniejsze życzenia, pomyślał o mnie, bo przecież czas staje się coraz bardziej cenny, a moje skronie, choć pokryte jeszcze włosami, zaczynają się srebrzyć.

(...)

Nie masz pojęcia, co oznacza taki włoski urząd. W dni pocztowe wysyłam nierzedako ponad 300 pism urzędowych, przy czym oficjalnym językiem rządu jest niemiecki, natomiast podległych instytucji - włoski, moi urzędnicy to zarówno Niemcy, jak i Włosi, co naturalnie zmusza mnie do ciągłego odgrywania roli mistrza językowego. Tych kilka słów jako przeprosiny musi wystarczyć. - już kilka razy postanawiałem zdać ci obszernie sprawozdanie z mojej podróży na Śląsk; ale ponieważ chciałem ci opowiedzieć wszystko, w ogóle nic z tego nie wyszło, jednakże by nie pominąć całkiem milczeniem tej dziwnej jazdy, napomknę tylko, że przebywałem w Sedlnitz około 14 dni, urządzając stamtąd krótkie wycieczki do Opawy i Raciborza. Z tej ostatniej miejscowości, która niewiele się zmieniła, pojechałem pewnego pogodnego i chłodnego popołudnia przez Niedane wzdłuż Odry do Łubowic, by wrócić górą przez Brzeźnicę.

Byłem sam. Zanim wjechałem do wsi, kazałem woźnicy zatrzymać się na wale i poszedłem dalej pieszo. Liście igrały już czerwienią i złotem, a cała okolica pogrążona była w jesienniej ciszy. Wszystko znalazłem w jakiś przykry sposób zmienione. Odważyłem się wejść na dziedziniec, skradając się jak wygnaniec. Rzuciłem przelotne spojrzenie na sad za starą kuchnią, miejsce naszych dziecięcych uciech. Zdobyłem się na odwagę, żeby podejść do okien salonu. Przez nie zobaczyć mogłem drugą stronę ogrodu oraz aleję, jak również rabaty astrów jarzące się wśród soczystej zieleni. W salonie sprzątano, wieszano kandelabry, jakby przygotowując się do bankietu. Nagle ogarnął mnie tak ogromny lęk, że musiałem zrejterować. Zatrzymałem się przed kościołem. Był zamknięty. Znalazłem w sobie odwagę, by poprosić kościelnego o otwarcie drzwi. W kaplicy leżał po lewej stronie mój ojciec, po prawej - matka. Z zewnątrz dochodził śmiech wiejskich dziewczyn powracających z pola. Kiedy wychodziłem, kościelny zapytał mnie o nazwisko, bo pewnie ksiądz proboszcz będzie ciekaw. Powiedziałem mu, żeby pozdrowił proboszcza od pewnego pana przybyłego z Włoch, a który w Łubowicach powinien być dobrze znany. Kościelny spojrzał na mnie pytająco, kiedy odchodziłem. Zaledwie jednak postylion trzasnął z bicia, usłyszałem za plecami nagłe: "Stój! Stój!" Był to ów kościelny, który strasznie zdyszany rzucił się do moich kolan, zwilżając moją rękę łzami i wołając: "To pan jest synem mych dobrodziejów! " -

Margarethe Korzeniewicz
Brat Eichendorffa Wilhelm

Abenteuer, das gut beschrieben, in einem tränenschwangern Roman, seinen Effekt nicht verfehlen würde, war das Merkwürdigste meiner Reise, und nur die Rückreise von Sedlnitz bis Wien, die ich still und friedlich mit meiner Frau in den schönsten Oktobertagen, und mit allen Bequemlichkeiten einer absichtlich in die Länge gezogenen Luftfahrt zurücklegte, stellt sich ihres ruhigen Genusses wegen lebhafter meiner Erinnerung vor. Von meinen kleinen Jagdpartien, Spaziergängen und gutem Essen und Trinken in Sedlnitz erzähle ich dir nichts. Du kennst den Ort besser als ich. (...)

Ich muß für diesmal schließen weil das Papier zu Ende geht, und weil man mich bereits von allen Seiten ruft. Ich küsse daher Deiner lieben Frau ergebenst die Hand der sich die meinige auf das herzlichste empfiehlt, und bitte Dich auch Deiner Familie unsere herzlichsten Grüße auszurichten.

Dein treuer Bruder Wilhelm Eichendorff Trient, den 15. Januar 1838

Irgendwie verfehlte der grauhaarige Wilhelm keine Gelegenht sich wichtig zu machen. Schon als Kind liebte er zu imponieren, w auf vielen Seiten Josephs Tagebuch zu lesen ist. Wie sah er aus? Ali eines Wachsbildnisses aus dem Jahre 1800 existiert nur ein Porträt! erwachsenen Wilhelms. Er ist hier in einer 1815 entstandenen Krei Zeichnung von Josef Weger dargestellt (Landesmuseum Ferdirc deum in Innsbruck). Ein schlanker junger Mann mit lockigem Ha sehr hoher Stirn und zusammengepresstem kleinen Mund.

Im Juni 1845 sahen sich Wilhelm und Joseph zum letztenmal. S trafen in Sedlnitz zusammen um die Probleme des Nachlasses ui der Verwaltung dieses Gutes zu besprechen.

In den Jahren 1847/48 gab es in ganz Europa viele Unruhen. D bevorstehende Revolution 1848 hatte sich auch in Tirol angeki digt. Wilhelm wurde von Wien aus gerügt, weil er auf die antiöst reichische Demonstrationen nicht entsprechend reagiert hätte. D Artistentruppe sang eine von Rossini komponierte Hymne i Papst Pius IX, der für die italienische Einheitsbewegung war, wꝛ das Publikum im Trienter Theater stehend applaudierte. Kurz d auf wurde am Gebäude des Kreisamts ein Plakat angeschlagen i einem antideutschen Spruch: Viva Pio Nono, Morte ai Tedesc (Hoch lebe Pius IX, Tod den Deutschen - MK). Doch Wilhelm! richtete nach Innsbruck, es sei alles in bester Ordnung gewesenJ sich die Unruhen ausbreiteten wurde Wilhelm seines Amtes eni ben und bei Belassung des bisherigen vollen Gehaltes auf eine ni

Margarethe Korzeniewicz
Eichendorffs Bruder Wilhelm

Ta mała, ale prawdziwa przygoda, gdyby ją efektownie opisać, mogłaby ozdobić jakąś powieść wyciskającą łzy. Ale było to najdziwniejsze przeżycie mej podróży; i jeszcze utkwiała mi w pamięci wygodna podróż z Sedlnitz do Wiednia, którą delektowaliśmy się oboje z żoną podczas tych pięknych październikowych dni. O krótkich wypadach na polowanie, spacerach, dobrym jedzeniu i piciu w Sedlnitz, nie będę ci opowiadał. Znasz to miejsce lepiej, niż ja. (...)

Muszę już jednak przerwać, ponieważ kończy mi się papier, poza tym wołają mnie ze wszystkich stron. Z szacunkiem całuję dłoń Twojej małżonki, której poleca się serdecznie również moja żona, prosząc o przekazanie najserdeczniejszych pozdrowień całej Twojej rodzinie.

Twój wierny brat Wilhelm Eichendorff Trient, 15 stycznia 1838
(tłum. MK)

Wydaje się, że Wilhelm nie przepuszczał żadnej okazji, by podkreślić ważność swojej osoby. Już jako dziecko lubił imponować, czego liczne przykłady znaleźć można na stronach pamiętników Josepha. Jak wyglądał Wilhelm? Otóż oprócz woskowej podobizny z roku 1800 istnieje tylko jeden portret dorosłego Wilhelma. Jest to rysunek kredką z roku 1815 autorstwa Josefa Wegera (Landowe Muzeum Ferdynanda w Innsbrucku). Widnieje na nim postać młodego szczupłego mężczyzny z lekko kręconymi włosami, bardzo wysokim czołem i wąskimi, zaciśniętymi ustami.

W czerwcu 1845 roku Wilhelm i Joseph zobaczyli się po raz ostatni. Spotkali się w Sedlnitz, by omówić sprawy notarialne oraz zarządzanie majątkiem.

W latach 1847/48 przez Europę przełała się fala niepokojów. Wiosna Ludów (1848 r.) nadciągnęła również nad Tyrol. Wilhelm zrugany został przez rząd w Wiedniu za to, że nie zareagował odpowiednio na demonstracje antyaustriackie. Skomponowany przez Rossiniego hymn na cześć papieża Piusa IX, opowiadającego się za zjednoczeniem Włoch, odśpiewany został przez trupę artystów, podczas gdy publiczność trienckiego teatru zawzięcie biła brawo. W kilka dni później na gmachu urzędu okręgowego pojawił się plakat z antyniemieckim napisem: Viva Pio Nono, Morte ai Tedeschi! (Niech żyje Pius IX, Śmierć Niemcom - MK). Mimo tych poważnych zajść Wilhelm wysłał do Innsbrucka raport, w którym informował, że w jego okręgu wszystko jest w najlepszym porządku. Kiedy niepokoje rozprzestrzeniły się jesz-

Margarethe Korzeniewicz
Brat Michendorffa Wilhelm

rigere Stelle geschoben. Für den ambitionierten Wilhelm war es Schlag ins Gesicht.

Am 7. Januar 1849 starb Wilhem von Eichendorff in Innsbruck einer Lungenkrankheit. Er wurde an der Südseite der Pfarrkirche beerdigt, wo auch 1870 seine Frau Julie ihre letzte Ruhe fand, das Ehepaar erinnert noch heute eine Gedenktafel an der Außenwand der Kirche.

Die verwitwete Julie von Eichendorff pflegte nach dem Tod ihres Mannes Kontakte mit Luise von Eichendorff (der Schwester Josephs und Wilhelms). An einem Sommertag 1853, als Joseph von Eichendorff mit seiner Gattin Luise die Ferien auf dem Gut Sedlitz verbrachte, kam es noch einmal zu einem Familientreffen. Die Mutter Luise beklagte sich in einem Brief:

Das Schlimmste, was wir immer befürchtet haben, ist geschehen. Tante Julie aus Innsbruck ist da. Am 15.8. hatte Tante Lois (Eichendorffs Schwester mit sehr liebenswürdiger Laune von uns Abschied genommen...Um 11 Uhr etwa kamen zwei Wagen vorgefahren, der unsrige und noch ein anderer, mir denke Dir unseren Schreck! Tante Lois steigt aus dem ersten mit einer unbekannten Dame, welche uns als Schwägerin Julie, Frau von Eichendorff verstorbenen Bruder, sich zu erkennen gab.

Als Randbemerkung eines Briefes an Wilhelm hatte Joseph mal folgendes geschrieben:

Ich schreibe poetisch, du lebst poetisch, wer dabei besser fährt, ist leicht zu denken.

Es ist eben nicht leicht zu denken, wer der glücklichere gewesen Und vielleicht ist es gut so, dass das Geheimnis nie gelüftet wird.

Quellen:
Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff; Historisch-kritische Ausgabe; Briefe an Freiherrn Josef von Eichendorff; Herausgegeben von Wilhelm U Regensburg 1910.
Frühwald, Wolfgang; Eichendorff Chronik - Daten zu Leben und Werk; Carl Hanser Verlag München 1977.
Schiwy, Günther; Eichendorff - Der Dichter in seiner Zeit; München 2000.
Schönberg, Britta von; Das Verhältnis der Brüder Eichendorff; in: Aurora • (S. 36-44).
Joseph Freiherr von Eichendorff - Leben Werk Wirkung; Eine Ausstellung der Stiftung Haus Oberschlesien; Köln Dülmen 1983.

Margarethe Korzeniewicz
Eichendorffs Bruder Wilhelm

cze bardziej, Wilhelma pozbawiono urzędu, spychając na podrzędne stanowisko przy zachowaniu jednakże dotychczasowego uposażenia. Dla pełnego ambicji Wilhelma był to bolesny policzek.

7 stycznia 1849, w wyniku choroby płuc, Wilhelm von Eichendorff zmarł w Innsbrucku. Pochowany został obok kościoła parafialnego, gdzie w 1870 roku również jego żona Julie znalazła miejsce wiecznego spoczynku. Tę małżeńską parę jeszcze dziś upamiętnia tablica umocowana na murze kościoła.

Owdowiała Julie von Eichendorff pozostawała w kontakcie z Luizą von Eichendorff (siostrą Josepha i Wilhelma). Pewnego letniego dnia 1853 roku, kiedy Joseph von Eichendorff spędzał w towarzystwie małżonki urlop w Sedlnitz, miało miejsce jeszcze jedno rodzinne spotkanie. Żona poety, Luiza, poskarżyła się w liście do jednej z przyjaciółek:

Wydarzyło się to, czegośmy się zawsze obawiali. Ciotka Julie z Innsbrucka jest tutaj. 15.8. ciotka Lois (siostra Eichendorffa Luiza) pożegnała się z nami w bardzo dobrym nastroju. Około 11-ej nadjechały dwa powozy, nasz i jakiś obcy, i wyobraź sobie nasze przerażenie! Ciotka Lois wysiada z pierwszego w towarzystwie nieznanym damy, przedstawiającej się jako szwagierka Julie, żona zmarłego brata Eichendorffa.

(tłum. MK)

Na marginesie pewnego listu do Wilhelma, napisał Joseph następujące zdanie:

Ja piszę poetyce ty żyjesz poetycko, któremu z nas powodzi się lepiej, łatwo dociec.

Otóż dociec tego, który z braci był szczęśliwszy, wcale nie jest łatwo. I chyba nawet dobrze, że tajemnica ta nigdy nie zostanie rozwikłana.

Źródła:

Sämtliche Werke des Freiherrn Joseph von Eichendorff; Historisch-kritische Ausgabe; Briefe an Freiherrn Josef von Eichendorff; Herausgegeben von Wilhelm Kosch; Regensburg 1910.

Frühwald, Wolfgang; Eichendorff Chronik - Daten zu Leben und Werk; Carl Hanser Verlag München 1977.

Schiwy, Günther; Eichendorff - Der Dichter in seiner Zeit; München 2000.

Schönberg, Britta von; Das Verhältnis der Brüder Eichendorff; in: Aurora 1968 (S. 36-44).

Joseph Freiherr von Eichendorff - Leben Werk Wirkung; Eine Ausstellung der Stiftung Haus Oberschlesien; Köln Dülmen 1983.

Margarethe Korzeniewicz

Brat Eichendorffa Wilhelm

Paweł Newerla

Joseph von Eichendorff ***und die Integration Schlesiens in Europa***

Joseph Freiherr von Eichendorff ist zweifellos der größte Sohn des Ratiborer Landes, der nicht nur bei uns, sondern fast weltweit bekannt ist. Zu diesem Schluss kommen wir, wenn wir die vielen Sprachen berücksichtigen, in die seine Werke übersetzt wurden. Und wir sollten uns keine Sorgen machen, wenn in der bedeutendsten schlesischen Kulturzeitschrift - es sei unterstrichen: in einer schlesischen Kulturzeitschrift - ihr Redakteur abwertend über Eichendorff als „von einem anderswoher braven deutschen Dichter schreibt und versucht, den hervorragenden Lyriker der Romane! als Autoren zu diffamieren, der „einige schöne Gedichte geschrieben hat“, wobei diese Gedichte „in einer soliden (also nicht in jeder Anthologie der deutschen Poesie ihren Platz finden können“.

Kann Joseph von Eichendorff, dieser deutsche Lyriker, als Gestalt angesehen werden, die irgendeinen Einfluss auf die Integration Schlesiens - darin des Ratiborer Landes - mit den Völkern Europas hat? Wir wollen überzeugen, dass in Anbetracht des Schaffens Eichendorffs dieser Einfluss groß ist. Prof. Dr. Jerzy Szymik, ein aus dem unweit von Ratibor liegenden Pschow stammender Geistlicher - in der Zeit, als Eichendorff im Ratiborer Land lebte lag Pschow im Kreis Ratibor - machte eine charakteristische Bemerkung. Er stellte fest, dass ihm das dichterische Kunstverständnis aufgrund der Gedichte von Adam Mickiewicz beigebracht wurde, dieser jedoch über tausend Kilometer von Pschow entfernt lebte und schuf. Als Szymik jedoch so viel Deutsch verstand, um die Werke Eichendorffs im Original kennenzulernen, sah er plötzlich in diesen Gedichten den Wald aus der Gegend von Syrin und Lubom - diese Ortschaften liegen zwischen Ratibor und Pschow - und verstand, was ihn bedrückte: Der Urwald im Nationalepos *Herr Thudäus* von Adam Mickiewicz war nicht sein Wald. Den Wald, der ihm näher stand, fand er in der Poesie Eichendorffs.

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

Paweł Newerla

Joseph von Eichendorff
a integracja Śląska z narodami Europy

Joseph baron von Eichendorff jest niewątpliwie największym synem Ziemi Raciborskiej znanym nie tylko u nas, ale i szerzej na świecie. Możemy dojść do takiego wniosku, jeżeli uwzględnić chociażby różnorodność języków, na jakie jego dzieła zostały przetłumaczone. I nie mamy się czym przejmować, jeżeli w czołowym śląskim czasopiśmie kulturalnym, podkreślam „śląskim czasopiśmie **kulturalnym**”, słowami jego redaktora pisze się o Eichendorffie pobłażliwie jako „o skądinąd zacnym niemieckim poecie”, próbuje się deprecjonować znaczenie tego wybitnego liryka doby romantyzmu do roli autora, który „napisał kilka pięknych wierszy”, które to wiersze „*mają prawo obywatelstwa w solidnej* (a więc nie w każdej) *antologii poezji niemieckiej*”. Ale pozostawmy zazdrośników w sieci ich własnej zawiści.

Czy Joseph von Eichendorff, ten niemiecki liryk, może być uznany za postać mającą jakikolwiek wpływ na integrację Śląska - w tym Ziemi Raciborskiej - z narodami Europy? Jestem przeświadczony, że - biorąc pod uwagę twórczość Eichendorffa - wpływ ten jest duży. Ks. prof. dr Jerzy Szymik, pochodzący z niedalekiego Pszowa (a Pszów w czasach, kiedy Eichendorff żył na Ziemi Raciborskiej, wchodził w skład powiatu raciborskiego) wypowiedział kiedyś znamienne poglądy Stwierdził, że smaku poetyckiego uczono go na wierszach Adama Mickiewicza, który jednak żył i tworzył ponad tysiąc kilometrów od Pszowa. Ale kiedy przebił się przez język niemiecki na tyle, że zaczął poznawać twórczość Eichendorffa w oryginale, zobaczył nagle w tych wierszach las z okolic Syryni i Lubomi (są to miejscowości leżące między Raciborzem a Pszowem) i zrozumiał, co mu doskwiera: matecznik z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza to nie był jego las, las jemu bliższy jest ten w poezji Eichendorffa.

Dla nas istotna może być jeszcze inna rzecz. Joseph von Eichendorff był naturalnie patriotą. Dał dowód swojego patriotyzmu, kie-

ZESZYTYEICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Noch eine Tatsache ist wichtig: Joseph von Eichendorff war ein Patriot. Er bewies seinen Patriotismus, als er 1813 in Breslau als Freiwilliger den Lützowschen Jägern beitrug, um an den deutschen Befreiungskriegen teilzunehmen, die in der polnischen Historiographie „Napoleonische Kriege“ genannt werden. Dadurch erfüllte die patriotische Pflicht gegenüber seinem Vaterland. Der Dichter widmete seinen Waffenbrüdern das Gedicht *An die Lützowschen Jäger*, in dem er seinen Schmerz äußert: „Mancher mußte da hinunter / unter den Rasen grün, / und der Krieg und Frühling munter / gingen über ihn.“ Es gibt einige Gedichte, die der Militärzeit gewidmet sind; genannt seien nur das *Soldatenlied* oder *Die emsthafteste Fastnacht 1814*. Der Dichter fühlte sich jedoch beim Militär etwas verloren und sehnte sich nach seiner Heimat, was im Gedicht *Auf der Furt* zu spüren ist:

***Mein Gewehr im Arme steh' ich
hier verloren auf der Wacht.
Still nach jener Gegend seh' ich,
hab so oft dahin gedacht!***

Wenn wir die Werke Eichendorffs betrachten, finden wir weniger Gedanken über Vaterland, sondern mehr über die Heimat. **1** Mindestens in seinen frühen, den Lubowitzer Jahren scheint Eichendorff unzertrennbar mit Schlesien, mit Oberschlesien, verbunden zu sein.

Wir müssen uns jedoch veranschaulichen, dass zum damaligen Schlesien auch das Gebiet südlich der heutigen polnischen Staatsgrenze gehörte, das „Böhmisch-Schlesien“, „Österreichisch-Schlesien“, „Ceske Slezsko“ beziehungsweise „Mährisch-Schlesien“ genannt wird. Unabhängig von dem verwendeten Namen geht es um den Teil Schlesiens, mit dem Joseph von Eichendorff ebenfalls verbunden war, nicht nur mit dem Land seiner Vorfahren, in dem sein Vater Adolph von Eichendorff geboren wurde und dem er auch durch häufige Aufenthalte in Deutsch Krawarn, Schillersdorf, Trzypau u.a.m. emotional und kulturell nahe stand. Kulturelle Einflüsse der Region, z. B. sprachliche, sind besonders in den frühen Werken des Dichters zu finden. In seinen *Tagebüchern* gebraucht er am 2. August 1806 das Wort „Kischka“. Es ist bemerkenswert, dass viele deutsche Kommentatoren dieses Wort (lt. polnisch-deutscher Wörterbuch)

Pawel Newerla

Joseph von Eichendorff

dy w 1813 r. we Wrocławiu jako ochotnik wstąpił do strzelców Liitzowa, aby wziąć udział w niemieckich wojnach wyzwolen-
czych, w historiografii polskiej zwanych wojnami napoleońskimi.
Spełnił przez to swój patriotyczny obowiązek wobec Ojczyzny.
Poeta skierował do swoich towarzyszy broni nawet wiersz *An die
Lützöischen Jäger* (Do Strzelców Lützowa), w którym z bólem wspo-
mina, że niejednego z kolegów musiano umieścić pod murawą, zaś
wojna i wiosna żwawo przeszły po nich... Jest kilka wierszy poświę-
conych czasom służby wojskowej, aby wymienić chociażby: *Solda-
tenlied* (Pieśń żołnierska) czy *Die ernsthafte Fastnacht 1814* (Poważne
zapusty r. 1814). Poeta czuł się jednak chyba zagubiony w swojej
roli wojskowego i tęsknił za swoimi stronami rodzinnymi, co wy-
czuwa się w wierszu *Auf der Feldwacht* (Na warcie), którego pierw-
sza strofa w tłumaczeniu Andrzeja Lama brzmi:

*Z bronią w ręku cicho stoję,
Zagubiony sam na warcie,
I ku ziemi patrzę mojej,
Myślę o niej wciąż uparcie.*

Jeżeli jednak przyjrzymy się twórczości Eichendorffa, to w nie-
wielkim stopniu znajdziemy w niej „Vaterland” - a więc „Ojczy-
znę”, a znacznie więcej przebija to, co jest związane z „Heimatem”,
czyli „małą ojczyzną” (polskie pojęcia „strony rodzinne” czy „mała
ojczyzna” niestety nie w pełni oddają prawdziwy sens niemieckie-
go słowa „Heimat”).

Eichendorff - przynajmniej w jego młodszych, łubowickich la-
tach - wydaje się być nierozdzielnie związany ze Śląskiem, z Gór-
nym Śląskiem. Musimy sobie jednak uzmysłwić, że częścią tego
Śląska jest także kraina na południe od jego dzisiejszej południowej
granicy, kraina zwana „Czeski Śląsk”, albo „Österreichisch Schle-
sien”, albo „Česke Slezsko” względnie „Böhmisch-Mährisch Schle-
sien”. Niezależnie od przyjętego nazewnictwa, jest to część Śląska,
z którą Joseph von Eichendorff jest także związany, związany nie
tylko jako ziemią jego przodków, krainą w której urodził się jego oj-
ciec, Adolph von Eichendorff, ale złączony także bliskimi więzami
uczuciowymi i kulturowymi przez częste bytności w Krawarzu,
Szylerzowicach, Opawie. Wpływy kulturowe, np. wpływy języko-
we, regionu odnajdujemy w twórczości poety, szczególnie w tej

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

terbücher) als „Blutwurst“, also Grützwurst, erklären, was dem oberschlesischen Begriff „Krupniok“ entspricht. Dabei weiß jeder Oberschlesier und jeder Mähre, dass „Kischka“ ganz schlicht, ‚Dickmilch‘ oder ‚Sauermilch‘ ist, ein Getränk, das einst viel in Schlesien konsumiert wurde. In den Werken des Dichters findet man noch viele weitere Regionalismen.

Manchmal wird Joseph von Eichendorff als „schlesischer Mickiewicz“ bezeichnet, was gewiss übertrieben ist. Zweifelsfrei ist er jedoch der herausragendste aus Schlesien stammende Lyriker. Es stellt sich die Frage, ob Eichendorff als Symbol für gute Nachbarschaft zwischen Deutschen und Polen angesehen werden kann. Betrachtet man seine Werke, darf diese Frage positiv beantwortet werden, besonders, wenn manche – leider nach wie vor vorhandene – chauvinistische Tendenzen abgelegt werden würden.

Dass Joseph von Eichendorffs als Sinnbild guter polnisch-deutscher nachbarlicher Verbindungen gesehen wird, kann ein Ereignis zeigen, das genau zehn Jahre zurückliegt. Am 4. September 1994 wurde in Ratibor das Eichendorff-Denkmal neu eingeweiht, das Werk eines anderen hervorragenden Ratiborer Mannes – Prof. Johannes Boese. Die Replik des Boese-Denkmal ist von unserem heimischen Bildhauer Georg Latton ausgeführt worden. Dabei ist eine Parallele nicht zu übersehen: Das Denkmal Joseph von Eichendorffs steht an der Straße, die einem anderen hervorragenden Dichter, und zwar Adam Mickiewicz, gewidmet ist. Von großer Symbolik war die Enthüllung des rekonstruierten Denkmals: Die weiß-rote polnische Schärpe wurde von Seiner Durchlaucht Franz Albrecht Herzog von Ratibor durchschnitten und das Band in den deutschen schwarz-rot-goldenen Nationalfarben vom damaligen Ratiborer Oberbürgermeister und jetzigen Sejm-Abgeordneten Andrzej Markowiak.

Hagen Graf von Lambsdorff, der Vertreter des Außenministeriums der Bundesrepublik Deutschland, verwies während seiner Ansprache zur Einweihung des Eichendorff-Denkmal vor zehn Jahren auf die Veränderung der politischen Karte Europas und bemerkte: „Dort, wo Mickiewicz lebte und studierte, haben wir heute Litauen; dort wo Słowacki das Gymnasium besuchte, ist die Ukraine; dort wo Eichendorff geboren und erzogen wurde, ist Polen.“ Graf von Lambsdorff richtete an uns Ratiborer auch die folgenden Worte: „Wir drücken die gerechtfertigte Hoffnung und Überzeu-

Pawet Newerla
Joseph von Eichendorff

młodzieńczej. W jego *Dziennikach* np. 27 sierpnia 1806 r. występuje słowo „Kischka”. Jest znamienne, że wiele niemieckich komentatorów w tym miejscu tłumaczy, że słowo „Kischka” oznacza „Blutwurst”, czyli kaszankę, a więc nasze górnośląskie 'krupnioki'. A przecież każdy Górnoślązak i każdy Morawianin wie, że „kiszka” to skwaszone, gęste mleko, czyli „Dickmilch” albo „Sauermilch”, napój niegdyś powszechnie spożywany na Śląsku. W twórczości poety występuje jeszcze wiele tego typu regionalizmów.

Niektórzy określają Josepha von Eichendorffa „śląskim Mickiewiczem”, co jest może pewną przesadą. Niewątpliwie jednak jest Eichendorff najwybitniejszym lirykiem wywodzącym się ze Śląska. Można postawić pytanie, czy Eichendorff może uchodzić za symbol dobrego sąsiedztwa Niemców i Polaków. Ze względu na swoją twórczość niewątpliwie tak, szczególnie, jeżeli pozbedziemy się niektórych szowinistycznych tendencji, niestety jeszcze występujących.

Za zewnętrzny symptom Josepha von Eichendorffa jako symbolu dobrosąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich możemy uznać to, co działo się dokładnie 10 lat temu. Dnia 4 września 1994 r. odsłonięto w Raciborzu przy ul. Mickiewicza pomnik Josepha von Eichendorfa, dzieło innego wybitnego Raciborzanina - prof. Johanesa Boesego. Była to replika, wykonana przez naszego rodzimego artystę-rzeźbiarzę Georga Lattona. Nie można przy tym nie dostrzec istniejącej paraleli - pomnik Josepha von Eichendorffa stanął przy ulicy poświęconej innemu wybitnemu poecie - Adamowi Mickiewiczowi. Jakżeż symboliczne było odsłonięcie zrekonstruowanego pomnika: biało-czerwona szarfę przeciął Jego Książęca Mość Franz Albrecht Książę von Ratibor a szarfę w niemieckich barwach narodowych - ówczesny prezydent miasta Raciborza, a obecny poseł na Sejm RP, Andrzej Markowiak.

Hägen hrabia von Lambsdorff, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, przemawiając w trakcie uroczystości odsłonięcia pomnika Eichendorffa w 1994 r. zwrócił uwagę na zmiany, jakie wystąpiły na mapie politycznej Europy, zauważając: „tam gdzie uczył się i studiował Mickiewicz - mamy Litwę; tam gdzie chodził do gimnazjum Słowacki - jest Ukraina; tam, gdzie urodził się i wychował Eichendorff - istnieje Polska”. Hrabia von Lambsdorff wypowiedział do nas, Raciborzan, także słowa: „...mamy niepłonną nadzieję i przekonanie, iż potom-

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

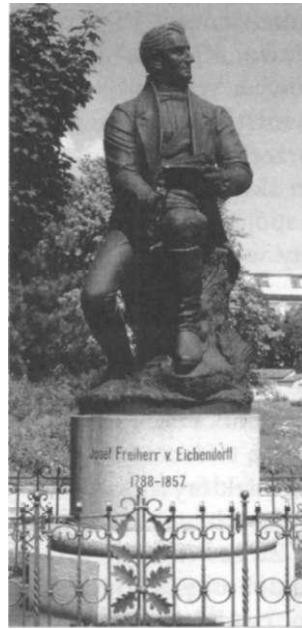
gung aus, dass die Nachkommen der Ratiborer von nah und fern das Bewusstsein haben werden, dass so wie sie das Denkmal Joseph von Eichendorffs in Ratibor achten werden, genauso werden die Ukrainer das Slowacki-Denkmal in Krzemieniec würdigen, die Litauer das Mickiewicz-Denkmal in Wilna, und die Weißrussen die Denkmäler von Moniuszko und Orzeszkowa."

Wir können mit erhobenem Haupt sagen, dass die Tatsache, dass das Eichendorff-Denkmal in Ratibor innerhalb dieser zehn Jahre nicht geschändet wurde, zweifellos bezeugt, dass die Ratiborer offene Menschen sind, offen auch für Zeichen anderer Kulturen. Wir sind innerlich von der Notwendigkeit überzeugt, auch fremdartig Erscheinendes zu akzeptieren. So haben die Ratiborer ihre Mentalität auch einer weiteren Öffnung angepasst - einer Öffnung auf das vereinte Europa hin.

Es sollen noch die Worte des damaligen Oberbürgermeisters Andrzej Markowiak bei der Enthüllung des Eichendorff-Denkmals erwähnt werden:

Dieses Denkmal... ist nur ein Meilenstein auf dem langen Weg zur Vereinigung der Völker. Das Ziel, das den Weg krönt, wird das vereinigte Europa sein. Ein Europa ohne Grenzen, ein Europa von Menschen ohne Hass, die den Rang der traditionellen und universalen Werte beachten, die aus den Werken Joseph von Eichendorffs hervorgehen.

Joseph von Eichendorffs Werke sind natürlich von der deutschen Kultur beeinflusst; sie enthalten jedoch auch Elemente sowohl der polnischen wie der mährischen Kultur. Parallelen bestehen zur Geschichte Oberschlesiens, einer Geschichte der Nachbarschaft dreier Völker und drei sich gegenseitig durchdringender Kulturen - der



Das Eichendorffdenkmal
in Ratibor.
Pomnik Eichendorffa
w Raciborzu.

Pawel Newerla
Joseph von Eichendorff

polnischen, deutschen und mährischen oder böhmischen. Joseph von Eichendorff kann auf Grund des Charakters seiner Werke und auch durch die Einflüsse der Kulturen als Schirmherr der Versöhnung angesehen werden, der Versöhnung dreier Völker.

Wenn die Werke Eichendorffs in irgendeiner Weise multikulturell beeinflusst sind, sollte ihre Poesie die Werke anderer Nationen ebenfalls befruchten oder sollten sich deren Vertreter zumindest daran erinnern lassen.

Was ist jedoch mit anderen Völkern des großen Europas, mit den Völkern anderer Sprachen? Es gibt keinen anderen schlesischen Autor, dessen Werke in so viele Sprachen übersetzt worden sind. Banal ist natürlich die Feststellung, dass die Übersetzungen deswegen notwendig waren, weil Menschen, die die Werke im Originaltext nicht verstanden, dies verlangten.

Nehmen wir als Beispiel ein Werk Joseph von Eichendorffs: 1826 wurde erstmals als geschlossener Druck die romantische Novelle *Aus dem Leben eines Taugenichts* veröffentlicht, dessen polnische Ausgabe 1912 in Lemberg unter dem Titel *Z życia nicponia* erschien. Bereits 1864 wurde die englische Fassung *Memoirs of a good-for nothing* herausgegeben, 1872 die französische *Episode de la vie d'un faineant*. Es gibt italienische, spanische, holländische, belgische, schwedische und finnische Ausgaben. Böhmisch ist *Ze života darmoslapy* und ungarisch *Egy mihaszna eleteböl* herausgekommen. Es gibt kein Land der Europäischen Union, das nicht seine eigenen nationalen Ausgaben dieser Novelle hätte. Und in der Joseph von Eichendorff gewidmeten Gedächtnisstube in Lubowitz, die von Pfarrer Dr. Heinrich Rzego betreut wird, können wir sogar japanische Ausgaben bewundern. Soviel über nur ein Werk unseres Dichters.

Gibt es viele Literaten irgendeines Sprachraumes, die sich rühmen könnten, dass ihre Werke in so viele Sprachen übersetzt wurden wie die Joseph von Eichendorffs? Man möchte rufen: Lux ex Silesia - Licht aus Schlesien.

Eichendorff und seine Werke sind als Brücke zwischen Schlesien und anderen europäischen Nationen anzusehen, zwischen dem Ratiborer Land und anderen Völkern des vereinten Europas.

Natürlich kommt die Frage auf, warum Joseph von Eichendorffs Werke in vielen Ländern so verbreitet sind, dass sich die darin enthaltenen Aussagen auch andere Völker aneignen oder sich wenig-

gał, może być uznawany za idealnego patrona pojednania; pojednania między trzema narodami.

Skoro twórczość Eichendorffa opiera się w jakimś stopniu na wielokulturowych wątkach, to z kolei jego poezja powinna odcisnąć swoje piętno - jeżeli nie na twórczości tych narodów - to przynajmniej w pamięci jej przedstawicieli.

Co jednak z innymi narodami wielkiej Europy, narodami posługującymi się innymi językami? Nie ma zapewne innego śląskiego twórcy, którego dzieła byłyby tłumaczone na tyle języków. Jest oczywiście banałem konstatacja, że skoro dzieła były tłumaczone na języki obce, istniała rzeczywista potrzeba poznania tej twórczości przez ludzi, którzy nie posiadli umiejętności korzystania z tekstu oryginalnego.

Posłużę się przykładem jednego z dzieł Josepha von Eichendorffa: w 1826 r. po raz pierwszy wyszła w formie druku zwartej noweli romantycznej *Aus dem Leben eines Taugenichts*, której pierwsze polskie wydanie ukazało się we Lwowie w 1912 r. pod tytułem *Z życia nicponia*. Jednak już w 1864 r. wydrukowano angielską wersję *Memoirs of a goodfor nothing*, w 1872 r. francuską *Episode de la vie d'un fainéant*. Jest i tłumaczenie włoskie, hiszpańskie, niderlandzkie, belgijskie, szwedzkie i fińskie. Istnieje czeskie *Ze života darmoslapa*, i węgierskie *Egy mihaszna életébol*. Nie ma kraju Unii Europejskiej, który nie miałby swojego narodowego wydania tej noweli. A w Izbie Pamięci Josepha von Eichendorffa w Łubowicach, u ks. dr. Henryka Rzegi, możemy zobaczyć nawet edycje japońskie. Tyle o jednym tylko dziele Josepha von Eichendorffa.

Czy wielu twórców jakiegokolwiek obszaru językowego może się poszczycić faktem, że jego twórczość była przekładana na tyle języków, jak dzieła Josepha von Eichendorffa? Aż chciałoby się powiedzieć: Lux ex Silesia - Światłość ze Śląska.

Zatem Eichendorff, jego twórczość, staje się pomostem między Śląskiem a innymi narodami europejskimi, między Ziemią Raciborską, a innymi krainami objętymi Unią Europejską.

Można jednak postawić pytanie: dlaczego tak jest, dlaczego twórczość Josepha von Eichendorffa jest tak rozpowszechniona w wielu krajach, że przesłania zawarte w tej twórczości mogą być uznawane także przez inne narody za swoje własne, albo przynajmniej inni z przesłaniem, zawartym w poezji naszego wybitnego romantyka, się identyfikują.

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

stens mit der Poesie unseres hervorragenden Romantikers identifizieren können.

Versuchen wir herauszufinden, welche universalen Gedanken in Joseph von Eichendorffs Werken enthalten sind.

Ich fühle mich zu einer literarischen Analyse der Werke Joseph von Eichendorffs nicht befugt und äußere mich lediglich *als gewöhnlicher* Leser der Poesie im Originaltext.

Da ist z. B. das Gedicht mit dem Titel *Heimweh*, das seinem Bruder gewidmet ist:

*Du weißt, dort in den Bäumen
schlummert ein Zauberbann,
und nachts oft, wie in Träumen,
fährt der Garten zu singen an.*

*So fremde sind die andern,
mir graut im fremden Land,
wir wollen zusammen wandern,
reich treulich mir die Hand!*

Welch ungeheure Anhänglichkeit an die Heimat spricht sogar aus diesen wenigen Versen. Gedichte über und an die Heimat schrieb der Dichter sehr viele. Die Liebe zur Heimat in den Werken Joseph von Eichendorffs scheint eine der universalen Botschaften zu sein, die sogar in den der Globalität untergezogenen Ländern des vereinigten Europa eine breite Resonanz findet. Oder ist das Echo auf diese Aussagen wegen der unvermeidlichen integrativ-globalen Tendenzen so groß?

In der Poesie Eichendorffs finden wir Anzeichen seiner ungewöhnlichen Bindungen an die Familie, besonders an den Bruder Wilhelm. Der Dichter widmete seinem Bruder nicht nur viele seiner Gedichte, sondern richtete sie direkt an ihn. Es gibt auch ein beeindruckendes Gedicht, das an seine Mutter gerichtet ist: *Die Klein*. Auch die von Trauer gekennzeichnete Elegie *Auf meines Kindes Tod* sollte nicht unerwähnt bleiben, die nach dem Tod des Töchterchen Anna (24.03.1832) entstanden ist. Das Klagelied besteht aus 10 Teilen, dessen letzter mit der Strophe beginnt:

Pavel Newerla
Joseph von Eichendorff

Próbujmy rozważyć jakie podstawowe, uniwersalne myśli zawarte są w twórczości Josepha von Eichendorffa.

Nie czuję się upoważniony do przeprowadzenia analiz literackich dzieł Josepha von Eichendorffa, wypowiadam się wyłącznie jako zwykły odbiorca poezji, mający możliwość zapoznania się z nią w jej oryginalnej wersji językowej.

Jest np. wiersz naszego wieszcza, zatytułowany *Heimweh* a poświęcony jego bratu. W przekładzie Bolesława Lubosza otrzymał tytuł *Tęsknota za stroną ojczystą* i brzmi on:

*Ty wiesz, że w tamtych drzewach
Drzemie czarowny krag;
Nocą, jak w sennych echach,
Park w śpiewny uderza ton.
[...]
Obcością wszyscy rażą,
Odrętwia mnie cudza toń.
Ruszajmy zgodnie razem,
Z ufnością podaj dłoń.*

Jakżeż ogromne przywiązanie do swojego „Heimatu”, do stron ojczystych, przemawia nawet z tych kilku wersów. A wierszy poświęconych małej ojczyźnie napisał poeta bardzo wiele. Przywiązanie do stron rodzinnych, które ukazuje nam w swojej twórczości Joseph von Eichendorff, wydaje się być jednym z uniwersalnych przesłań, które znajduje głęboki oddźwięk nawet w poddanej szerokiej globalizacji zjednoczonej Europie bez granic. A może rezonans tego przesłania jest tak duży właśnie z powodu nieuchronnych tendencji integracyjno-globalizacyjnych?

Często napotykamy w poezji Eichendorffa przejawy niezwyklej jego więzi z rodziną, szczególnie więzi z bratem Wilhelmem. Poeta nie tylko zadedykował swojemu bratu wiele utworów, ale kierował je wprost do niego. Jest także przejmujący wiersz, skierowany do matki: *Die Kleine* (Mała). Nie można nie wspomnieć w tym miejscu pełną smutku elegię *Auf meines Kindes Tod* (Na śmierć mojego dziecka) powstałą po śmierci córeczki Anny (24.03.1832). Jest to przejmujący tren, składający się z 10 części. Część ostatnia zaczyna się strofą następującej treści w tłumaczeniu Andrzeja Lama:

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

***Mein liebes Kind, ade!
Ich könnt' ade nicht sagen,
als sie dich fortgetragen,
vor tiefem, tiefem Weh.***

Diese eindrucksvolle Familienbindung scheint ebenfalls ein so universales Gefühl zu sein, dass es als Grundelement der Gemeinschaft angesehen werden kann - sowohl bei wie auch von anderen Völkern Europas.

Es sollte nicht verwundern, dass zu den schönen und „singbaren“ Gedichten Joseph von Eichendorffs Melodien komponiert wurden und das von so hervorragenden Komponisten wie Johannes Brahms, Felix Mendelssohn-Bartholdy oder Robert Schumann. Lieder, die auf der Poesie unseres Lyrikers beruhen, trugen zur Verbreitung des Eichendorff-Kultes bei. Das Errichten des Denkmals für den Dichter in Ratibor im Jahre 1909 verdanken wir vor allem den Bemühungen der Funktionäre und Mitglieder des Ratiborer Männergesangsvereins „Liedertafel“, die die Mittel zu diesem Vorhaben u. a. von den Liebhabern der Eichendorff-Lieder in den Gesangs- und Musikvereinen nicht nur im deutschen Sprachgebiet sammeln, sondern auch in den Vereinigten Staaten, im fernen Australien und in den sowohl spanisch wie auch portugiesisch sprechenden Ländern Südamerikas.

Erwähnt werden müssen an dieser Stelle die hervorragenden Verdienste des derzeitigen Ratiborer Musikpädagogen und Dirigenten Mag. Peter Liber bei der Verbreitung der Eichendorff-Lieder sowohl in den Originalfassungen wie auch in schönen, der Melodik angepassten polnischen Übersetzungen eines anderen Ratiborers, Viktor Buglas. Lieder zu der Poesie Eichendorffs, die in verschiedenen Sprachen und verschiedenen Ländern gesungen werden, können zweifellos als weitere Element zur Integration der europäischen Völker gelten.

Ein fast allgegenwärtiges Element in Joseph von Eichendorffs Werken ist die Natur, die Beschreibung ihrer Schönheit, die der Dichter in jedem Strauch, jeder Blüte oder jedem Vogel wahrnimmt. Schon die Titel der Gedichte sprechen für sich: *Die Lerche*, *Nacktag*, *Frühlingsgruß* oder *Schneeglöckchen*. Das Gedicht mit dem Titel *Abschied* ist nicht nur dem Abschied des Dichters von seiner Heimat gewidmet, sondern scheint auch eine Mahnung oder Furcht vor der Trennung mit der Natur als solcher zu sein:

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

*Żegnaj, dziecię kochane!
Jam słów tych nie powiedział,
Gdy stąd cię zabierano.
Bom nazbyt wtedy cierpiał.*

Ta niezwykła więź rodzinna jest chyba także przesłaniem tak uniwersalnym, że może ono zostać uznane za element wspólności, występującej zarówno u nas jak i u innych narodów Europy.

Nie winno dziwić, że piękne i „śpiewne” wiersze Josepha von Eichendorffa stały się kanwą do melodii, skomponowanych przez tak wybitnych kompozytorów, jak Johannes Brahms, Felix Mendelssohn-Bartholdy czy Robert Schumann. Melodie skomponowane do poezji naszego liryka przyczyniły się także do rozpowszechnienia kultu Eichendorffa. Przecież pojawienie się w Raciborzu w 1909 r. pomnika poety zawdzięczamy przede wszystkim staraniom działaczy i członków raciborskiego Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Liedertafel”, którzy środki na ten cel pozyskiwali między innymi od miłośników pieśni Eichendorffa w stowarzyszeniach śpiewaczych i muzycznych nie tylko w krajach niemieckiego obszaru językowego, ale także w Stanach Zjednoczonych, dalekiej Australii oraz w - zarówno hiszpańsko- jak i portugalsko-języcznych - krajach Ameryki Południowej.

Nie mogę w tym miejscu nie nadmienić o wybitnych zasługach współczesnego raciborskiego pedagoga muzycznego i dyrygenta, mgr. Piotra Libery, związanych z propagowaniem pieśni do słów Eichendorffa zarówno w wersjach oryginalnych, jak i w pięknych, dobrze dostosowanych do melodyki, tłumaczeniach na język polski innego Raciborzanina - Wiktora Bugli. Pieśni do słów Eichendorffa, śpiewane w różnych językach i różnych krajach mogą niewątpliwie stanowić kolejny element integracyjny narodów europejskich.

Elementem niemal wszechobecnym w twórczości Josepha von Eichendorffa jest przyroda - opisy jej piękna, które poeta dostrzega w każdym krzaku, kwiecie czy ptaku. Już tytuły wierszy mówią same za siebie: *Die Lerche* (Skowronek), *Nachtigall* (Słowik), *Frühlingsgruß* (Wiosenne pozdrowienie) czy *Schneeglöckchen* (Przebiśnieg). Wiersz pod tytułem *Abschied* (Pożegnanie) wydaje się być nie tylko pożegnaniem poety ze stronami rodzinnymi, ale także przestrogą czy obawą przed rozstaniem z przyrodą jako taką. Powołany już przeze mnie na wstępie ks. prof. Jerzy Szymik, Pszowianin, dokonał wzruszającego przekładu tego *Pożegnania*:

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

*O Täler weit, o Höhen,
o schöner, grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
andächt'ger Aufenthalt!
Da draußen, stets betrogen,
saust die geschäft'ge Welt,
schlag noch einmal die Bogen
um mich, du grünes Zelt!*

Die zeitlose Naturliebe in Joseph von Eichendorffs Poesie scheint ein weiterer allgemeiner an uns Zeitgenossen gerichteter Auftrag zu sein, sowohl die Schönheiten der Natur wahrzunehmen als auch auf die Notwendigkeit einer größeren Sorge um die Umwelt hinzuweisen. Und dieses Problem scheinen zahlreiche vernünftige Umweltschutzinitiativen anzusprechen, die in den Ländern des vereinten Europa verbreitet sind.

Joseph von Eichendorff ist ein durch und durch christlicher Dichter, ein tiefgläubiger Katholik. Das Christentum ist in vielen seiner Werke erkennbar. Die *Geistlichen Gedichte* füllen einen beträchtlichen Teil der Werke des Dichters. Europa, das vereinigte Europa, ist christlich, seine Kultur beruht auf christlichen Wurzeln. Ich bin mir bewusst, dass nicht alle Europäer diese christlichen Quellen des europäischen Wesens wahrnehmen. Ich glaube jedoch, dass sogar ein Agnostiker beim Lesen des Gedichtes *Morgengebet* wenigstens nachdenklich werden muss:

*O wunderbares, tiefes Schweigen,
wie einsam ist's noch auf der Welt!
Die Wälder nur sich leise neigen,
als ging' der Herr durchs stille Feld.*

*Ich fühl' mich recht wie neu geschaffen,
wo ist die Sorge nun und Not?
Was mich noch gestern wollt' erschlaffen,
ich schäm' mich des im Morgenrot.*

*Die Welt mit ihrem Gram und Glücke
will ich, ein Pilger, frohbereit
betreten nur wie eine Brücke*

Pawel Newerla
Joseph von Eichendorff

***O wzgórze, o doliny!
Zielony, boski las,
Jak krople krwi - maliny,
w rozstania cierpki czas.
Tam w dali, za tym borem,
zgiełk świata, pustki huk,
Tu cisza. Wiatr wieczorem
Konarów głaszcze łuk.***

To *ponadczasowe umiłowanie przyrody* w poezji Josepha von Eichendorffa wydaje się być kolejnym, ogólnym przesłaniem kierowanym do nas *współczesnych*, mającym nam uzmysłowić piękno przyrody ale także potrzebę większej dbałości o środowisko naturalne. I w tym zakresie do tego przesłania nawiązują liczne, rozsądne *inicjatywy ekologiczne*, szeroko rozpowszechnione w krajach *zjednoczonej* Europy.

Joseph von Eichendorff jest poetą na wskroś chrześcijańskim, głęboko wierzącym *katolikiem*. Ten chrystianizm przebija z wielu jego dzieł. *Geistliche Gedichte*, czyli *Wiersze duchowne*, wypełniają bardzo obszerny rozdział w twórczości wieszczą. Europa, zjednoczona Europa, jest chrześcijańska, jej kultura oparta jest na chrześcijańskich korzeniach. Jestem świadomy, że nie wszyscy w Europie akceptują przesłania o chrześcijańskich źródłach europejskiego jestestwa. Sądzę jednak, że nawet agnostyk, jeżeli nie *zaakceptuje*, to *musi* się co najmniej zadumać nad wierszem *Morgengebet* (*Modlitwa poranna*), który pięknie przetłumaczyła *Kazimiera Iłłakiewiczówna*:

***Jakaż głęboka, cudna cisza,
jakiż samotny jeszcze świat,
tylko lasami zakołysze
i polem - bożych kroków ślad.***

***Jest mi, jakbym dziś przyszedł na świat...
Gdzieżeś to, smutku, trosko - gdzie?
Wstyd mi, od kiedy świt zajaśniał,
wspomnieć zwątpień gorzkich dnie.***

***Pątnik, przemierzam szybko świat ten,
jego niedolę, brud i kwas,
o Boże - jak niepewną kładkę***

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

zu Dir, Herr, übern Strom der Zeit.

*Und buhlt mein Lied, auf Weltgunst lauernd,
um schnöden Sold der Eitelkeit:
Zerschlag mein Saitenspiel, und schauernd
schweig' ich vor Dir in Ewigkeit.*

Die genannten allgemeinen Botschaften, die nach meiner Ansicht aus den Werken Joseph von Eichendorffs hervorgehen, wie die Verbundenheit mit der Heimat, die Festigung der Familienbande, die Liebe zur Natur und das Christentum, schließlich Einflüsse verschiedener Kulturen und die Verbreitung der Poesie durch seine Lieder, sind Elemente, die einen bedeutenden Beitrag zur derzeitigen Integration Schlesiens und des Ratiborer Landes - als Heimat Joseph von Eichendorffs - mit den Völkern Europas leisten können.

*Mitwirkung bei der Übersetzung
Ursula und Ferdinand Brückner*

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

do Ciebie przez burzliwy czas.

*A jeśli wśród pochlebców stanie
pieśń ma, by zyskać świata żołąd,
to rozbij lutnie moją, Panie,
by wiecznie w ciszy trwał mój hołd.*

Przedstawione ogólne przesłania, które - moim zdaniem - wypływają z twórczości Josepha von Eichendorffa, jak przywiązanie do „małej ojczyzny”, do Heimatu, utrwalanie więzi rodzinnych, umiłowanie przyrody i chrystianizm, wreszcie elementy różnych kulturowości i rozpowszechnianie poezji w formie śpiewanej, są tymi elementami, które mogą mieć ogromny wpływ na współczesną integrację Śląska i Ziemi Raciborskiej - jako małej ojczyzny Josepha von Eichendorffa - z narodami Europy.

Paweł Newerla
Joseph von Eichendorff

Helmut Neubach

Sollte Oppeln schon 1921/22

Bischofssitz werden?

Die ersten Bestrebungen der polnischen Regierung, Oberschlesien aus dem Erzbistum Breslau auszugliedern und zu einem selbständigen Bistum zu erheben, scheint es in der geheimen Diplomatie gleich nach dem Ende des Ersten Weltkrieges gegeben zu haben. Schriftliche Belege dafür stammen aber erst aus dem Jahre 1920.

Um die Bande zwischen der Breslauer Kurie und den katholischen Gläubigen im südöstlichen Teil der Diözese zu lockern, bot sich der von den Franzosen beherrschten Interalliierten Kommission im Juni 1920 eine willkommene Gelegenheit: Als Kardinal Bertram beim französischen Konsulat in Breslau ein Dauervisum für die Einreise nach Oberschlesien beantragte, wurde ihm dieses mit der Begründung verweigert, seine Visitationsreise könnte „nationalistische Unruhen“ hervorrufen. Das war ein ziemlich einmaliger Vorgang, denn der Abstimmungsbezirk war nur staatsrechtlich vorübergehend vom Deutschen Reich abgetrennt, jedoch nicht kirchenrechtlich vom Breslauer Bischofsstuhl. Eine internationale Kommission konnte also auf keinen Fall dem zuständigen Bischof die Ausübung seiner Jurisdiktionsrechte in einem Teil seines Bistums untersagen. In seiner verständlichen Verärgerung bat Adolf Bertram daraufhin den im Pfarrhaus des Oppelner Stadtpfarrers Josef Kubis „residierenden“ päpstlichen Nuntius Achilles Ratti, den späteren Papst Pius XI., um Hilfe, die dieser dem Breslauer Bischof jedoch keineswegs gewährte. Ganz im Gegenteil bekundete Ratti offen Verständnis für die Entscheidung der von General Le Rommé geführten Besatzungsmacht. Bertram ließ nicht locker und hat sich über die so ungewöhnliche Reaktion des doch in Unparteilichkeit verpflichteten Nuntius beim deutschen Botschafter am Vatikan. Das hatte zwar zur Folge, daß Ratti von Papst Benedikt XV. ein "Verweis" erteilt wurde, aber ein Einreisevisum für Oberschlesien erhielt Bertram trotzdem nicht.

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

Helmut Neubach

Czy Opole miało zostać stolicą biskupią

już w latach 1921/1922?

Pierwsze próby polskich rządów wydzielenia Górnego Śląska z archidiecezji wrocławskiej i wyniesienia do samodzielnego biskupstwa miały prawdopodobnie miejsce w tajnej dyplomacji zaraz po zakończeniu I wojny światowej. Jednakże pierwsze dokumenty pochodzą chyba dopiero z roku 1920.

Znakomita okazja rozluźnienia więzów między kurią wrocławską a katolickimi wiernymi w południowo-wschodniej części diecezji nadarzyła się międzysojuszniczej komisji, zdominowanej przez Francuzów, w czerwcu 1920 roku: kiedy kardynał Bertram złożył wniosek o stałą wizę wjazdową na Górny Śląsk, odmówiono mu jej z uzasadnieniem, że jego podróż wizytacyjna mogłaby wywołać narodowe niepokoje". Był to jednostkowy wypadek, gdyż okręg plebiscytowy, tylko przejściowo oddzielony od Rzeszy Niemieckiej pod względem prawnopństwowym, pod względem prawnokościelnym nie był oddzielony od wrocławskiej stolicy. Zatem jakakolwiek międzynarodowa komisja w żadnym wypadku nie mogła zakazać kompetentnemu biskupowi wykonywania praw jurysdykcyjnych w jego części biskupstwa. Adolf Bertram, uniesiony słusznym gniewem, zwrócił się zatem o pomoc do papieskiego nuncjusza Achillesa Ratti, późniejszego papieża Piusa XI, „rezydującego” na plebanii opolskiego proboszcza Josefa Kubisa. Rattii nie udzielił pomocy wrocławskiemu biskupowi. Przeciwnie, ujawnił otwarcie, że zrozumie decyzję władz okupacyjnych, którym przewodził generał le Rond. Bertram nie dał za wygraną i poskarżył się niemieckiemu ambasadorowi przy Watykanie na tę niezwykłą reakcję nuncjusza, zobowiązanego przecież do bezstronności. W następstwie tego papież Benedykt XV udzielił Rattiemu „upomnienia”, ale mimo to Bertram nie uzyskał wizy wjazdowej na Górny Śląsk.

Podczas gdy między Wrocławiem, Opolem i Rzymem krążyły pisma dyplomatyczne na temat tego, czy Bertram ma otrzymać wizę

ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Während Breslau, Oppeln und Rom diplomatische Schreiben darüber austauschten, ob Bertram ein Visum bekommen sollte oder nicht, bemühten sich die alliierten Besatzungsmächte vermutlich in aller Stille, Oberschlesien auch in kirchlicher Hinsicht von (Nieder-) Schlesien abzukoppeln. In den Akten des Auswärtigen Amtes befindet sich ein Schreiben, aus dem hervorgeht, daß Anfang 1920 der britische Major L. E. Ottley, der interalliierte Kreiskommandant für Beuthen, den Auftrag erhalten hat, einen geeigneten Geistlichen für das vorgesehene Amt eines Delegaten für das Abstimmungsgebiet Oberschlesien zu suchen.

Wer diesen schottischen Offizier auf den Beuthener Religionslehrer Durynek hingewiesen hat, ist nicht festzustellen.

Viktor Durynek wurde am 31. August 1872 in Kattowitz geboren, hatte in Breslau Theologie und Philosophie studiert und war am 21. Juli 1897 von Kardinal Kopp zum Priester geweiht worden. Zu seinen Confratres im Breslauer Priesterseminar, die zugleich mit ihm ordiniert wurden, zählten zwei gleichaltrige oberschlesische Geistliche, die sehr aktiv in den Abstimmungskampf eingriffen, nämlich der eher publizistisch wirkende Paul Nieborowski und der stärker politisch tätige Carl Ullitzka (1873-1953). Es ist nicht auszuschließen, daß Major Ottley von einem der beiden auf Durynek hingewiesen wurde. Dieser seit 1901 hauptberuflich als Religionslehrer in der Städtischen katholischen Oberrealschule beschäftigte Geistliche gehörte zur Großen Beuthener Pfarrei St. Trinitas, an der fast ein Vierteljahrhundert lang bis zu seinem Tode (1912) Pfarrer Reinhold Schirmeisen gewirkt hatte. Die benachbarte ältere Pfarrei St. Marien besaß ein sog. politisches Pfarrhaus, dem gleich mehrere „Politkleriker“ entstammten, u.a. Joseph Schafranek (Szafranek), Norbert Bontzek (Bohczyk), Stanislaus Radziejewski und Franz Przyńczyński. Betätigten sich diese vier in der „polnischen Bewegung“, so agitierte Schirmeisen anfangs aktiv für die deutsche Zentrumsparterie, bis er sich nach der Jahrhundertwende aus seelsorglichen Gründen aus der Politik zurückzog.

Kein Wunder, daß besagte Politikleriker den Religionslehrer Viktor Durynek inspirierten und er sich bald in der Zentrumsparterie betätigte. Nach dem Ende des verlorenen Weltkrieges trat er für ein autonomes Oberschlesien ein und betätigte sich im "Bund der Oberschlesier". Großen Einfluß nahm er als Chefredakteur der in Königshütte erscheinenden, dem Zentrum nahestehenden Zeitung

czy też nie, władze okupacyjne dokładały podobno potajemnie wszelkich starań, aby Górny Śląsk oddzielić od (Dolnego) Śląska także pod względem kościelnym. W aktach Urzędu ds. Zagranicznych znajduje się pismo, z którego wynika, że z początkiem 1920 roku brytyjski major L. E. Ottley, międzysojuszniczy komendant powiatowy dla Bytomia, otrzymał zadanie poszukania odpowiedniego duchownego na urząd delegata obszaru plebiscytowego Górnego Śląska. Kto zwrócił uwagę owego szkockiego oficera na bytomskiego nauczyciela religii Duryńka, nie wiadomo.

Viktor Durynek urodził się 31 sierpnia 1872 r. w Katowicach, studiował we Wrocławiu teologię i filozofię, a dnia 21 lipca 1897 r. został wyświęcony na kapłana przez kardynała Koppa. Do jego współbraci w seminarium wrocławskim, którzy razem z nim zostali wyświęceni, należało dwóch śląskich duchownych w tym samym wieku, a mianowicie Paul Nieborowski zajmujący się publicystyką i silniej zaangażowany politycznie Carl Ulitzka (1873-1953). Nie można wykluczyć, że to jeden z nich zwrócił majorowi Ottleyowi uwagę na Duryńka. Durynek, zatrudniony od roku 1901 głównie jako nauczyciel religii w miejskiej katolickiej szkole średniej, należał do dużej bytomskiej parafii św. Trójcy, w której przez bez mała ćwierć wieku, aż do śmierci w roku 1912, działał proboszcz Reinhold Schirmeisen. Sąsiednia, starsza parafia św. Marii posiadała tzw. polityczną plebanię, z której pochodziło kilku „kleryków politycznych”, m. in. Joseph Schafranek (Szafranek), Norbert Bontzek (Bończyk), Stanislaus Radziejewski i Franz Przynicznyński. Tych czworo działało w „ruchu polskim”, tymczasem Schirmeisen działał początkowo aktywnie w kręgu niemieckiej partii Centrum do chwili, aż po przełomie wieków porzucił politykę z powodów duszpasterskich.

Nic dziwnego, że politycznie nastawieni klerycy zainspirowali nauczyciela religii Viktora Duryńka, który wnet zaczął się udzielać w partii Centrum. Po przegranej pierwszej wojnie światowej opowiadał się za autonomicznym Górnym Śląskiem i działał w „Związku Górnoszlązaków”. Jego wpływ, jaki wywierał jako redaktor naczelny pisma „Der Bund: für den Freistaat Oberschlesien” (Związek: o Wolne Państwo Górny Śląsk) ukazującego się w Chorzowie, blisko związanego z Centrum, był duży; pismo ukazywało się od stycznia 1920 roku do maja 1922 roku; w okresie przed plebiscytem osiągnęło nakład 40 000 egzemplarzy. Początkowo

Helmut Neubach

Czy Opole miało zostać stolicą biskupią

'Der Bund: für den Freistaat Oberschlesien" (Związek: dla Wolnego Państwa Górnośląskiego), die von Januar 1920 bis Mai 1922 erschien und in den Wochen vor der Abstimmung eine Auflage von 40.000 Exemplaren erreichte. Anfangs noch autonomistisch ausgerichtet, schwenkte sie schließlich ganz auf die deutsche Linie ein.

Der sehr rührige und vielseitige Viktor Durynek betätigte sich auch im „Beuthener Geschichts- und Museumsverein“ - zeitweilig als Schriftführer - und verfaßte im Jahre 1911 eine *Festschrift zum 25jährigen Jubiläum der St.Trinitatiskirche zu Beuthen/OS* (97 Seiten). Diese Angaben lassen vermuten, daß Durynek ein im Industriegebiet recht bekannter Geistlicher und Publizist gewesen sein muß. Wahrscheinlich hätte er das *Amt eines* Delegaten verwalten können. Doch Kardinal Bertram ließ es nicht dazu kommen. Energisch widersetzte er sich der Gründung einer Delegatur, aus der - wie die Kirchengeschichte lehrt - schnell ein eigenes Bistum werden konnte. (Die Delegatur Berlin-Brandenburg z.B. wurde 1929 zu einem eigenen Bistum Berlin erhoben.) War doch schon vorauszusehen, daß das durch den Genfer Schiedsspruch vom 15. Mai 1922 staatsrechtlich abgetrennte Ost-Oberschlesien, das zunächst von dem Delegaten Jan Kapica und später von dem Apostolischen Administrator Augustin Hlond verwaltet wurde, zu einem eigenen Bistum Kattowitz aufgewertet werden würde, was dann ja auch schon 1925 geschah.

Wäre ebenso das deutsch gebliebene Oberschlesien vom Erzbistum Breslau abgetrennt worden, hätte dieses weitere 1,9 Millionen Katholiken verloren.

Ohne den energischen Protest des Kardinals Bertram, der vom Münchner bzw. Berliner Nuntius Eugenio Pacelli, dem späteren Papst Pius XII., tatkräftig unterstützt wurde, wäre es gewiß schon 1921/1922 zu einem Bistum Oppeln gekommen. Hätten beide da in dem päpstlichen Nuntius Achille Ratti, der aus seiner großen Intelligenzfreundschaft keinen Hehl machte, einen erbitterten Gegner.

Das Bistum Oppeln wurde erst 1972, also ein halbes Jahrhundert später, gegründet. Wäre es schon Anfang der zwanziger Jahre geschaffen worden, hätte der erste Bischof höchstwahrscheinlich nicht Franciszek Jop, sondern Viktor Durynek geheißen, der allerdings bereits im Alter von 54 Jahren, am 6. Mai 1927, verstorben

związane z ruchem autonomicznym, przeszło ostatecznie na stronę niemiecką.

Viktor Durynek, człowiek bardzo obrotny i wielostronnie uzdolniony, działał także w Beuthener Geschichts- und Museumsverein (Bytomskie Towarzystwo Historyczno-Muzealne), przez jakiś czas jako sekretarz, i napisał w roku 1911 *Festschrift zum 25jährigen Jubiläum der St. Trinitatiskirche zu Beuthen /OS* (Księga jubileuszowa z okazji 25-lecia kościoła p.w. Św. Trójcy w Bytomiu - 97 stron). Dane te pozwalają przypuszczać, że Durynek był duchownym i publicystą dobrze znanym na terenie przemysłowym. Prawdopodobnie byłby w stanie sprawować urząd delegata. Ale kardynał Bertram nie dopuścił do tego. Energicznie sprzeciwił się powołaniu delegatury, z której - jak tego uczy historia Kościoła - w krótkim czasie mogło powstać biskupstwo. (Np. Delegatura Berlin-Brandenburg została w roku 1929 wyniesiona do samodzielnego biskupstwa Berlin). Można było już przewidzieć, że z powodu konwencji genewskiego z dnia 15 maja 1922 r. wschodni Górny Śląsk, oddzielony od państwa, zarządzany przez delegata Jana Kapicę, a potem przez administratora apostolskiego Augustyna Hlonda, wnet zostanie podniesiony do rangi samodzielnej diecezji katowickiej; doszło zresztą do tego w roku 1925. Gdyby Górny Śląsk, który pozostał przy Niemczech, został oddzielony od archidiecezji wrocławskiej, straciłby dalsze 1,9 miliona katolików.

Bez energicznego protestu kardynała Bertrama, który znalazł silne poparcie u Eugenio Pacellego, nuncjusza najpierw monachijskiego, potem berlińskiego, a późniejszego papieża Piusa XII, to diecezja opolska powstałaby pewnie już w latach 1921/1922. Obaj mieli zagorzałego wroga w nuncjuszu apostolskim Achillesie Rattim, który nie krył swoich propolskich sympatii.

Diecezja opolska została utworzona dopiero w roku 1972, a zatem pół wieku później. Gdyby to nastąpiło na początku XX wieku, pierwszy biskup opolski zapewne nie nazywałby się Franciszek Jop, ale Viktor Durynek. Dodajmy, że Viktor Durynek umarł 6 maja 1927 roku, w wieku 54 lat.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

— *gestern-heute-morgen**

Das Thema, mit dem ich mich dieses Mal befassen soll, ist nur scheinbar banal. Die Überlegungen über den Namen einer Region riechen nach einer „Hochschuldiskussion“. Und doch wissen wir alle, daß diese scheinbar unwichtige Angelegenheit in den letzten Jahren ein neuralgisches Anliegen in den gesellschaftlichen Verhältnissen wurde, ein Thema heftiger Streitigkeiten in der öffentlichen Debatte. Indirekt ist sie sogar der Ursprung und Anlaß zu spektakulären politischen Karrieren und lauten Affären, die mit Scheitern endeten.

Die Emotionen um den Begriff „Oberschlesien“ betreffen hauptsächlich unsere zeitgenössische und neueste Geschichte - aber auch die vorgängige Geschichte. Die vor mir stehende Aufgabe beinhaltet also **eine** deutliche Zeiteinteilung: „gestern“, „heute“ und „morgen“. Wenn wir uns in die Vergangenheit vertiefen, zeigt es sich, daß das Problem der Bezeichnung „Oberschlesien“, und die damit verbundenen geschichtlichen Episoden nicht erst heute Emotionen und Streitigkeiten hervorrufen haben. Eigentümliche „Befugnisse“ zur Anwendung des Begriffs „Oberschlesien“ wurden schon vielfach Ursache von Streitereien **und** Animositäten. Und was am meisten ulkig ist: diese Streitereien und Animositäten explodierten damals sowohl, als einige Herrscher unbedingt wollten, daß man ihre Herrschaft mit „Oberschlesien“ bezeichnen sollte, als auch dann, als andere sehr danach strebten, daß der Name „Oberschlesien“ von den Namensschildern verschwinden sollte.

Vorgestern - also erste Definitionen

Den Begriff „ober“ und „nieder“ verwendete man zur Bezeichnung von geographischen Regionen. Man findet ihn auf den Landkarten aller Erdteile. Dabei gibt es keine Besonderheiten oder Geheimnisse

*Referat gehalten am X. Schlesienseminar - „Entwicklung Schlesiens - gestern-heute-morgen“ Schloß Groß Stein 27.09.-2.10.2004

EICHENDORFF-HEFTE

Geschichte - Kultur - Literatur

Michał Smolorz

Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

— *wczoraj-dziś-jutro**

Temat, który mi zadano w ramach tegorocznego spotkania, z pozoru może wydać się banalny. Snucie rozważań wokół nazwy jakiegokolwiek regionu z daleka technicznie tak zwaną „dyskusją akademicką”. A jednak wszyscy wiemy, że ta niby nieistotna sprawa stała się w ostatnich latach poważnym punktem zapalnym w stosunkach społecznych, tematem zażartych sporów w debacie publicznej, pośrednio jest źródłem i przyczyną zastanawiających karier politycznych, a nawet głośnych afer zakończonych spektakularnymi upadkami.

Emocje wokół pojęcia „Górny Śląsk” dotyczą głównie naszej współczesności i najnowszej historii - i to tej niezbyt odległej. Postawione przed mną zadanie zawiera wyraźne wskazania czasowe: „wczoraj”, „dziś” i „jutro”. Kiedy będziemy zagłębiać się przeszłość, okaże się, że problem definiowania „Górnego Śląska” i związane z nim epizody historyczne, wywoływały emocje i spory nie od dziś. Swoiste „uprawnienia” do posługiwania się pojęciem „Górnego Śląska” stawały się już nieraz przyczyną swarów i animozji. A co najbardziej zabawne: te swary i animozje wybuchały zarówno wówczas, gdy niektórzy bardzo chcieli, by nazywano ich władztwo właśnie „Górnym Śląskiem” jak i naonczas, gdy władcy bardzo pragnęli, aby nazwę „Górnego Śląska” zatrzeć na wizytówkach i tabliczkach.

Przedwczoraj - czyli próba definicji

Pojęcia „górnny” i „dolny”, odnoszone do krain geograficznych spotykamy na mapach wszystkich kontynentów i nie ma tu żadnych sensacji ani tajemnic. Wszędzie tam, gdzie jakiś obszar geo-

• Referat wygłoszony na IX Seminarium Śląskim- „Rozwój Śląska - wczoraj-dziś-jutro” Kamień Śląski 27 września - 2 października 2004

ZESZYTYEICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Überall dort, wo eine geographische Region eine unterschiedliche Landschaftsform vorweist und zusätzlich noch sich auf einer größeren Fläche befindet, sind wir gewohnt, diese Region eben auf „ober“ und „nieder“ zu teilen. Manchmal gibt man noch etwas „Mittelbares“ hinzu, also „mittel“, „zentral“ oder so ähnliches. Alle Handbücher und Sprachlexika definieren den Begriff „ober“ gleich. „Ober“ bedeutet eine Region, die entweder in der Nähe von Bergzügen liegt, am Fuß der Berge, oder einfach nur höher als der Meeresspiegel, also auf Hochebenen, oder an oberen Abschnitten eines Flusses. Meistens werden alle diese Kriterien gleichzeitig erfüllt. So hat schon der liebe Gott die Welt gestaltet, daß die Flüsse meistens von den Bergen in die Meere oder andere überflutete Flächen fließen. Nur die Ideologen des Kommunismus probierten zu beweisen, daß es anders sein kann, und änderten den Lauf der Flüsse.

Dasselbe betrifft die geographischen Regionen, die man als „nieder“ bezeichnet. Diesen Beinamen erhielten Flächen, die am unteren Lauf der Flüsse liegen, weiter von den Bergen entfernt oder unmittelbar in den Niederungen. So lange wir also die Kartographie kennen, seit wann wir Landkarten benutzen, seit wann es eine geographische Systematik gibt, seit dem finden wir überall auf den Landkarten im Gleichklang die Namen - Polnisch „górný - dolný“, Latein „superior - inferior“, Deutsch „ober - nieder“, Französisch „haut - bas“, oder endlich auch Englisch „upper - lower“.

Meistens sind auch die Grenzen zwischen einem „ober“ und „nieder“ in der Landschaft gut erkennbar durch geographische Erscheinungen. Diese können zum Beispiel Durchbrüche von Flüssen, die Mündung eines großen Nebenflusses in den Hauptfluß, tektonische Spalten, Grenzen von Geländewucherungen oder sehr deutliche Änderungen der Landschaft von einer hügligen zu einer ebenen sein.

Es gibt also in der geographischen Definition Oberschlesiens kein besondere Sensation, weil diese maßstäblich die oben erwähnten Kriterien erfüllt. Es liegt nämlich am Fuße von Bergketten und in den oberen Läufen zweier großer Flüsse: der Weichsel und der Oder. Freilich mehr zu der Oder geneigt. Es ist auch sehr deutlich von Niederschlesien durch den Durchbruch der Neiße getrennt.

Schwierig wird es, wenn wir anfangen, Oberschlesien nach politischen Gesichtspunkten zu definieren, und nach den damit verbundenen geschichtlichen Kriterien. Wie wir alle wissen, fangen hier die sprichwörtlichen „Stufen“ (also Schwierigkeiten) an, mit denen wir

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

graficzny ma zróżnicowaną formę krajobrazową, a w dodatku rozpościera się na większym obszarze, przywykliśmy dzielić go właśnie na „górną” i „dolną”, czasami jeszcze dodając coś pośredniego, a więc „środkową”, czy temu podobne. Wszystkie podręczniki i leksykony językowe jednakowo definiują te pojęcia. „Górna” oznacza region albo położony w pobliżu pasm górskich, u podnóża gór, albo po prostu wyżej w stosunku do poziomu morza, czyli na wyżynach, albo też w górnym biegu rzeki. Najczęściej zresztą wszystkie te kryteria są spełnione jednocześnie. Tak już Pan Bóg ten świat uporządkował, iż rzeki zazwyczaj płyną od gór ku morzom lub innym rozlewiskom. Tylko ideolodzy komunizmu usiłowali udowodniać, że może być inaczej i zawracali biegi rzek.

Tak samo jest w przypadku krain geograficznych określanych jako „dolne”. Ten przydomek otrzymywały tereny położone w dolnych biegach rzek, dalej od gór, lub wprost na nizinach. Właściwie odkąd znamy kartografię, odkąd posługujemy się mapami, odkąd istnieje geograficzna systematyka, wszędzie na mapach spotykamy te współbrzmiące nazwy „górną-dolną”, łacińskie „superior-inferior”, niemieckie „ober-nieder”, francuskie „haut-bas”, czy wreszcie angielskie „upper-lower”.

Najczęściej także granice pomiędzy „górną” i „dolną” obszarom geograficznym wyznaczone są przez jakieś wyraziste, naturalne zjawiska przyrodnicze. Mogą to być na przykład przełomy rzek, ujście dużego dopływu do głównej rzeki, uskoki tektoniczne, granice wypiętrzeń i wyraźna zmiana struktury krajobrazowej z pagórkowatej w równinną.

Nie ma więc w geograficznym definiowaniu Górnego Śląska żadnych spec'alnych sensacji, bo spełnia on wzorcowo powyższe kryteria. Leży bowiem u stóp pasm górskich i w górnym biegu aż dwóch dużych rzek: Wisły i Odry, oczywiście skierowanym będąc bardziej ku Odrze. Jest też dość wyraźnie oddzielony od Śląska Dolnego przełomem Nysy.

Trudności zaczynają się, kiedy przychodzi nam definiować Górną Śląsk według kryteriów politycznych i związanych z nimi kryteriów historycznych. Jak wszyscy wiemy, tutaj zaczynają się przyśłowia „schody”, a więc trudności, z którymi często nie możemy sobie poradzić. Zarówno z powodu niewiedzy, jak i - to może nawet bardziej - z powodu partykularnych i bardzo dora-

fensichtlich nicht fertig werden können. Und dies sowohl aus Unwissenheit, als auch - und das wahrscheinlich sogar mehr - aus partikularen und sehr behelfsmäßigen Interessen oder politischen „Kleinerfolgen“. Denn im Namen von kurzsichtigen politischen Bemühungen vieler Politiker war man imstande, sogar die geschichtlichen Wahrheiten zu opfern und - warum soll man es verschweigen - einen einfachen Schwindel zu begehen.

Gestern

Oberschlesien als politischer Begriff erscheint im XIV. Jahrhundert, wobei die Mehrheit wichtiger historischer Nachweise die klare Abgrenzung Oberschlesiens von Niederschlesien noch mit älteren Geschehnissen verbindet, die bis auf das XII. Jahrhundert zurückgehen. Dann entstanden zwei dynastische Linien der schlesischen Piasten: die Beilauer und die Oppelner-Ratiborer. Es war normal, daß ein politisches Bedürfnis entstand, die Einflußzonen zu teilen, oder - wie wir es heute sagen möchten - den Machtbereich auf beide Geschlechter aufzuteilen. Beide Dynastien fingen danach an, sich noch weiter zu entzweien, wodurch eine so große Anzahl von Piasten-Fürstentümern entstanden, daß heute in diesem Dickicht sich nur noch die besten Genealogiker auskennen können. Jedenfalls wissen wir von dieser Frühauflösung in das Fürstentum Breslau und das Fürstentum Oppeln-Ratibor. Damit ist ursprünglich die Festlegung der Grenzen Oberschlesiens markiert. Dieses Oberschlesien, obwohl es noch nicht so benannt wurde, hatte damit schon seinen spezifischen geographischen Raum. Der Name selbst - wie ich schon erwähnt habe - tritt im XV. Jahrhundert auf. Und diese geschichtliche Einstufung, die vor acht Jahrhunderten bekräftigt und eindeutig vor 500 Jahren benannt wurde, behielt politisch bis heute ihren Wert. „Silesia Superior“ finden wir von dieser Zeit ab auf allen Landkarten dieser Region Europas und darüber hinaus! der Mehrheit der Chroniken.

Der Begriff ist Begriff, aber zugleich fangen schon von damals die Probleme mit der Festlegung der Grenzen von Oberschlesien an. Und die Probleme seit dem Mittelalter ziehen sich bis heute hin.

Wir sagten bereits, daß die geographische Landesgrenze, die Oberschlesien von Niederschlesien trennt, deutlich gekennzeichnet ist. Trotzdem verdirbt auch das Wissen davon heute einigen Politikern das Leben - aber darüber werden wir später sprechen. Es bleibt allerdings das Problem der Ostgrenze, denn in den erwähnten sechshundert

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

żnych interesów i „interesików” politycznych. Bo w imię tych do-
rażnych zabiegów wielu polityków było w stanie poświęcić
nawet racje historyczne i brnąć - co tu kryć - w pospolite
załganie.

Wczoraj

Górny Śląsk pojawia się jako pojęcie polityczne w XV wieku,
jakkolwiek większość poważnych źródeł historycznych wiąże to
wyraźne oddzielenie Górnego od Dolnego Śląska z jeszcze wcze-
śniejszymi wydarzeniami, sięgającymi XII wieku. Wtedy to pow-
stały dwie linie dynastyczne śląskich Piastów: wrocławska i opol-
sko-raciborska, u źródeł obu dynastii stali dwaj synowie księcia
Władysława Wygnańca. To normalne, że powstała wtedy politycz-
na potrzeba wyraźnego podzielenia stref wpływów, czy - jak by-
śmy to dziś powiedzieli - rozgraniczenia władztwa obu rodów.
Obie dynastie zaczęły się potem jeszcze bardziej rozgałęziać,
z czego powstało takie multum piastowskich księstw i księste-
wek, że dziś w tej gąszczu potrafią się poruszać tylko najbardziej
wytrwali badacze genealogii. W każdym bądź razie ów prapo-
dział na księstwo wrocławskie i opolsko-raciborskie uznajemy za
pierwotny dla ustalenia granic Górnego Śląska, który - choć jesz-
cze nienazwany - miał już swoją wyodrębnioną przestrzeń.
Nazwa - jak wspomniałem - pojawia się w XV wieku. I ta
właśnie historyczna klasyfikacja, umocowana ponad 8 wieków
temu i wyraźnie nazwana ponad 5 wieków temu, praktycznie za-
chowała swoją wagę do dziś. „Silesia Superior” mamy od tamte-
go czasu na wszystkich mapach tej części Europy i w większości
zapisków kronikarskich.

Pojęcie pojęciem, ale także od tamtego czasu zaczynają się
także problemy z ustalaniem granic Górnego Śląska, i te średnio-
wieczne problemy także ciągną się po dziś dzień. Powiedzieliśmy
sobie, iż granica geograficzna oddzielająca Śląsk Górny od Dolne-
go jest wyraźnie nakreślona, choć i dziś niektórym politykom jej
świadomość zatruwa życie - ale o tym powiemy później. Pozosta-
je problem granic wschodnich, bowiem w ciągu tych wspomnia-
nych sześciu stuleci dokonywano przeróżnych „rozbiorów”
Górnego Śląska - a te właśnie rozbiory najbardziej odciskały się
na wschodnich kresach regionu.

Michał Smolorz

Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”



Oberschlesien zu deutschen Zeiten.
Górny Śląsk w czasach prusko-niemieckich.

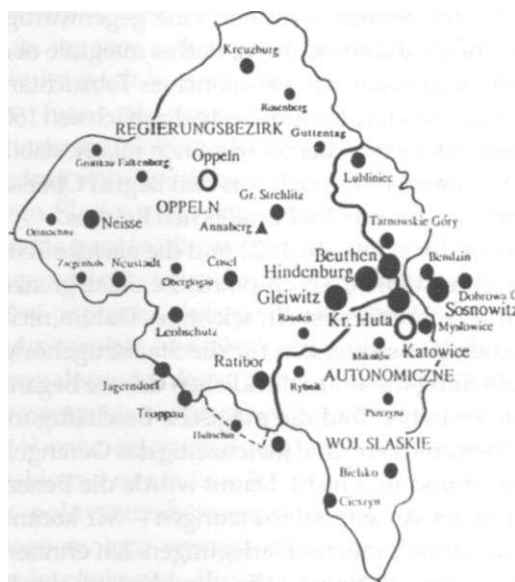
ren hat man verschiedene „Teilungen“ Oberschlesiens durchgeführt - und diese Zerteilungen haben sich besonders im östlichen Teil des Landes bemerkbar gemacht.

Schon im XV. Jahrhundert „fielen“ von Oberschlesien die Fürstentümer Zator und Auschwitz ab, die vom polnischen König abgekauft wurden, und das Fürstentum Siewiersch wurde Eigentum der Bischöfe von Krakau. - Hier erlaube ich mir eine Bemerkung: als 1990 an die ober-schlesische Abstammung dieser Länder erinnert wurde, haben diese Aussagen solche Emotionen hervorgerufen, als wollte man ein Sakrileg begehen. Besonders die Erinnerung an die schlesischen Wurzeln von Wadowitz - wegen der Persönlichkeit des Papstes - führte einige Politiker zur Tobsucht.

Die nächsten wichtigen Teilungen Oberschlesiens fanden im XVIII. Jahrhundert statt, in der Zeit der „Schlesischen Kriege“. Als der größere Teil an Preußen ging, wurden vom „oberschlesischen Mutterland“ die Regionen Teschen, Jägersdorf und Troppau getrennt. Wie wir wissen, blieben sie bei Österreich. Es entstand damals die Unterscheidung zwischen dem „Kaiserlichen Schlesien (oder „Österreichischen Schlesien“) und dem „Preußischen Schlesien“. Wahrscheinlich aus dieser Zeit stammt auch der Begriff „Teschener Schlesien“, der aber nur eine Subregion bezeichnet, die integral in Oberschlesien verwurzelt ist. Die Gegen-

Mkhal Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“



Podział Górnego Śląska 1922-1939.
Teilung Oberschlesiens 1922-1939.

Już w XV wieku „odpadły” od Górnego Śląska księstwa **Zator-**skie i oświęcimskie, które zostały wykupione przez króla polskiego oraz księstwo siewierskie, jako własność biskupów krakowskich. Tu pozwolę sobie na pewną dygresję: kiedy w 1990 roku przypomniano o górnośląskich rodowodach tych ziem, wypowiedzi te wzbudzały takie emocje, jakby chodziło o szarganie świętości. Zwłaszcza przypominanie śląkości Wadowic - oczywiście z powodu osoby papieża - doprowadzało niektórych polityków do szału.

Kolejne znaczące rozbiory Górnego Śląska przypadają na wiek XVIII, na okres „wojen śląskich”. Po tym, jak większość Śląska przypadła Prusom, „odcięto od macierzy” (tej górnośląskiej) ziemię cieszyńską, karniowską i opawską, które - jak wiemy - pozostały pod władztwem austriackim. Pojawiło się wówczas rozgraniczenie na „Śląsk Cesarski” (albo („Austriacki”) i „Śląsk Pruski”. Prawdopodobnie z tamtego okresu pochodzi także pojęcie „Śląska Cieszyńskiego”, określające jednak pewien subregion, integral-

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

Überstellung beider Begriffe ist schon eine gegenwärtige Erfindung. Und wenn wir heute daran erinnern, daß es integrale oberschlesische Regionen sind, verursacht das bei manchen Tobsuchtanfälle. - Nun übergehe ich einige spätere Ereignisse. In den nächsten 150 Jahren nach den „Schlesischen Kriegen“ haben wir einen relativ stabilen Zeitraum sowohl was die Grenzen, als auch was den Begriff Oberschlesien anbelangt: es gelten die Grenzen des Preußischen Reiches.

Und so kam endlich das Jahr 1922 und die nächste Teilung. Der Botschafterrat beschließt, die deutsch-polnische Staatsgrenze quer durch Oberschlesien zu führen. Es ist ein wichtiges Datum nicht nur wegen seiner politischen Konsequenzen für die Staatszugehörigkeit. Zusammen mit der Ziehung dieser unglücklichen Grenze begann das bis heute andauernde Feilschen und die magische Beschäftigung mit der Bezeichnung „Oberschlesien“ und gleichzeitig das Gerangel um das, was Oberschlesien ist und was nicht. Damit wurde die Benennung ein Bestandteil politischer Auseinandersetzungen - wir kommen damit zu dem wichtigsten Inhalt meiner Darlegungen. Ich erinnere daran, daß mir die Aufgabe gestellt wurde, die „Problematik des Begriffs Oberschlesien“ zu behandeln. Es geht uns also nicht so sehr um die Geschichte, als um den Streit über den Namen. Weil - wie gesagt wurde - die politischen Folgen praktisch bis heute dauern, fange ich mit diesem Datum an, unsere Gegenwart zu beschreiben.

Heute.

Zusammen mit der Ziehung der Grenze, die Oberschlesien durchschneidet, beginnen auf beiden Seiten politische Tiraden, die entscheiden sollen, was im Namen richtig ist vom jeweiligen Standpunkt der Staatsräson in Polen oder in Deutschland. Also zum ersten und wichtigsten: in dem Teil der oberschlesischen Gebiete, die Polen zugesprochen wurden, entsteht die Woiwodschaft Schlesien. Nicht „Oberschlesien“, sondern eben nur „Schlesien“. Das scheint belanglos, aber diese Bezeichnung gab den Ausschlag für die scheinbar politische Korrektheit der Woiwodschaft. Denn im Polen der Vorkriegszeit hat man offiziell aufgehört, den Begriff „Oberschlesien“ zu benutzen. Es gibt nur die Schlesische Woiwodschaft, also Schlesien. Es gibt den schlesischen Woiwoden, den schlesischen Bischof, die schlesischen Aufstände, die schlesischen Aufständischen, das Schlesische Museum, die Schlesische Eisenbahndirektion, das Schlesische Theater usw. Das war für die damalige Regierung ungeheuer wichtig: wir haben nicht nur ein Stückchen ei-

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

nie zakorzeniony w Górnym Śląsku. Znane dziś przeciwstawianie obu pojęć, to wymysł już nam współczesny. A przypominanie dziś, że są to integralnie ziemie górnośląskie, powoduje u niektórych odruchy furii - ale znowu wyprzedzam późniejsze wydarzenia. Przez następne półtora stulecia po wojnach śląskich, mamy okres względnej stabilizacji zarówno granic, jak i pojęcia politycznego Górnego Śląska w granicach państwa pruskiego.

No i wreszcie przyszedł rok 1922 i kolejny rozbiór. Rada Ambasadorów decyduje o przeprowadzeniu polsko-niemieckiej granicy państwowej w poprzek Górnego Śląska. Jest to data ważna nie tylko z powodu swoich konsekwencji politycznych w samej państwowej przynależności. Wraz z przeprowadzeniem tej nieszczej granicy zaczynają się trwające po dziś dzień targi o magiczne zabiegi wokół nazewnictwa, a zarazem przepychanki o to, co jest Górnym Śląskiem a co nie jest. Tym samym nazewnictwo stało się składnikiem politycznych rozgrywek - dochodzimy więc do samej istoty tego mojego wystąpienia. Przypominam, że powierzone mi zadanie obejmuje „Problematykę pojęcia Górny Śląsk” - chodzi nam więc nie tyle o historię, ile o spory toczone wokół nazwy. Ponieważ - jako się rzekło - polityczne skutki 1922 roku trwają praktycznie do dziś, od tej daty umownie zacznę opisywać naszą współczesność.

Dzisiaj

Wraz z wytyczeniem granicy przecinającej Górny Śląsk, po obu jej stronach zaczynają się polityczne zakłęcia, stanowiące o tym, co jest w tym nazewnictwie poprawne z punktu widzenia „racji stanu” Polski lub Niemiec. A więc po pierwsze i najważniejsze - na części górnośląskich ziem, które przypadły Polsce, powstaje województwo śląskie. Nie „górnośląskie” ale właśnie „śląskie”. To niby niewiele, ale to nazewnictwo wytyczało kierunki politycznej poprawności w województwie. W przedwojennej Polsce oficjalnie przestaje się już używać pojęcia „Górny Śląsk”. Jest województwo śląskie, a więc Śląsk. Jest wojewoda śląski, biskup śląski, powstania śląskie, powstańcy śląscy, muzeum śląskie, śląska dyrekcja kolei, teatr śląski itp. To była dla ówczesnych władz sanacyjnych niezwykle ważna kwestia - mamy nie jakiś tam kawałek Górnego Śląska, ale Śląsk, swój własny Śląsk. A wszystko, co pozostało za granicą, jest już tylko jakimś innym

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

nes kleinen Oberschlesiens, sondern Schlesien, unser eigenes Schlesien. Und alles andere, was hinter der Grenze blieb, ist nurein anderes Schlesien. Nicht ein „Oberschlesien“, sondern ein „Oppelner Schlesien“. Der Begriff „Oppelner Schlesien“ ist von Anfang an eine Erfindung von Politikern des Regimes der nationalen Erneuerung (polnischer Vorkriegsregierung), für die im Jahre 1922 praktisch Oberschlesien von der Landkarte verschwunden ist, und dessen Namen man wie das Feuer meidet. Bitte achten sie darauf, wie erfolgreich diese Politik war. Wenn man heute irgendwo in Polen einen Menschen auf der Straße fragt, was ist das „Schlesien“, zeigt er auf die Woiwodschaft Kattowitz. Dabei ist es gar nicht eine Folge der administrativen Aufteilung des Jahres 1998, sondern eine Erbschaft aus der Zeit der Vorkriegsregierung.

Die Deutschen haben nach dem Jahre 1922 auf ihrer Seite der Grenze auch Kriterien der politischen Korrektheit eingeführt, wobei sie die Bezeichnungen schon logischer wählten. Unter dem Begriff „Oberschlesien“ fing man seit diesem Datum an, den Teil Oberschlesiens zu bezeichnen, der nach der Teilung bei Deutschland verblieb. Dagegen den Teil, der Polen zugesagt wurde, begann man „Ostoberschlesien“ zu benennen. Von Anfang an wurde dieser Begriff von den Deutschen mit einem leicht verächtlichen Ton verwendet. „Oberschlesier“ hört sich stolz an, „Ostoberschlesier“ - das ist fast schon ein „Wasserpole“, fast so wie in Rußland „Czuczka“. Und noch ein charakteristisches Merkmal: sowohl auf der polnischen Seite, als auch auf der deutschen, benutzte man in der kurzen Zeitspanne der Zwischenkriegszeit Begriffe, die sich befestigten und bis heute noch im Gebrauch sind. Wenn man gegenwärtig einem Deutschen sagt „Oberschlesien“, dann verweist er auf alles, was westlich von der Vorkriegsgrenze liegt. Und wenn man fragt, was ist im Osten - wird er sich winden und mit sichtbarer Geringschätzung antworten: Ostoberschlesien.

Gezielt lasse ich hier die Kriegszeit-Episode aus, weil diese für die Überlegungen über den Begriff Oberschlesien nichts Neues gebracht hat.

Jetzt kommen wir zum Jahr 1945, und damit haben wir es mit einer eigenartigen Revolution zu tun. Es ist fast unglaublich, aber die Kommunisten waren nur einen Schritt entfernt von der ersten - nach sechshundert Jahren - Vereinigung Oberschlesiens. Es entstand nämlich damals die denkwürdige Schlesische-Dombrowa Woiwodschaft, die sich fast auf ganz Oberschlesien aus den Zeiten der Oppelner-Ratiborer Piasten erstreckte. Es hat nicht viel gefehlt, und man hätte das Streitgebiet bei

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

Śląskiem. Nie „Górnym Śląskiem”, ale „Śląskiem Opolskim”. Owo pojęcie „Śląska Opolskiego” jest od początku do końca wymysłem polityków sanacyjnych, dla których praktycznie w 1922 roku Górny Śląsk zniknął z mapy, więc jak ognia unikano tej nazwy. Proszę zauważyć, jak bardzo skuteczna to była polityka. Jeśli dziś gdziekolwiek w Polsce zapytamy człowieka na ulicy, co to jest „Śląsk”, to bez wahania wskaże województwo katowickie. I nie jest to wcale wynikiem podziału administracyjnego z roku 1998, ale jak najbardziej spuścizna po sanacji.

Niemcy po 1922 roku też wprowadzili po swojej stronie granicy kryteria politycznej poprawności, choć nazewnictwa używali już bardziej rozsądnie. Otóż pod pojęciem „Oberschlesien” od tej daty zaczęto rozumieć część Górnego Śląska, która po podziale pozostała po niemieckiej stronie. Zaś tę część regionu, która przypadła Polsce, zaczęto nazywać „Ostoberschlesien”. Od początku to pojęcie było używane przez Niemców z lekko pogardliwym odzieniem. „Oberschlesier” to brzmi dumnie. „Ostoberschlesier” - to już prawie „Wasserpolakke”, niemal tak jak w Rosji „Czuczka”. I znowu rzecz charakterystyczna - tak samo jak po polskiej stronie, również po stronie niemieckiej wypraktykowane w krótkim, ledwie kilkunastoletnim okresie międzywojnia pojęcia, też się utrwaliły i są używane po dziś dzień. Powiedzieć współczesnemu Niemcowi „Oberschlesien”, to wskaże wszystko na zachód od przedwojennej granicy. A zapytać, co jest na wschód - skrzywi się i z wyraźnym lekceważeniem odpowie: Ostoberschlesien.

Celowo pominę w tym miejscu epizod wojenny, bowiem dla rozważań o pojmowaniu Górnego Śląska nie wniósł on niczego nowego.

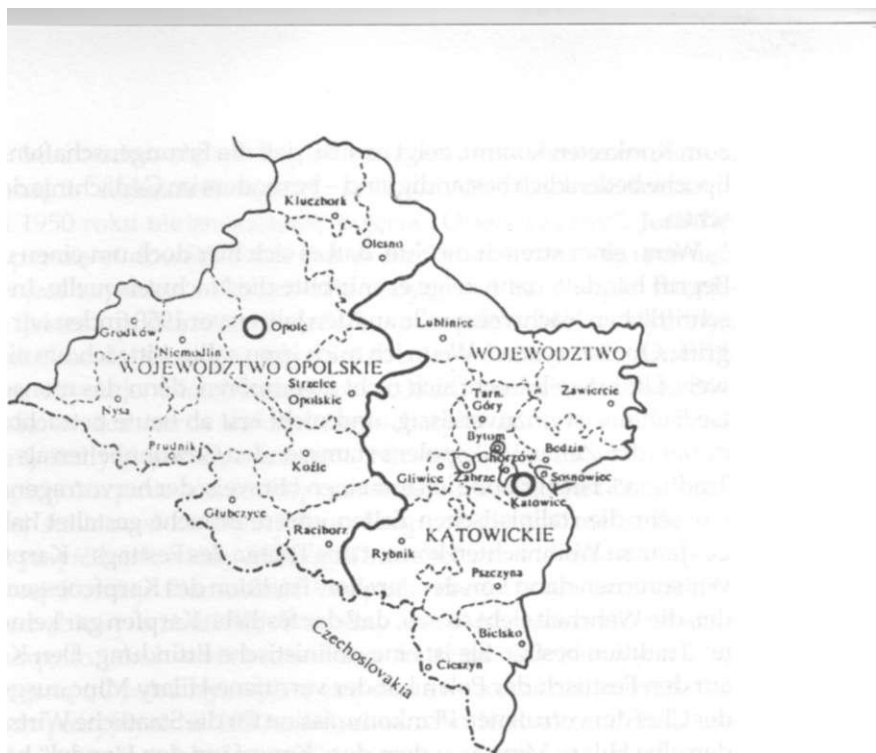
Dochodzimy do roku 1945, a wraz z nim mamy swoistą rewolucję. Zabrzmi to nieprawdopodobnie, ale komuniści byli niemal o krok od pierwszego po blisko sześciuset latach najprawdziwszego zjednoczenia Górnego Śląska. Powstało wówczas pamiętne województwo śląsko-dąbrowskie, rozciągające się niemal na całym Górnym Śląsku z czasów Piastów opolsko-raciborskich. Niewiele brakowało, a udałooby się odzyskać nawet owo sporne Zaolzie. Historycy zgodnie dziś przyznają, że niewiele było trzeba, aby od władz radzieckich uzyskać zgodę na granicę z 1938 roku. Tylko niedbałości polskiej administracji zawdzięczamy, że Czesi działali szybciej i zajęli tamtą część Górnego Śląska w chwili, gdy

Oberschlesien als Teil der Woiwodschaft Schlesien-Damrau 1945-1950.
Górny Śląsk jako część województwa śląsko-dąbrowskiego 1945-1950.

Olsa zurückbekommen. Die Historiker geben heute zu, daß nicht sehr viel gefehlt hat, um von den russischen Behörden die Einwilligung für die Grenze von 1938 zu bekommen. Nur der Nachlässigkeit der polnischen Administration haben wir es zu verdanken, daß die Tschechen schneller reagiert haben und den dortigen Teil Oberschlesiens besetzt haben, in der Zeit also, wo unsere Politiker sich Gedanken machten, was man mit dem Gebiet anfangen soll. Also es hat nicht viel gefehlt und der NKWD-Agent, General Alexander Zawadzki, käme in die Geschichte als derjenige vor, unter dessen Zepter das ganze Oberschlesien vereinigt wurde. Aber auch, wenn wir von der Ziehung der polnisch-tschechischen Grenze Abstand nehmen, hatten wir bis 1950 das größte integrierte Gebiet in der Jahrhunderte langen Geschichte Oberschlesiens.

Dann kamen aber die kommunistischen Behörden zum Entschluß, daß diese Region zu stark wäre. Also wurde wieder Oberschlesien geteilt: man schnitt aus ihm die Woiwodschaft Oppeln aus. Und so wurde der heute so emotional diskutierte Begriff „Oppelner Schlesien („Opolszczyzna“) geboren. Daß es kein Mißverständnis gebe, erinnere ich daran: der Begriff „Opolszczyzna“ („Oppelner Schlesien“) ist stalinistischer Herkunft, und wer von ihm Gebrauch macht, soll wissen, von wo er stammt. Vom Stalinismus möchten alle sich abgrenzen, aber wenn es

Michał Smolorz
Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“



Górny Śląsk po podziale administracyjnym w 1950 r. (do 1975 r.).
Oberschlesien nach der Reform 1950 (bis 1975).

nasi politycy zastanawiali się, co z tym fantem zrobić. Zatem mało zabrakło, by generał Aleksander Zawadzki, agent NKWD, przeszedłby do historii jako ten, który pod swym berłem zjednoczył cały Górny Śląsk. Ale nawet abstrahując od przebiegu polsko-czeskiej granicy, do 1950 roku mieliśmy największy od stuleci obszar zintegrowanego regionu.

Potem jednak władze komunistyczne uznały, że byłby to region zbyt silny, więc po raz kolejny dokonały rozbioru Górnego Śląska - wykrojono z niego województwo opolskie. I tak narodziło się budzące dziś tyle emocji pojęcie „Opolszczyzna”. Aby nie było wątpliwości przypominam: pojęcie „Opolszczyzna” jest jak najbardziej stalinowskiego pochodzenia. Tym samym każdy, kto dziś posługuje się tym terminem, niech ma świadomość jego proveniencji. Od stalinizmu wszyscy chętnie się odcinają, lecz jak przychodzi do konkretów, to okazuje się, że dorobek tamtej epoki jest zastanawiająco trwały - zwłaszcza w ludzkich umysłach.

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

zum Konkreten *kommt, zeigt es sich, daß die* Errungenschaften dieser Epoche bedenklich beständig sind - besonders im Gedächtnis der Menschen.

Wenn einer streiten möchte, daß es sich hier doch um einen uralten Begriff handelt, dann zeige er mir bitte die Nachweisquelle. In keiner schriftlichen Nachweisquelle aus den Jahren vor 1950 finden wir den Begriff „Opolszczyzna“. Wenn ich mich irren sollte, bitte ich um einen Beweis. Und man braucht sich nicht zu empören, denn das menschliche Gedächtnis ist unzuverlässig, und nicht erst ab heute betrachtet man die aus den Zeiten Volkspolens stammenden Gewohnheiten als „uralte Tradition“. Hier erlaube ich mir einen Hinweis, der hervorragend zeigt, wie sehr die stalinistischen Zeiten unsere Bräuche gestaltet haben. Jedes Jahr zu Weihnachten kommt das Thema des Festtags - Karpfen auf. Wir sprechen dann von der „uralten Tradition des Karpfenessens“. Leider, die Wahrheit sieht so aus, daß der festliche Karpfen gar keine „uralte“ Tradition besitzt. Sie ist eine stalinistische Erfindung. Den Karpfen auf den Festtisch der Polen hat der verrufene Hilary Mine ausgedacht, der Chef der verrufenen Plankommission für die Staatliche Wirtschaft - derselbe Hilary Mine, von dem der „Kampf um den Handel“ herrührt. Und wir glaubten alle, daß der Karpfen zum Heiligen Abend eine große Volkstradition ist. Dasselbe ist also mit dem unglücklichen Begriff Opolszczyzna“, den man in den kommunistischen Parteikomitees im Jahre 1950 ausgedacht hat, obwohl viele Leute glauben, daß es sich dabei um einen alten historischen Namen handelt.

Wir bewegen uns weiter in der Zeit und kommen zum Jahr 1975, zur nächsten Teilung Oberschlesiens, die mit der „Gierek Administrationsreform“ verbunden ist. Hier hat man schon fast einen „Mord“ begangen. Mit klarer Absicht hat man die Region in kleine kulturell und ethnisch gemischte Flächen zerteilt. Es reicht da zu erinnern an die unglückliche Eingliederung einiger ober Schlesischer Kreise in die Woiwodschaft Tschenstochau, und die ganze Vermischung der Gebiete in den Woiwodschaften Kattowitz und Bielitz. Praktisch nur die Woiwodschaft Oppeln - zwar beschnitten - blieb eine kohärente ober Schlesische Region.

Nach der Reform im Jahre 1975 tauchen Aktivitäten auf, die völlig den Begriff „Oberschlesien“ aus dem Gebrauch vertreiben wollen. In der Woiwodschaft Oppeln befestigte man die stalinistische Bezeichnung „Opolszczyzna“ („Oppelner Land“). In der Woiwodschaft Kattowitz verschwand das Wort „ober Schlesische“, und sogar die Vorkriegs-

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

Jeśli ktoś zechce się spierać, że to jakieś prastare nazewnictwo, to proszę o wskazanie źródeł. W żadnych pisanych źródłach sprzed 1950 roku nie znajdziemy pojęcia „Opolszczyzny”. Jeśli się mylę, proszę o dowód. I nie ma potrzeby obruszać się, pamięć ludzka jest zawodna i nie od dziś nabyte w PRL nawyki uznajemy za jakieś „prastare tradycje”. *Tu pozwolę sobie na dygresję*, która doskonale ilustruje, jak bardzo okres stalinowski utrwalił niektóre obyczaje. Otóż każdego roku, kiedy przychodzi Boże Narodzenie, wraca temat świątecznego karpia. Mówimy wtedy o prastarej tradycji jedzenia karpia”. Niestety, prawda jest taka, iż świąteczny karp nie ma żadnej „prastarej” tradycji. Jest on jak najbardziej stalinowskim wymysłem. Karp na świąteczny stół Polaków wymyślił osławiony Hilary Minc, szef równie osławionej Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego - ten sam Hilary Minc od „bitwy o handel”. A myśmy wszyscy uwierzyli, że wigilijny karp, to jakaś wielka narodowa tradycja. Tak samo jest z tą nieszczęsną „Opolszczyzną”, wymyśloną w komunistycznych komitetach partyjnych w 1950 roku, choć równie wielu ludziom wydaje się, że to jest jakaś stara, historyczna nazwa.

Posuwamy się dalej w czasie i dochodzimy do 1975 roku, do kolejnego rozbioru Górnego Śląska, związanego z tak zwaną Gierkowską reformą administracyjną. Tu już dokonano prawie że zbrodni, z całą premedytacją szlachetując region na spłachetki pomieszane kulturowo i etnicznie. Wystarczy przypomnieć to nieszczęsne włączenie kilku powiatów górnośląskich do województwa częstochowskiego, całkowite pomieszczenie ziem w województwach katowickim i bielskim. Praktycznie tylko województwo opolskie - choć okrojone - było jakimś spójnym regionem górnośląskim.

Po reformie 1975 roku zaczynają się działania zmierzające do ostatecznego wyrugowania pojęcia „Górnego Śląska” z użycia. W Opolskiem utrwalono owo stalinowskie słowo „Opolszczyzna”. W Katowickiem słowo „górnośląskie” a nawet to sanacyjne „śląskie” zupełnie znikło z nazewnictwa. Pozostał problem, co zrobić z województwem bielskim. Tu w sukurs przyszli dziennikarze „Trybuny Robotniczej”, prasowego organu PZPR. W 1977 roku wymyślono tam nazwę „Podbeskidzie”, lecz nie przyjęła się ona zrazu i używana była sporadycznie. Dopiero w 1980 roku po wymyśloną w partyjnym organie nazwę sięgnął Patrycjusz Ko-

bezeichnung „schlesische“ wird vollständig aus der Namenbezeichnung getilgt. Es blieb ein Problem: was macht man mit der Woiwodschaft Bielitz? Hier kamen zur Hilfe die Journalisten der „Trybuna Robotnicza“ („Arbeiterzeitung“), ein Presseorgan der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei. Im Jahre 1977 hat man dort die Bezeichnung „Podbeskidzie“ („Unterbeskidengebiet“) ausgedacht, aber diese hat sich nicht durchgesetzt und wurde nur sporadisch angewendet. Erst im Jahre 1980jrriff nach dieser in dem Presseorgan der Partei ausgedachten Bezeichnung der Vorsitzende der Solidaritätsbewegung in dieser Woiwodschaft Patrycjusz Kosmowski. Und so entstand NSZZ „Solidarność - Region Podbeskidzie“ („Hauptbund der Gewerkschaft Solidarität für die Region Unterbeskiden“).

Und so kommen wir zum unvergessenen Jahr 1989. Man könnte annehmen, mit dem Abwerfen des realen Sozialismus entfernen wir auch alle von ihm geerbten Maßstäbe, mentalen Gewohnheiten und administrativen Entscheidungen, die gegen die Tradition und gegen die geschichtliche Aufteilung unternommen wurden. Wer so dachte, war sehr naiv. Das Verdrängen des kommunistischen Nachlasses erwies sich als viel schwieriger, auch in unserem gemeinsamen Denken über Oberschlesien, über das, was wir unter diesem Begriff verstehen, und wie man auf dieser Basis die Zukunft baut.

Zweifellos war der erste Politiker, der mutig auf die Beseitigung der kommunistischen Erbschaft und auf die Rückkehr zu traditionellen oberschlesischen Werten drang, Herr Wojciech Czech, der erste nicht kommunistische Kattowitzer Woiwode. Fast schon von den ersten Tagen seiner Amtszeit fing er an, sorgsam alle Ausschreitungen in der Auffassung Oberschlesiens, in seiner geographischen und geschichtlichen Dimension, auszugleichen.

Aus seinen Treffen, zu denen er Journalisten, Politiker, Selbstverwaltungsaktivisten und Beamte einlud, um gebeugt über die Landkarten ihnen die verstrickten Verworrenheiten der Geschichte der Region zu erklären, stammen Anekdoten. Diese Treffen brachten Herrn W. Czech den Spitznamen „Konquistador“ - gerade deswegen, weil er dauernd bei den Landkarten saß und die Einflußbereiche und Interessengebiete aufzeigte.

Aber das Jahr 1989 mußte auch eine Revolution einleiten betreffs des Verstehens von Oberschlesien als eines Kulturgebiets mit seiner ganzen Zivilisationserbschaft. Ich darf daran erinnern, daß die offizielle politische Doktrin, die in Polen seit 1922 gültig war, ausschließlich nur den

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“



Górny Śląsk po podziale administracyjnym w 1975 r. (do końca 1998 r.).
Oberschlesien nach der Reform 1975 (bis Ende 1998).

smowski, przewodniczący wojewódzkiej „Solidarności”. I tak powstał NSZZ „Solidarność - Region Podbeskidzie”.

I tak doszliśmy do pamiętnego roku 1989. Mogłoby się wydawać, że wraz z odrzuceniem realnego socjalizmu, odrzucimy także odziedziczone po nim wzorce, przyzwyczajenia mentalne i decyzje administracyjne, podjęte wbrew tradycji i wbrew historycznie utrwalonym podziałom regionalnym. Kto tak myślał, wykazał się dużą naiwnością. Odrzucenie komunistycznej spuścizny okazało się dużo trudniejsze, także w naszym wspólnym myśleniu o Górnym Śląsku, o tym, co rozumiemy pod tym pojęciem i jak na tej bazie budować przyszłość.

Bezspornie pierwszym politykiem, który odważnie postawił na odrzucenie komunistycznej spuścizny i na powrót do tradycyjnych wartości górnośląskich, był pan Wojciech Czech, pierwszy niekomunistyczny wojewoda katowicki. Niemal od pierwszych dni sprawowania urzędu zaczął mozolnie prostować wszystkie wynaturzenia w pojmowaniu Górnego Śląska w całym jego geograficznym i historycznym wymiarze. Do anegdoty przeszły spotkania, na które wojewoda zapraszał dziennikarzy, polityków,

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”



Drei schlesische Woivodschaften: Niederschlesien, Oppelner Woivodschaft und Schlesische Woivodschaft.

Trzy śląskie województwa: dolnośląskie, opolskie i śląskie.

polnischen Volkskulturschatz in Schlesien anerkannt hat. Dagegen wurde der ganze Rest des großen, bis heute noch nicht umfaßten Zivilisationserbes dieser Region offiziell beseitigt. Formell gab es dieses nicht, als vermeintliche „Kultur der Okkupanten und Aggressoren“. Der „Umbau“ des Begriffs oberschlesisch in diesem Maßstab erwies sich auch als schwierig, wie die Vorstellung des ganzen geographischen Umfangs. Diese Pointe werde ich weiter nicht entwickeln, denn sie war schon das Thema meines Vortrages aus dem Bereich der oberschlesischen Identität, den ich vor zwei Jahren vorgetragen habe, und des vorjährigen Vortrages, den ich der oberschlesischen Vielfalt der Kulturen gewidmet habe.

Das Verstehen Oberschlesiens im vollen Ausmaße zeigte sich für die Eliten vor Ort als unausführbar. Aus verschiedenen Gründen: aus Unwissen, alten Gewohnheiten, aber vor allem wegen der Interessen einiger Gruppen, denen die Versuche einer wiederholten Integration Oberschlesiens schaden könnten. Deswegen trafen die Pioniere, die sich für einen vollen Regionalismus aussprachen, auf einen harten Widerstand.

Michał Smolorz
Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

działaczy samorządowych i urzędników - pochylony nad mapami mozolnie wyjaśniał wszelkie zawiłości historii regionu. Te spotkania przyniosły W. Czechowi przydomek „konkwistador” - właśnie z racji ciągłego ślęczenia nad mapami, kreślenia na nich obszarów wpływów i pól zainteresowań.

Ale rok 1989 musiał spowodować także rewolucję w pojmowaniu Górnego Śląska jako obszaru kulturowego z całym jego dorobkiem cywilizacyjnym. Pozwolę sobie przypomnieć, że oficjalna doktryna polityczna, obowiązująca w Polsce od 1922 roku, uznawała wyłącznie dorobek polskiej kultury ludowej na Śląsku, zaś cała reszta z wielkiego, do dziś nieogarnionego dziedzictwa cywilizacyjnego tego regionu była oficjalnie odrzucana, formalnie nie istniała, jako „kultura okupanta i zaborcy”. Przebudowanie pojęcia górnośląskości w tej mierze okazało się równie trudne, jak uświadomienie sobie pełnego kształtu geograficznego. Szerzej nie będę tego wątku rozwijał, gdyż był on przedmiotem mojego referatu z zakresu tożsamości górnośląskiej, wygłoszonego dwa lata temu, oraz ubiegłorocznego referatu poświęconego górnośląskiej wielokulturowości.

Pełnowymiarowe pojmowanie Górnego Śląska okazało się dla miejscowych elit zadaniem niewykonalnym. Z różnych powodów: z braku wiedzy, ze starych nawyków, ale nade wszystko z powodu grupowych interesów, którym próby ponownej integracji Górnego Śląska mogłyby zagrażać. Stąd pionierzy głoszenia pełnego wymiaru regionalizmu spotykali się z bez mała wściekłym oporem. Pan wojewoda Czech niemal przez cały okres sprawowania urzędu był obiektem nieustannych ataków i z lewa i z prawa - właśnie za sprawą konsekwentnego promowania górnośląskości.

Sam mam podobne doświadczenia. W 1990 roku, jako twórca pierwszej w Polsce Górnośląskiej Telewizji Regionalnej, doświadczyłem lawiny wściekłych, niewybrednych napaści. Pamiętam ówczesnego wojewodę opolskiego, pana Ryszarda Zembaczyńskiego, który z tejże telewizyjnej anteny niemalże krzyczał: tu nie jest, nie był i nigdy nie będzie żaden Górny Śląsk, tu jest Opolszczyzna! Podobne ataki przychodziły z Bielska-Białej, gdzie rej wodzili skądinąd zaciężni ludzie, od lat związani z opozycją demokratyczną: Janusz Okrzesik i Grażyna Staniszevska. Oboje byli wręcz opętani antygórnośląską obsesją, każda próba przypomina-

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

Herr Woiwoda Czech wurde fast in seiner ganzen Amtszeit dauernd von Links und von Rechts angegriffen - wegen seines konsequenten Promovierens des Oberschlesischen.

Selbst ich habe ähnliche Erfahrungen gemacht. Im Jahre 1990 wurde ich als Gründer des ersten Oberschlesischen Regionalfernsehen in Polen sehr bissig angegriffen. Ich erinnere mich an den damaligen Oppelner Woiwoden Herrn Ryszard Zembażyński, der in diesem Fernsehen fast schrie: hier ist nicht, war nicht und wird es niemals ein Oberschlesien geben, hier ist das Oppelnerland! Dieselben Angriffe kamen aus Bielitz, wo vermeintlich sehr geschätzte Leute den Ton angaben, die jahrelang mit der demokratischen Opposition verbunden waren: Janusz Okrzesik und Grażyna Staniszevska. Beide waren verhext von einer antioberschlesischen Obsession. Jeder Versuch, sie an die geschichtliche Dimension der Teschener Region oder Bielitz selbst zu erinnern, endete mit einem Ausbruch von Hysterie, deren Ausmaß man nur einer psychischen Aberration zuschreiben kann.

Viele Hoffnungen brachte die für 1992 geplante Reform der Gebietsstrukturen der Katholischen Kirche. Es war eine große Chance wenigstens im Rahmen der Kirche Oberschlesien in seinem ganzen Bereich zu integrieren. Es zeigte sich aber, daß praktisch der einzige Würdenträger, der sich für eine kirchliche oberschlesische Provinz einsetzte, der Bischof Alfons Nossol war. Sogar der jetzige Kattowitzer Metropolit, Erzbischof Damian Zimon, gibt öffentlich zu, wenn es nicht den konsequenten Einsatz des Oppelner Bischofs gegeben hätte, wäre diese Provinz niemals entstanden. Doch leider gibt es niemals ein vollständiges Glück. So brachte auch die kirchliche Reform nur einen Teilerfolg. Bei der Festlegung der Metropole wurden genau die Grenzen verwendet, die als Ergebnis der „Schlesischen Kriege“ zwischen Preußen und Österreich gezogen worden sind. Dabei wurde wieder aus der oberschlesischen Kirchenprovinz das Gebiet Teschen ausgeschlossen und mit der Metropole Krakau vereint.

Das Jahr 1998 brachte eine nächste Auseinandersetzung um die Gestalt der Regionalisierung Polens. Es waren keine neuen Maßnahmen. Die ersten Vorschläge zur Reform wurden schon 1990 unterbreitet, während der Regierungszeit von Tadeusz Mazowiecki. Aber die größte Eruption der Emotionen, die vor vier Jahren stattfand, ist einmalig. Wenn wir heute aus einem gewissen Abstand schauen, sieht man, daß es so richtig fast keinem um Oberschlesien ging. Mit der geschichtlichen Richtigkeit hat man sich wenig Kopf-

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

nia o historycznym wymiarze Ziemi Cieszyńskiej, czy samego Bielska kończyła się wybuchem hysterii, której wymiar można przypisać *tylko* jakiejś *psychicznej* aberracji.

Wiele nadziei przyniosła planowana na 1992 rok reforma struktur organizacyjnych Kościoła katolickiego. Była to wielka szansa, aby przynajmniej w łonie Kościoła zintegrować Górny Śląsk w jego prawdziwym wymiarze. Okazało się jednak, że praktycznie jedynym hierarchą który zabiegał o utworzenie kościelnej prowincji górnośląskiej był biskup Alfons Nossol. Nawet *dzisiejszy* metropolita katowicki abp Damian Zimoń otwarcie *przyznaje*, że gdyby nie konsekwencja biskupa opolskiego, ta prowincja nigdy by nie powstała. Niestety, nigdy nie można zaznać pełni szczęścia. Reforma kościelna przyniosła *tylko połowiczny* sukces. Otóż przy wytyczaniu metropolii posłużono się dokładnie granicami zakreślonymi w wyniku prusko-austriackich „wojen śląskich” - i z górnośląskiej prowincji kościelnej znów wyłączono Ziemię Cieszyńską, *włączając ją do* metropolii krakowskiej.

Rok 1998 przyniósł kolejną wielką batalię o kształt regionalizacji Polski. Nie były to zabiegi nowe. *Pierwsze* przymiarki do reformy poczyniono już w 1990 roku, za rządu Tadeusza Mazowieckiego. Jednak główna erupcja *emocji, jaka* miała miejsce przed 4 laty, jest bezprecedensowa. Kiedy dziś spoglądamy z pewnej perspektywy, widać, że tak naprawdę mało komu chodziło o Górny Śląsk, racjami historycznymi mało kto *wówczas* się przejmował. Ówczesne katowickie tak zwane *elity* polityczne, w swej istocie prostackie i pozbawione jakiegokolwiek historycznej wiedzy i regionalnej świadomości, kierowały się głównie imperialną butą i smakiem *władzy*. W Bielsku antyśląska histeria osiągnęła *wówczas* apogeum.

Najsmutniejsze jednak wydarzyło się w Opolu, gdzie wszyscy *dali* się uwieść grupie miejscowych aparatczyków, która zwąchała w tym swój interes. To jest w dwójnasób przykre, iż właśnie w *Opolu* na lep tych partykularnych interesów wąskiej grupy aparatu z jawnie komunistycznym rodowodem złapali się także ludzie światli, doskonale rozeznani w historycznym dziedzictwie Górnego Śląska. Powiem *szczerze*, iż byłem głęboko zażenowany, *widząc* na *ówczesnych* barykadach niektóre postaci, których nazwisk *przez* szacunek tu nie wymienię, odziane w niebiesko-złote chusty. Jakże groteskowo wyglądają dziś te wszystkie akcje,

Michał Smolorz

Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

zerbrechen gemacht. Die damaligen Kattowitzer sogenannten politischen Eliten, ungehobelt und ohne geschichtliches Wissen und ohne regionales Bewußtsein, richteten sich hauptsächlich nach einer imperialistischen Hoffahrt und an dem Geschmack, an der Macht zu sein. In Bielitz fand die antischlesische Hysterie ihren Höhepunkt.

Das Traurigste fand aber in Oppeln statt, wo alle sich von den lokalen Machthabern verführen ließen, die nur ihre Vorteile verfolgt haben. Es ist doppelt unangenehm, daß gerade in Oppeln aufgeklärte Leute mit gelb-blauen Tüchern den partikularen Interessen einer schmalen Regierungsgruppe mit öffentlich kommunistischer Herkunft, deren Namen ich - weil ich sie schätze - hier nicht angeben will, auf den Leim gingen. Wie grotesk sehen heute alle diese Aktionen aus, bei denen so viel menschliche Energie vergeudet wurde und dabei so viel Enthusiasmus verloren ging. Dieser ganze Krieg wurde eigentlich gegen Oberschlesien geführt und gegen die Chancen, die die damalige Zeit mit sich brachte. Wir haben sie beispiellos vergeudet. Die Geschichte wird uns dafür verurteilen.

Mit üblem Nachgeschmack erinnere ich mich sogar an einzelne Episoden aus dem letzten sinnlosen oberschlesischen Krieg. Ich erinnere mich an die Situation, als ich in das Radio Oppeln mit dem Vorschlag kam, meinen Radioroman „Zwei Wege in den Himmel“ auszustrahlen. Der damalige stellvertretende Hauptredakteur hat den Vorschlag angenommen... unter einer Voraussetzung: daß im Text nicht einmal das Wort „Oberschlesien“ auftreten soll. Alles andere konnte bleiben, nur die wenigen Stellen, in denen Oberschlesien vorkam, sollten gestrichen werden. Ich fühlte mich beschämt, wie im Parteikomitee vor zwanzig Jahren. Das haben doch die Kommunisten sich ausgedacht: wenn man über etwas nicht spricht, dann besteht es nicht. So etwa fand im Jahre 1979, in den Tagen vor dem ersten Besuch des Papstes in Polen, ein Treffen der Journalisten in der Abteilung für Propaganda in Kattowitz statt. Der Parteisekretär sprach mit vollem Ernst, daß „von heute bis zur Abrufung“ man nicht in den Publikationen das Wort „Tschenstochau“ anwenden darf. Es gibt kein Tschenstochau, es besteht nicht. Und der Papst kommt ...irgendwo auf einen näher nicht bezeichneten Berg.

Der im Kommunismus konsolidierte Mechanismus, wenn man von etwas nicht spricht, so gibt es dieses nicht, wirkte übrigens auf beide Seiten. In der Danziger Siedlung Zaspa, wo früher Lech Wale-

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

Pomnik walki
o zachowanie województwa opolskiego.
Das Denkmal des Kampfes um die Erhaltung
der Oppelner Woiwodschaft.
Zdjęcie/Foto: K Miller.

w których spalono bez-
mierne ilości ludzkiej ener-
gii, w których w gwizdek
poszła para zmarnowane-
go ludzkiego entuzjazmu.
Cała ta wojna, wymierzo-
na była w istocie przeciw
Górnemu Śląskowi i prze-
ciw szansom, jakie niosła
nam tamta chwila. Zmar-
nowaliśmy ją bezprzykład-
nie i historia nas z tego
rozliczy.

Z głębokim niesmakiem
wspominam nawet poje-
dyncze epizody z tej ostat-
niej bezsensownej wojny
górnosławskiej. Przypomi-
nam sobie chwilę, kiedy
przyszedłem do radia
Opole z propozycją wy-
emitowania mojej powie-
ści radiowej *Dwie drogi
do nieba*. Ówczesny zastęp-
ca redaktora naczelnego
przyjął propozycję... pod
jednym warunkiem: że
w tekście ani razu nie pojawi się słowo „Górny Śląsk”. Wszystko
pozostałe może zostać, ale te kilkanaście razy, gdy pojawia się
Górny Śląsk, to trzeba wykreślić. Byłem głęboko zawstydzony,
czułem się jak w Komitecie wojewódzkim partii nieboszczki dwa-
dzieścia lat wcześniej. To przecież komuniści wymyślili sobie, że
jak o czymś się nie mówi, to ta rzecz nie istnieje. W roku 1979,
w dniach poprzedzających pierwszą wizytę papieża w Polsce,
odbyło się spotkanie dziennikarzy w Wydziale Propagandy w Ka-
towicach. Sekretarz partyjny z całą powagą stwierdził, iż od dziś
do odwołania nie wolno w publikacjach używać słowa „Często-
chowa”. Nie ma Częstochowy, nie istnieje. A papież przyjedzie...
gdzieś tam sobie, na jakąś bliżej nieokreśloną górę.

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

sa wohnte, baute der Pfarrer Jan Noga eine Kirche. Das Problem lag darin, daß er von den Behörden keine Bauerlaubnis für eine Kirche bekam, nur für ... einen „Katechetenpunkt“. Die Mauern der monumentalen Kirche wuchsen schon in den Himmel, aber die 12 Tausend Siedler wußten, daß keinem das Wort „Kirche“ entrinnen darf, weswegen sogar, als schon die Kirche stand und man in ihr Hl. Messen hielt, keiner sagte, daß er „in die Kirche geht“, bloß „er geht in den Punkt“. Die Behörden haben von allem gewußt, aber weil es nirgends auf dem Papier stand und bei Gesprächen die Kirche nicht erwähnt wurde, war also die Kirche nicht da und es gab kein Problem.

So war es auch in Oppeln, wo man nach der bolschewistischen Regel angenommen hat, wenn wir das verbotene Wort „Oberschlesien“ nicht aussprechen, so besteht dieses Oberschlesien nicht und deswegen gibt es kein Problem. Ein närrisches Ausmaß bekamen auch die Bestrebungen der Aktivisten der deutschen Minderheit, die sich auch diesem Kabarett angeschlossen haben. Weil die Mehrzahl der Schriftstücke der Minderheit zweisprachig abgefaßt wird, stand also in der deutschen Version immer „Oberschlesien“, dagegen in der polnischen Übersetzung war es immer „Opolszczyzna“.

Sogar so eine vortreffliche Journalistin wie Frau Teresa Kudyba, die ich im Leben nicht um ein Unwissen verdächtigen möchte, hat sich mit ihrem Schaffen in diese Strömung eingebettet und verbleibt wirksam bis heute dabei. Im letzten Winter war ich bei der Vorstellung ihres Filmes, „Das gerettete Erbe“, der den ober-schlesischen Schlössern und Palästen gewidmet war. Der Film - vortrefflich gemacht - hat aber einen Fehler: vom ersten bis zum letzten Bild fällt nicht das Wort „Oberschlesien“. Irgendwie ist es so geworden... Als ich nach der Vorführung aufgestanden bin und nach dem komischen Fall gefragt habe, gab es im Saal mit der Oppelner Elite einen Sturm der Entrüstung, welchen ich bis jetzt noch nicht in der schlechtesten Kneipe erlebt habe. Frau Teresa hatte mich dann überzeugt, daß es zufällig war, daß sie gar nicht beabsichtigte, Oberschlesien aus dem Text zu entfernen. Wenn es wahr ist - und ich habe keinen Grund daran nicht zu glauben - dann ist das Problem noch größer. Es zeigt sich nämlich, daß der Mechanismus der Eigenzensur so weit im Unterbewußtsein der Oppelner Schöpfer befestigt ist, daß sogar zufällig das magische Wort „Oberschlesien“ dort nicht entfliehen kann.

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

Ten utrwalony w komunizmie mechanizm, że jak się o czymś nie mówi, to tego nie ma, działał zresztą w obie strony. Na gdańskim osiedlu Zaspa, gdzie mieszkał ongi Lech Wałęsa, w latach 80. ksiądz Jan Noga budował kościół. Problem w tym, że nie dostał od władz pozwolenia na budowę kościoła, lecz na... punkt katechetyczny. Mury monumentalnej świątyni rosły już do nieba, ale 12 tysięcy mieszkańców osiedla wiedziało, że nikomu nie może się wypsnąć słowo „kościół”, więc nawet, kiedy już kościół stał i odprawiano w nim msze, nikt nie mówił, że „idzie do kościoła”, tylko, że „idzie do punktu”. Władze oczywiście o wszystkim wiedziały, ale ponieważ nigdzie ani na papierze ani w rozmowach kościoła nie było, więc kościół nie istniał, a zatem nie było problemu.

Tak właśnie było w Opolu, gdzie wedle tej samej bolszewickiej zasady uznano, że jeśli nie będziemy wymawiać zakazanego słowa „Górny Śląsk”, to tenże Górny Śląsk nie istnieje i w związku z tym problemu nie ma. Wymiar błazeński osiągnęły działania aktywistów mniejszości niemieckiej, którzy także włączyli się w ten kabaret. Ponieważ większość dokumentów mniejszości jest dwujęzyczna, zatem w niemieckiej wersji zawsze stało „Oberschlesien”, za to w polskim tłumaczeniu zawsze było „Opolszczyzna”.

Nawet tak znakomita dziennikarka, jak pani Teresa Kudyba, której w życiu bym nie posądził o niewiedzę, idealnie wpisała się ze swoją twórczością w ten nurt i skutecznie utrzymuje się w nim do dziś. Ostatniej zimy uczestniczyłem w pokazie jej filmu pt. „Ocalone dziedzictwo”, poświęconego górnośląskim zamkom i pałacom. Film znakomicie zrobiony, ma tylko mały feler : od pierwszego ujęcia do ostatniego ani razu nie pada tam słowo „Górny Śląsk”. Jakoś tak wyszło... Kiedy po projekcji wstałem i zapytałem o ten dziwny przypadek, na sali gromadzącej opolskie elity rozpętała się awantura, jakiej nie przeżyłem w najgorszej knajpie. Pani Teresa przekonywała mnie potem, iż to było bezwiedne, wcale nie miała zamiaru rugować Górnego Śląska z tekstu. Jeśli to prawda - a nie mam powodu nie wierzyć - to problem jest jeszcze większy. Okazuje się bowiem, że mechanizm autocenzury jest tak dalece utrwalony w podświadomości opolskich twórców, iż nawet przypadkiem nie może im się wypsnąć ów magiczny „Górny Śląsk”.

Michał Smolorz
Problematyka pojęcia „Górny Śląsk”

Morgen

Dieses Kapitel wird das kürzeste sein. Wie wird es morgen mit dem Verstehen Oberschlesiens sein? Ich weiss nicht, ich bin ein Schriftsteller und kein Prophet. Ich weiss nur eins - wir haben 15 Jahre vergeudet, die uns die Geschichte gegeben hat, um die verdrehten ober Schlesischen Wege gerade zu machen. Meistens loben wir unser ober Schlesisches Selbstbewußtsein und heben es über die polnischen Schwächen. Wir halten uns für arbeitsam, pragmatisch, rechtsstaatlich und einfach praktisch. Die neueste Geschichte zeigt, wie wenig wir eigentlich von dem besitzen. Es kam heraus, daß wir in der Vergeudung der einmaligen Chancen nicht zu schlagen sind, daß wir in Zänkereien im Sumpf der Privatsucht und des Partikularismus mit polnischer Phantasie untergehen können. Wir haben ein Oberschlesien unserer Träume nicht aufbauen können, wir konnten uns gar nicht auf die prinzipiellen Grundlagen dazu einigen. Wir konnten letztlich gar nicht den Begriff Oberschlesien definieren. Ich befürchte, daß es den nächsten Generationen schon völlig egal sein wird. Oder vielleicht werden sie ihre eigenen Vorstellungen über die RPC'"" iwf «k»« T*ü*«±*ttMft unserer Zänkereien aufbauen.

Mit einem tröste ich mich nur: der größere Teil der Mannschaft, die das so genannte „Oberschlesien“ bei der Beraubung der sogenannten „Opolszczyzna“ gestört hat - sitzt schon im Gefängnis,; **uiese** ungesunde Schadenfreude erhält mich in der Hoffnung.

Übersetzung: Josef Gonschior

Michał Smolorz

Die Problematik des Begriffs „Oberschlesien“

Jutro

Ten rozdział będzie najkrótszy. Jak będzie jutro z pojmowaniem Górnego Śląska? Nie wiem, jestem tylko publicystą, nie prorokiem. Wiem jedno - zmarnowaliśmy 15 lat, jakie nam dała historia na wyprostowanie pokrętnych ścieżek górnośląskości. Zwykle wychwalamy naszą górnośląską tożsamość i wynosimy ją ponad polskie słabości, mamy się za pracowitych, pragmatycznych, praworządnych i po prostu praktycznych. Najnowsza historia dowiodła, jak mało z tych cech mamy naprawdę. Wyszło, że w marnowaniu dziejowych szans jesteśmy niezastąpieni, że topić się w swarach, kłótniach, w bagnie prywaty i partykularyzmów, potrafimy z iście polską fantazją. Nie zbudowaliśmy Górnego Śląska naszych marzeń, nie potrafiliśmy nawet uzgodnić podstawowych pryncypiów. Nie potrafiliśmy nawet ostatecznie zdefiniować pojęcia Górnego Śląska. Obawiam się, że następnym genera'om będzie to już zupełnie obojętne, chyba, że zaczną budować swoje nowe pojmowanie regionu na gruzach naszych swarów.

Jednym się tylko pocieszam: że zdecydowana większość koterii, której tak zwany „Górny Śląsk” przeszkadzał w zawłaszczaniu tak zwanej „Opolszczyzny” - już siedzi w więzieniu. I ta niezdrowa Schadenfreude” utrzymuje mnie przy nadziei.

Philipp Wiesehöfer

Silesia rediviva

Schlesien hat seinen neuen Roman. Darin ist nichts nostalgisch, kein wehmütiges Erinnern an eine verlorene Heimat, wie etwa bei Horst Bienek, keine Apotheose einer vergangenen, einer untergegangenen Epoche schlesischer Geschichte, so als hätte Schlesien mit dem Ende des zweiten Weltkrieges zu existieren aufgehört und sei nur noch ein Gebilde seligen Gedenkens. Vielmehr schreibt hier ein Autor eine Geschichte, die wie selbstverständlich davon ausgeht, dass Schlesien eine ungebrochene, eine ununterbrochene Kontinuität aufweist und bis heute Bestand hat.

Henryk Waniek gibt seinem Roman den Titel „Finis Silesiae“. Wie sollen wir ihn verstehen? Grenze oder Grenzraum Schlesien? Damit wäre verwiesen auf die spezifisch geographische Lage im Spannungsfeld benachbarter Staaten, in dem diese Region stets gelegen hat. Sie war jahrhundertlang Spielball und Zankapfel zwischen Polen und Böhmen, Habsburg und Preußen, schließlich zwischen Deutschland und Polen. Und dennoch hat dieses Land und haben seine Bewohner beiderseits der Oder einen eigenen Charakter ausgebildet und bewahrt. Schlesierland und Schlesiertum sind etwas Besonderes, etwas Spezifisches.

Auch darauf könnte der Titel des Buches Bezug nehmen: Schlesien als eigenständiges, selbstbewusstes Land, das sich zu behaupten weiß, weil es einen Menschenschlag hervorgebracht hat, der unverkennbar ist, sprachlich, mental, kulturell. Aber kann man das alles noch sagen oder behaupten angesichts der jüngsten Geschichte, die dazu geführt hat, dass ein Großteil der Bevölkerung ihre schlesische Heimat verlassen musste, in der sie tief verwurzelt war? Hat Schlesien nicht seine Identität verloren?

Das Ungewöhnliche an Wanieks Roman ist, dass sein Autor wie selbstverständlich davon ausgeht, dass Schlesien seine Kontinuität bewahrt hat. Vergangenheit und Gegenwart greifen ineinander, mag sich

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

Philipp Wiesehöfer

Odrodzony Śląsk

Śląsk ma nową powieść. Nie ma w niej nuty nostalgicznej, bolesnego wspomnienia o utraconej ojczyźnie, jak u Horsta Bieńka, nie ma *apoteozy* minionej, przebrzmiałej epoki śląskiej historii, tak jakby Śląsk z końcem drugiej wojny światowej przestał istnieć i był tylko wytworem błęgiego myślenia. Autor opisuje tu raczej historię, która zakłada w sposób *oczywisty*, że Śląsk posiada nieprzerwaną kontynuację i istnieje do dziś.

Henryk Waniek nadał swojej powieści tytuł *Finis Silesiae*. Jak go należy zrozumieć? Czy oznacza on granice, czy też przestrzeń Śląska? W ten sposób nawiązywałby do specyficznego położenia regionu w pełnej napięć przestrzeni między państwami, między którym Śląsk *zawsze* leżał. Śląsk był przez stulecia piłką do gry i jabłkiem *niezgody* między Polską a Czechami, Habsburgami i Prusami, wreszcie *między* Niemcami i Polską. A mimo to kraj ten i jego mieszkańcy z obu stron Odry wykształcili i zachowali własny charakter. Śląsk i śląskość, to coś szczególnego, coś specyficznego.

Tytuł książki mógłby i do tego się odnosić: Śląsk jako samodzielny kraj, świadomy własnej tożsamości, potrafiący sam siebie zachować, gdyż wykształcił typ ludzi, niewątpliwie odrębny pod *względem języka*, mentalności i kultury.

Jednakże, czy można mówić o tych sprawach, czy można głosić takie przekonanie w obliczu najnowszej historii, która doprowadziła do tego, że wielka część jego mieszkańców musiała opuścić swoją śląską ojczyznę, w której była głęboko zakorzeniona? Czy Śląsk nie utracił swojej tożsamości?

W powieści Wańka nadzwyczajne jest to, że autor zakłada w sposób *oczywisty*, że Śląsk zachował swoją kontynuację. Przeszłość i teraźniejszość ząbnią się, mimo że obraz zewnętrzny, jak to zwykle bywa, zmienia się z biegiem czasu. Szczególnie *godny* uwagi jest sposób, w jaki Waniek rozpoczyna swoją powieść. W starym albu-

ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

auch das äußere Erscheinungsbild, wie üblich und normal, im Laufe der Zeit verändert haben. Das zeigt Waniek auf besonders merkwürdige Weise, in der er seinen Roman entstehen lässt. Er findet in einem alten Fotoalbum aus den dreißiger Jahren die schönsten Gegenden abgebildet. Sie zeigen eine ursprüngliche, unversehrte Landschaft und die Eigentümlichkeiten schlesischer Orte. Und er macht sich auf die Suche nach den Standorten, von denen aus diese alten Bilder aufgenommen wurden. Und er entdeckt sie heute wieder. „Auf dem Foto bleibt das Unzerstörbare erhalten, nach sechzig Jahren immer noch dieselbe Mittagshitze eines Junitages....“

Waniek schreibt von diesen gefundenen Fotos ausgehend eine Geschichte, in der er das damalige Zeitgeschehen einbezieht. Aber er schafft zugleich einen Gegenwartsbezug zu den überlieferten Bildern.

Mag sein, der Gedanke ist ein wenig überzogen, dass der Roman auch eine Metapher des Überlebenswillens Schlesiens ist, das nach dem zweiten Weltkrieg von den damaligen polnischen Machthabern ausgetilgt werden sollte, weil es zuviel Deutsches darin gab. Es sollte ja nur noch polnische Provinz werden. Die Fakten der brutalen Zerstörung schlesischer Denkmäler und der Vernichtung schlesischer Kultur sind bekannt. Nicht einmal schlesische Geschichte durfte an den historischen Fakultäten gelehrt werden.

Aber nach dem politischen Umbruch zeigte sich, dass Schlesien im Verborgenen weitergelebt hat. Nicht nur die verbliebene deutsche Bevölkerung, auch die ansässigen Polen wissen sich dem Schlesiertum verbunden. Denn der Schlesier, ob Deutscher oder Pole, fühlt sich in erster Linie als Schlesier.

So ist es nicht verwunderlich, dass bei der Volkszählung 2002 nicht nur der Autor Henryk Waniek auf die Frage nach der Nationalität mit „schlesisch“ geantwortet hat; und mit ihm waren es am Ende zur allgemeinen Überraschung 173.000 Menschen, die dieses „Bekenntnis“ abgelegt haben. Man kann durchaus von einer ethnischen Gruppe oder von einer schlesischen Minderheit sprechen. Rechnet man die 153.000 Stimmen hinzu, die sich - vielleicht noch aus nicht überwundenen nationalen Gründen - als Deutsche bekannt haben, obwohl sie unzweifelhaft seit Generationen Schlesier sind, so zeigt sich, dass das Schlesiertum offensichtlich überlebt hat. Und da dies jetzt so unvermutet an den Tag gekommen ist,

mie z lat trzydziestych znajduje zdjęcia najpiękniejszych okolic. Pokazują pierwotny niezniszczony krajobraz i specyfikę śląskich miejscowości. Autor rusza w drogę i poszukuje miejsc, z których zrobiono te stare fotografie. I dzisiaj odkrywa je na nowo. „Na zdjęciu przetrwa to, co niezniszczalne; po sześćdziesięciu latach, ciągle jeszcze ten sam, czerwcowy, południowy upał”.

Mając za podstawę odnalezione zdjęcia, Waniek opisuje historię, w którą włącza ówczesne dzieje. Ale równocześnie tworzy do zachowanych zdjęć współczesne odniesienia.

Być może, jest w tym nieco przesady, że powieść ta jest także metaforą odzwierciedlającą pragnienie Śląska, by przeżyć - po drugiej wojnie światowej polskie władze chciały go wymazać, gdyż było w nim za dużo niemieckości. Śląsk miał się stać dzielnicą polską. Brutalne zniszczenie śląskich pomników, zniszczenie śląskiej kultury są znanymi faktami. Na wydziałach historycznych nie uczono nawet śląskiej historii.

Po przełomie politycznym okazało się, że Śląsk żył nadal w utajeniu. Nie tylko ludność niemiecka, która tam pozostała, ale także żyjący tam z dawien dawna Polacy, czują się związani ze Śląskiem. Gdyż Ślązak - Niemiec czy Polak - najpierw czuje się Ślązakiem.

Dlatego nie dziwi nas, że podczas spisu ludności w roku 2002 na pytanie o narodowość nie tylko pisarz Henryk Waniek odpowiedział: „śląska”; wraz z nim, ku ogólnemu zaskoczeniu, ponad 173 tysiące osób złożyło takie „wyznanie”. To pozwala mówić co najmniej o śląskiej grupie etnicznej, czy też nawet o śląskiej mniejszości. Jeśli się do tego doliczy 153 tysiące głosów osób uznających się za Niemców - być może z jeszcze nie przewyżczonych powodów narodowych - będących jednakże od pokoleń Ślązakami, to okazuje się, że śląskość przeżyła. A ponieważ ujawniło się to tak nieoczekiwanie, stanie się to znowu czynnikiem społecznym, być może nawet politycznym.

Można się w tym względzie wiele spodziewać po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Reakcją na europejski proces zjednoczenia - albo inaczej mówiąc: paralelnie do tego - rozwija się idea „Europy regionów”. Idea ta odbija się szerokim echem szczególnie w regionach przygranicznych, posiadających mniejszości narodowe, jak w Alzacji, Tyrolu Południowym, w Szlezwiku-Holsztynie. Śląsk może przeżyć odrodzenie także w tym kontekście, ponownie

Philipp Wiesehofer
Odrodzony Śląsk

wird es erneut zu einem gesellschaftlichen oder gar zu einem politischen Faktor.

Dazu könnte der jüngst vollzogene Beitritt Polens zur Europäischen Union erheblich beitragen. Denn im Gegenzug zum europäischen Einigungsprozeß - oder soll man sagen: parallel dazu - entwickelt sich ja der Gedanke vom „Europa der Regionen". Und dieser findet seinen Widerhall insbesondere in Grenzregionen mit nationalen Minderheiten, wie im Elsaß, in Südtirol oder in Schleswig-Holstein. In diesem Kontext kann auch Schlesien seine Wiedergeburt feiern und wieder an seine eigene Geschichte und Kultur anknüpfen. Das käme nicht zuletzt jenen Menschen zugute, die nach dem zweiten Weltkrieg aus den polnischen Ostgebieten in ein westliches „Niemandsländ" verschlagen wurden, das sie jetzt als ihre schlesische Heimat entdecken und in dem sie - wie Generationen vor ihnen - als Zuwanderer Wurzeln schlagen können.

Vielleicht ist Wanieks Roman ja Vorbote oder Vorschein einer neuen Epoche Schlesiens. Die unbefangene Akzeptanz der schlesischen Geschichte und die Selbstverständlichkeit, mit der ihr Fortleben in der Gegenwart konstatiert wird, sind Voraussetzungen für eine Zukunftsgestaltung, die ganz bewusst an die eigene Tradition anknüpft und den Reichtum der Vergangenheit wieder zur Geltung kommen lässt. Denn auf die bedeutenden schlesischen Errungenschaften in Literatur, Kunst und Musik, aber auch auf den Gebieten der Naturwissenschaft und Technik lässt sich trefflich ein neues selbstbewusstes Schlesien aufbauen und zu einer „Euregio" im Herzen Europas gestalten. Was jetzt noch von einer Minderheit zum Ausdruck gebracht wird, dass Schlesien seine eigene Geschichte und Kultur hat und deshalb einen eigenständigen Status für sich behaupten darf, das könnte bald zu einer dominierenden Meinung werden, je mehr die heutigen Bewohner, die zu großen Teilen in diese Region verschlagen wurden,, Kenntnis erhalten von der langen schlesischen Vergangenheit. So kann die gemeinsame Aufarbeitung der Geschichte und Rückerinnerung an die Tradition zu einer Integration der Bevölkerung führen, die sich bald als stolze Nachfahren der Schlesier verstehen könnten.

Die Vision einer „Euregio" Schlesien hat etwas Verlockendes. Diese „Euregio" wäre ein politisches und kulturelles Kraftzentrum in der Europäischen Union, sie würde grenzüberschreitend wirksam sein, schließt sie doch Deutsche, Polen und Tschechen ein, und

Philipp Wiesehöfer
Silesia rediviva

HENRYK WANIEK
III_10\10\ \>cmfll\

Jinis
I Sitesiae 1

lim ra«:

•N
iiiiitt

I 1

kształtowania takiej przyszłości, która całkowicie świadomie nawiązuje do własnej tradycji i zezwala bogactwu przeszłości ponownie zyskać znaczenie. Bazując na znakomitych śląskich osiągnięciach w zakresie literatury, sztuki, muzyki, w naukach przyrodniczych i technice, można zbudować nowy Śląsk i ukształtować go jako „euroregion” w samym sercu Europy. Jeśli dzisiejsi mieszkańcy, osiedleni w tym regionie, będą posiadali wiedzę o długiej śląskiej przeszłości, to głoszone przez mniejszość przekonanie, że Śląsk, mając własną historię i kulturę, ma prawo domagać się dla siebie samodzielnego statusu, może stać się niebawem opinią głoszoną przez większość. Wspólne opracowanie historii i odniesienie do tradycji może prowadzić do integracji ludności, która będzie się mogła wnet uznać za dumnych następców Ślązaków.

Wizja „Euroregionu” Śląsk ma w sobie coś uwodzącego. Euroregion ten byłby politycznym i kulturalnym centrum Unii Europejskiej, jego oddziaływanie rozprzestrzeniałoby się daleko poza granice, gdyż łączyłaby Niemców, Polaków i Czechów, a pod względem gospodarczym byłby ogniwem łączącym między Wschodem a Zachodem. Taki region nie miałby w sobie niczego niebezpiecznego, ^

Philipp Wiesehöfer
Odrodzony Śląsk

nawiązując do swojej własnej historii i kultury. Jest to dobra propozycja również dla tych ludzi, którzy po drugiej wojnie światowej zostali przeniesieni z polskich terenów wschodnich na zachodnią „ziemię niczyją”, którą teraz odkrywają jako swoją śląską ojczyznę i będąc przybysza- mi, pragną zapuścić w niej ko- rzenie - tak jak to czyniły po- przednie pokolenia.

Może powieść Wańka jest zwiastunem czy też perspektywą nowej epoki Śląska? Akceptacja śląskiej historii i uznawanie jej trwania w tera- żniejszości to warunki

wäre wirtschaftlich ein *Bindeglied* zwischen West und Ost. Eine solche „Euregio“ hat ja nichts bedrohliches, weil sie nichts Trennendes oder Spaltendes in sich birgt. Vielmehr ist die Vorstellung eines „Europa der Regionen“ eine besondere Kombination von Demokratie und Föderalismus, in der die politischen und kulturellen Kräfte der Bürger am besten mobilisiert und entfaltet werden.

Daß eine immerhin signifikant Anzahl von Bürgern sich spontan zur schlesischen Nationalität bekannt hat, sollte als positives Zeichen gewertet werden. Denn es ist Ausdruck einer wieder erwachten schlesischen Identität. Marek S. Szczepahski, Direktor des soziologischen Instituts in Kattowitz, kommentiert das Ergebnis in einem Beitrag des deutsch-polnischen Magazins „Dialog“: „Ganz gewiß darf man die Erkenntnisse zu einer schlesischen Nationalität nicht gering achten, sie von oben herab oder hysterisch betrachten oder sie gar lächerlich machen. Notwendig ist dabei eine realistische Einschätzung des Phänomens, unter Berücksichtigung der Tatsache, dass in einer Region von fast fünf Millionen Einwohnern 173.000 Personen kaum drei Prozent der Gesamtbevölkerung der Wojwodschaft ausmachen. Für manche jedoch ist dies trotz allem erstaunlich viel. Eine maßvolle Beurteilung dieser Zahl, gemäß der Idee der Goldenen Mitte, scheint angebracht.“

gdyż nie rodzi niczego, co mogłoby dzielić lub rozłączać. „Europa regionów” to raczej szczególna kombinacja demokracji i federalizmu, w której najlepiej mobilizują się i rozwijają siły polityczne i kulturalne obywateli.

Spontaniczne przyznanie się części obywateli do narodowości śląskiej należy uznać za pozytywny symptom. Jest przecież wyrazem odradzającej się tożsamości śląskiej. Marek S. Szczepański, dyrektor Instytutu Socjologii w Katowicach tak komentuje wynik spisu ludności w artykule zamieszczonym w niemiecko-polskim magazynie „Dialog”: „Z całą pewnością nie można lekceważyć śląskich deklaracji narodowościowych, traktować ich protekcyjnie, histerycznie lub prześmiewczo. Konieczna jest realna ocena zjawiska, zważywszy, że w blisko pięciomilionowym regionie, 173 tysiące osób to zaledwie 3 procent całej zbiorowości województwa śląskiego. Dla niektórych jednak to zadziwiająco dużo. Umiarkowany ogląd tej liczby, bliski idei złotego środka, wydaje się najstosowniejszy”.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Ruth Storm

Antiquitäten

Franz Gottstein stand vor seiner Haustür. Es war noch früh am Morgen. Daß dieser herrliche Sommer im Jahre 1946 der letzte für ihn in der angestammten Heimat werden sollte, ahnte er in diesem Augenblick nicht, obwohl beunruhigende Gerüchte im Ort umliefen. Es gab keine Zeitung und keine Post mehr, auch keine Radiogeräte, die nach dem Einmarsch der Russen hatten abgegeben werden müssen. Niemand konnte sich daher an den Geschehnissen in der großen Welt orientieren. Nur eines war klar: der Krieg und die Nöte in Europa waren vorbei, aber nicht für die Bewohner eines abgeschnittenen Tales in Deutschland, die nicht einmal wußten, daß Schlesien unter polnische Verwaltung gestellt werden sollte.

Das Haus der Gottsteins lag abseits, unterhalb des waldreichen Iserkammes. Schon der Großvater und dessen Vater hatten hier gearbeitet. Der Urahn war von Friedland aus Böhmen ins Riesengebirge gekommen. Er handelte mit zerbrechlicher Ware, mit handgeschliffenen, böhmischen Gläsern. Als er einmal beim Abstieg vom Hochstein nach Schreiberhau auf dem von einem Unwetter ausgewaschenen Weg niederstürzte und der Inhalt seiner Tragkiese dabei zerbrach, gab er das Wandergeschäft auf. Er hatte sich in die jüngste Tochter eines kleinen Landwirts aus der Hirschberger Gegend verliebt und heiratete sie. Von seinen Ersparnissen erwarb Franz Gottsteins Urgroßvater die Hütte mit Wiese von einem verabschiedeten gräflichen Waldhüter, der in ein Stift zog, weil er sich nicht mehr selbst versorgen konnte. Mit der Bauerntochter, einem flinken Mädel, gelang es dem ehemaligen Handelsmann bald, dem vernachlässigten Anwesen ein schmuckes Aussehen zu geben. Und seine Frau machte ihn aufmerksam, den Bach doch zu nutzen und eine Schleiferei aufzumachen. Diesen Gedanken hatte der Urgroßvater selbst schon gehabt, aber erst der Vorschlag seiner Frau wurde zum zündenden Funken.

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

Ruth Storm

Antyki

Franz Gottstein stał przed drzwiami swego domu. Był wczesny poranek. Tego, że wspaniałe lato roku 1946 miało być ostatnim na jego rodzimym ziemi, nie przeczuwał jeszcze w tej chwili, chociaż po osadzie krążyły już niepokojące wieści. Nie było gazet ani poczty, jak również radioodbiorników, które po wkroczeniu Rosjan trzeba było oddawać. W ten sposób nikt nie był zorientowany, co działo się w wielkim świecie. Jedno tylko było pewne: w Europie skończyła się wojna wraz z jej okropnościami, jednak nie dla mieszkańców pewnej zagubionej gdzieś w Niemczech doliny, którzy nawet nie wiedzieli o tym, że Śląsk oddany ma być pod polską administrację.

Dom Gottsteinów stał na uboczu, u podnóża porośniętych gęstym lasem Gór Izerskich. Już dziadek i jego ojciec żyli i pracowali tutaj. Pradziadek przybył w Karkonosze z czeskiego Friedlandu. Handlował delikatnym towarem — ręcznie szlifowanym czeskim szkłem. Kiedy pewnego razu podczas burzy schodził z Wysokiego Kamienia do Szklarskiej Poręby, pośliznął się na rozmytej ścieżce i cała zawartość plecaka potłukła się w drobny mak. Musiał więc zrezygnować z tego domokrażnego interesu. Zakochawszy się w najmłodszej córce skromnego rolnika z okolic Jeleniej Góry, ożenił się z nią. Za swoje oszczędności pradiad Franza Gottsteina nabył chałupę z kawałkiem łąki należącą do hrabiowskiego nadzorcy lasów, który stary już i pozbawiony opieki, postanowił zamieszkać w przytułku. Upłynęło niewiele czasu, jak udało się byłemu handlarzowi i zaradnej chłopskiej córce nadać zapuszczonemu obejściu całkiem ładny wygląd. To żona naprowadziła go na myśl, żeby wykorzystując płynący nieopodal strumień, zbudował szlifiernię. Myśl ta krążyła co prawda w głowie pradiada już wcześniej, ale dopiero słowa żony stały się iskrą zapalną.

Szlifować i grawerować? Mój Boże, ta kobieta miała rację. Był zręczny, posiadał talent do rysowania i kiedy był po tamtej stronie,

ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Schleifen und Gravieren? Mein Gott, die Frau hatte recht! Er war geschickt, besaß Zeichentalent und hatte drüben im Österreichischen eine Weile in einer Meisterwerkstatt gearbeitet. Gut aufgepaßt hatte er auch später und vieles abgeguckt, wenn er sich als Händler seine Ware zum Verkauf *aus den* verschiedenen Betrieben abholte. Und er wußte genau, was für Motive beliebt waren. Die Ortschaften im Riesengebirge blühten vor der Jahrhundertwende sichtbar auf. Aus den beiden Großstädten Breslau und Dresden quartierten sich bald für Wochen Logiergäste, Bergsteiger und Sommerfrischler ein. Andenken als Mitbringsel würden gefragt sein. Andenken aus der Werkstatt von Meister Gottstein!

Und so geschah's, nicht von heute auf morgen, aber voll Zähigkeit und Fleiß erreichte das Ehepaar bald einigen Wohlstand. Mit Unterstützung der Kräfte, die die Umwelt durch die Natur mit ihrer reichen Tier- und Pflanzenwelt und den wirtschaftlichen Verhältnissen anbot, entstand ein selbständiger Betrieb, den der Sohn, der Enkel und später auch der Urenkel Franz zu einer bedeutenden Stätte der Gravur- und Glasschneidekunst ausbauten. Vasen, Pokale, Becher, Gläser und Schalen, mundgeblasene Produkte der nahen Josephinenhütte, bekamen durch Schliff und Gravur eine individuelle Bearbeitung für ihre Bestimmung als Geschenk oder für einen Ehrenpreis, je nach Geschmack des Auftraggebers; immer aber waren die Arbeiten geprägt von der persönlichen Note des Meisters. Die Gegenstände besaßen Ausstrahlung, waren geformt von der Landschaft und ihren Menschen, die ihre Wesensart in Sprüchen, Namen und Daten ausdrückten und die Ware zu einem festen Begriff für die bodenständige Volkskunst machten.

»Franzele«, wie ihn seine Frau aus Breslau immer nannte, die gleich seiner Hirschberger Urgroßmutter eine herzerquickende Lebensgefährtin war, schaute auch jetzt, beeindruckt wie stets, in die aufsteigende Sonne über dem Landeshuter Kamm. Strahlend stieg sie über dem Gebirge empor, rings alles verwandelnd. Im Betrachten vergaß er, was ihn bedrückte, er vergaß die unsichere Zukunft, vergaß, daß seine Familie, die Werkstatt, das ganze schlesische Land verunsichert waren, bedroht bis in die Wurzeln, obwohl doch der Krieg aus war.

Ein Krähenschrei von nahen Sträuchern erschreckte ihn. Wie aus einem Traum gerissen schaute Gottstein auf und sah dem fortfliegenden Vogel nach. »Mahnen tuste, du Unglücksviech«, murmelte

w Austrii, pracował jakiś czas w warsztacie rzemieślniczym. Zawsze się bacznie rozglądał i ciekawie wszystkiemu przypatrywał, kiedy jeszcze jako handlarz odbierał towar u najróżniejszych producentów. Był świetnie zorientowany, jakie motywy miały wzięcie. Na przełomie wieków wiele karkonoskich miejscowości zaczynało dosłownie rozkwitać. Z obu wielkich miast, Wrocławia i Drezna, napływali goście wynajmujący na całe tygodnie kwatery, turyści górscy i letnicy. Pamiątki miałyby zbyt. Pamiątki z warsztatu mistrza Gottsteina!

I stało się tak, naturalnie nie od razu, że małżonkowie osiągnęli dzięki wytrwałej pracy stan pewnego dobrobytu. Wykorzystując siły, które oferowała okoliczna natura z całym swoim bogactwem świata zwierzęcego i roślinnego oraz falę rozwoju gospodarczego, zbudowali samodzielny warsztat, który syn i wnuk a później również prawnuk Franz rozbudowali tak, że stał się on jednym z najsłynniejszych ośrodków szklarskiej sztuki zdobniczej. Wazony, puchary, kufle, kielichy i czasze, a więc dmuchane wyroby z pobliskiej huty szkła kryształowego, przez szlifowanie i zdobienie każdej sztuki na inny sposób, przyjmowały postać indywidualnych upominków, czy też pucharów przewidywanych jako nagrody, całkiem wedle gustu zleceniodawcy. Zawsze jednak sposób wykończenia tych przedmiotów nosił znamię mistrza. Te pełne uroku szkła uformowane były przez ludzi będących częścią otaczającego ich krajobrazu, wyrażały jego szczególność sentencjami lub sygnowane były imionami i datami, czyniąc je dziełami rodzimej sztuki ludowej.

"Franzele", nazywany tak przez pochodzącą z Wrocławia żonę, która opiekowała się tak troskliwie mężem jak kiedyś jego jeleniogórska prababcia, znowu spoglądał, oczarowany jak zawsze, na wyłaniające się zza górskiego grzbietu słońce. Góry zapaliły się oślepiającym blaskiem i wszystko dokoła uległo zmianie. Tak był pełen zachwytu, że zapomniał o tym, co go trapiło, zapomniał o troskach i niepewności jutra, zapomniał, że rodzina, warsztat, cała ta śląska kraina znalazły się w jakimś zawieszeniu, zagrożone aż do korzeni, choć przecież wojna się skończyła.

Z pobliskich zarośli dobiegło go krakanie wrony. Gottstein ocknął się jakby wyrwany ze snu i popatrzył za odlatującym ptakiem. "Ostrzegasz, ty przynoszące pecha pokrako", wymamrotał. 'Stoję tu nie dla przyjemności, nie tak jak zwykle, żeby nacieszyć

Ruth Storm
Antyki

er. »Ich steh' nicht zum Vergnügen hier, nicht wie sonst aus Freude über den Sonnenaufgang, nein, nein, ich stehe hier voller Sorge«, murmelte er und hob den Gegenstand in seiner Hand, ein becherartiges Glas, hoch. Das Sonnenlicht funkelte darin. Er drehte es langsam hin und her, und er wurde nochmals nachdenklich. Damals nach seiner Hochzeit in Breslau hatte er mit seiner Marti die Gotteshäuser besucht. Und von der »Schönen Madonna« in der Elisabethkirche war er so fasziniert, daß er sie mehrmals aufsuchte. Er skizzierte die Figur, um sie zu Haus in ein kristallklares Glas zu schneiden. Es war im ersten gemeinsamen Winter gewesen, hier auf seinem von den Vätern ererbten Grund und Boden unter dem Hochstein. Die trockenen Scheite im Kachelofen der Arbeitsstube krachten, der Wind heulte dazu und trieb Schnee an die Scheiben. Es roch nach Bratäpfeln, und der heiße Kräutertee dampfte aus den weiß-braungetupften Toppeln. Jetzt war die Marti alt und faltig, genau wie er, aber das kleine Guschl, in das er von Anfang an sich verguckt hatte, dieses Schnutel hatte sie behalten.

Er schaute weiter auf das alte, von seiner Hand gestaltete Glas, er hatte damals wohl auch viel von seiner Hochstimmung über die glückliche Heirat hineinmodelliert. So ein rundes, schlesisches Gesicht voller Liebreiz hatte auch seine Marti als junge Frau gehabt. Wieder hob er das Glas hoch. Wie gut ihm doch der Faltenwurf des Gewandes gelungen war! Die Sonnenstrahlen brachen sich darin, als bewege sich die Frauengestalt im zärtlichen Flüstern mit dem Jesulein auf ihrem Arm.

Das Glas war unverkäuflich, es stand seit Jahrzehnten nur zur Schau im obersten Fach einer Vitrine in der Werkstatt, von Besuchern viel bewundert und umworben. Doch Franz Gottstein blieb fest. Selbst als ein Museumsdirektor diese gelungene Kopie en miniature von der »Schönen Madonna zu Breslau« für die Öffentlichkeit, gut honoriert, erwerben wollte, ließ er sich nicht umstimmen. Nein, und nochmals nein! In diesem Glas lag mehr als die gelungene Nachbildung einer mittelalterlichen Kirchenfigur. Aus dem Kunstwerk sprach die Seele des Landes, die in dieser zärtlichen Hingabe für alles Schöne aus Gottes Schöpferhand durch die junge Mutter mit dem Kind verkörpert war.

In schlaflosen Nächten hatte Gottstein überlegt, wie er das Glas vor fremdem Zugriff schützen könne. Wenn sie, nach den Gerüchten, wirklich systematisch vertrieben werden sollten, wäre es wichti-

się wschodem słońca, nie, nie, stoję tu pełen niepokoju", wyszeptał, podnosząc do góry jakieś szklane naczynie podobne do kufla. W szkle zapłonęło słońce. Obracał je powoli, raz w tę, raz w drugą stronę, znowu się zamyślając. Było to tuż po ślubie we Wrocławiu, kiedy odwiedzał ze swoją Marti tamtejsze kościoły. W kościele Św. Elżbiety tak zafascynowała go "Piękna Madonna", że wracał tam kilkakrotnie. Szkicował figurę, aby w domu przyciąć odpowiednio kryształowe szkło. Było to podczas pierwszej wspólnej zimy tutaj, na odziedziczonym po przodkach gruncie pod Wysokim Kamieniem. Suche szczapy trzaskały w kaflowym piecu pracowni, zawodził wiatr, śnieg walił w szyby okien. Pachniało pieczonymi jabłkami, a z białego i brązowo nakrapianych garnuszków parowała ziołowa herbata. Marti była już stara i pomarszczona, podobnie jak on, ale jej gębusia ciągle jeszcze uśmiechała się tym małym dzióbkiem, który tak go kiedyś oczarował. Wpatrywał się dalej w stare, ukształtowane własną ręką szkło, w które wkomponował wówczas tak wiele z podniosłego nastroju szczęśliwych zaślubin. Taką właśnie okrągłą, ślaską twarzyczkę pełną uroku miała również jego **Marti jako** młotła kobieta. Znowu uniósł szkło. Jakże udały mu się fałdy tej szaty! Załamywały się w nich promienie słońca, sprawiając wrażenie, jakby kobieca postać cicho szeptała coś małemu Jezusowi trzymanemu w ramionach.

r-Mały «i o była na sprzedaż. Od dziesięcioleci stało jako ozdoba na najwyższej półce witryny w pracowni, podziwiane i pożądane przez odwiedzających. Franz Gottstein był nieugięty. Nawet kiedy sam dyrektor muzeum, dając wysoką cenę, próbował nabyć tę udane miniaturę "Pięknej Madonny Wrocławskiej" jako eksponat, nie dał się przekonać. Nie i jeszcze raz nie! Szkło było czymś więcej, niż tylko kopią średniowiecznej figury kościelnej. Z dzieła emanowała dusza tego kraju tak żarliwie kochająca piękno stworzone ręką Boga, co ucieleśniała postać młodej matki z dzieckiem.

Podczas bezsennych nocy Gottstein zastanawiał się, w jaki sposób zabezpieczyć swój skarb przed obcymi. Jeśli rzeczywiście, jak mówią, zaczęto by ich systematycznie wypędzać, to ważniejsze byłoby zabranie odzieży, żywności i narzędzi, a nie tego kruchego cacka. Powstało ono tutaj i tu powinno zostać - ta piękna Madonna - jako opiekunka i patronka! Zrobił więc na strychu, między belkami więźby dachu, niewidoczny otwór, zmajstrował zasłonięty

Ruth Storm
Antyki

Vase „reiche Jagd“, Josephinenhütte, Schreiberhau.
Waza „dobre łowy“ z dawnej Josephinenhütte,
dziś Huta Julia w Szklarskiej Porębie.
Ouelle/Źródło: Schlesien, 1971, Jahrgang XVI Heft II.

ger, Kleidung, Lebensmittel und das Handwerkszeug einzupacken und nicht diese zerbrechliche Kostbarkeit. Sie war hier entstanden, und sie sollte hier bleiben — die schöne Madonna - als Hüterin und Schutzpatronin! Oben unter dem Dach seines Hauses, zwischen Querbalken, machte er einen unauffälligen Verschlag aus Holz, der von einer Mauer des Schornsteins verdeckt wurde, schmierte Mörtel darüber und verließ das Versteck in dem sicheren Gefühl, sein Glas doch noch einmal wiederzusehen.

Auf diesen Tag aber mußte Franz Gottstein lange warten, und das Wiedersehen fiel anders aus, als er es sich gedacht hatte. Über dreißig Jahre mußte er warten, und doch war er sich die ganze Zeit einer geheimen Verbindung mit der schönen Madonna bewußt. Er hatte ihr nie nachgetrauert, so sicher war er seines Versteckes. Er sprach darüber oft zu seiner Frau, sie schwieg meist dazu, wollte ihm den Glauben an einen Wiederbesitz nicht nehmen, wenn er

Ruth Storm
Antiquitäten

Josephienenhütte w w Szklarskiej Porębie (Huta Julia),
koloryzowana litografia, p. XIX w.
Josephinenhütte in Schreiberhau.
Kolorierte Lithographie, Mitte des 19. Jahrhunderts.
Zrodlo/Quelle: A. Franke, Das schlesische Elysium. Burgen, Schlösser,
Herrenhäuser und Parks im Hirschberger Tal,
Deutsches Kulturforum östliches Europa, 2004.

ścianą komina schowek z drewna, zasmarował go wapnem i zszedł na dół, mając przeczucie, że będzie mu kiedyś dane raz jeszcze zobaczyć swoje dzieło.

Ale na ten dzień Franz Gottstein musiał długo czekać, przy czym wszystko odbyło się inaczej, niż sobie wymyślił. Przyszło mu czekać ponad trzydzieści lat, jednak przez cały ten czas odczuwał jakąś tajemniczą łączność z piękną Madonną. Nie bał się o nią. Tak pewien był schowka. Często rozmawiał o tym ze swoją żoną, która najczęściej odpowiadała milczeniem, ponieważ nie chciała odbierać mu nadziei na odzyskanie owego świętego wizerunku, który, w co wierzył, zawsze przynosił mu szczęście! Nawet jeśli stracili wszystko: dom, łąkę, warsztat, kolekcję rzadkich eksponatów, to przecież, żyją, a ich syn, teraz już dorosły człowiek, powrócił zdrowy z obozu jenieckiego, co prawda nie do siebie a w okolice Monachium, gdzie po wypędzeniu musieli zadowolić się ciasnym mieszkaniem.

Franz Gottstein pracował początkowo jako pomocnik w pewnym warsztacie szklarskim, ale po powrocie syna znów się opłacało sięgnąć do przywiezionych narzędzi, szkicować, obmyślać nowe projekty, które wnet przyjmowały realną postać. Nawet jeśli to syn i jego bawarska żona zajmująca się buchalterią, przejmowali

Ruth Storm
Antyki

meinte, daß er nicht loskomme von dieser frommen Gestalt, die ihm doch Glück gebracht habe! Wenn sie auch alles verloren hätten: das Haus, die Wiese, die Werkstatt mit dem Ausstellungsraum, so seien sie doch zusammengeblieben, und ihr kleines Büblein, der jetzt große Sohn, sei doch gesund aus der Gefangenschaft zurückgekehrt, zwar nicht in die Heimat, aber in ihren alten Beruf in einem Münchner Vorort, in dem sie nach der Vertreibung eingeschränkt in kleinen Zimmern wohnten.

Erst hatte Franz Gottstein für ihren Unterhalt in einer Glaserei ausgeholfen, aber als der Sohn wieder da war, lohnte es sich, das mitgenommene Handwerkszeug hervorzuholen, Skizzen zu entwerfen und Pläne zu schmieden, die bald Gestalt annahmen. Wenn auch der Sohn und seine bayerische Frau, die das Kaufmännische bearbeitete, allmählich ganz den kleinen Betrieb übernahmen, so lebten die Eltern doch wieder in einer ähnlichen Atmosphäre wie einst in Schlesien. Das versöhnte sie mit dem schweren Los, aus ihrem Besitz für immer vertrieben zu sein. Sie waren alt geworden, manche Leiden stellten sich ein, besonders Marti konnte mit ihrer kranken Hüfte schlecht laufen und ihren Mann nicht mehr auf seinen Stadtgängen begleiten. Gottstein fuhr gern nach München, aber nicht um sich vom Großstadtrubel zerstreuen zu lassen, sondern er besichtigte immer wieder die Antiquitätenlädchen. Nirgends fand er in den Schaufenstern so viele alte Gläser, Pokale und Becher angeboten wie in Schwabing. Es machte ihm Freude, die einzelnen Stücke zu betrachten, den Linien der verschiedenen Formen nachzugehen oder auch sie mit seinen eigenen, verlorenen Modellen, die er immer noch genau im Kopfe hatte, zu vergleichen. Schon manches Stück hatte er erworben und es dem Sohn zur Anregung in die Werkstatt als Überraschung auf ein gesondertes Wandbrett gestellt, so wie er früher in der alten Heimat die unverkäuflichen Muster in der großen Vitrine aufbewahrte, in der auch das »Madonnenglas« gestanden hatte.

Anfang der achtziger Jahre, an einem der goldenen Oktobertage, in denen man glaubte, es könne niemals mehr schlechtes Wetter geben, schlenderte der alte Gottstein durch die belebten Straßen voll froher Gesichter in diesem Himmelsgeschenk von Farben und Sonnenglut. Und die Brunnen auf den weiten Plätzen sangen ihr perlen- des Lied dazu. Rechte Stimmung für einen Besichtigungsgang! Man müßte Flügel haben, man müßte an so einem Tag nach Haus

Ruth Storni
Antiquitäten

powoli ich małą firmę, starzy rodzice znowu poczuli się trochę tak, jakby byli w swoim domu na Śląsku. Z czasem pogodzili się z ciężkim losem wygnańców. Byli już w latach, zdrowie przestało dopisywać, zwłaszcza Marti miała poważne kłopoty ze stawem biodrowym *i nie mogła już towarzyszyć mężowi w spacerach po mieście*. Gottstein chętnie jeździł do Monachium, jednak nie dlatego, że lubił wir wielkiego miasta, lecz po to, by poodwiedzać wszystkie sklepy z antykami. Nigdzie okna wystawowe nie oferowały takiego wyboru starego szkła, pucharów i kufli, jak na Schwabingu. Oglądanie poszczególnych eksponatów, śledzenie linii ich kształtów lub też porównywanie ich z własnymi utraconymi modelami, których dokładny wygląd miał jeszcze w pamięci, sprawiało mu niezwykłą przyjemność. Nabył już niejedną sztukę dla syna, jako bodziec nowych pomysłów lub po prostu niespodziankę, którą stawiał potem na specjalną półkę, tak samo jak kiedyś w starej ojczyźnie lubił eksponować nie przeznaczone na sprzedaż obiekty, wśród których było też naczynie z Madonną stojące za szybą pokażnej witryny

Na początku lat osiemdziesiątych, pewnego skąpanego w złocie październikowego dnia, kiedy człowiekowi zdaje się, że już nigdy nie nadejdą jesienne słońce, stary Gottstein włóczył się po pełnych życia ulicach zaludnionych tłumami przechodniów o zadowolonych twarzach, cieszących się podarunkiem niebios w postaci bogactwa kolorów i słonecznego światła. Nawet fontanny na rozległych placach wtórowały dziś wszystkiemu, wyśpiewując perliste arie. Jakże odpowiedni nastrój na włóczęgę po mieście! Gdyby tak mieć skrzydła, to w takim właśnie dniu można by polecieć do domu, jesienią, gdy korony liściastych drzew stojących na tle ciemnych świerków zdają się płonąć czerwienią i złotem oraz purpurą jarzębinowych koralików podobnych do zakrzepłych kropli krwi wiszących pod zielonym dachem.

- Jezus Maria! - Gottstein stanął jak wryty przed oknem sklepu z antykami. Przecież to niemożliwe! Jego szkło, jego „Piękna Madonna Wrocławska” spoglądała zza szyby wystawowej. Stała przed nim ze swoim Jezuskiem na ręku, tak pełna wdzięku i przykuwająca uwagę, usytuowana na niedużym podeście zasłanym udrapowaną aksamitną narzutą koloru czerwonego wina. Najpewniej właściciel sklepu zdawał sobie sprawę, ile warte jest to dzieło! Gottstein opadł na kolana jakby modlił się przed tabernakulum. Znajdo-

Ruth Storm
Antyki

fliegen, im Herbst, wenn das Laub der Bäume zwischen den dunklen Fichten aufflammte in Rot und Gold und der Purpur der Ebereschenbeeren wie geronnene Blutstropfen im Grün ihres Laubdaches hingen.

»Jesus Maria!« Gottstein stutzte vor einem Laden mit alten Sachen. Das ist doch nicht wahr? Nicht möglich ist das! Sein Glas, die »Schöne Madonna von Breslau« sah ihn durch ein Schaufenster an. Voller Liebreiz mit dem Jesuskind stand sie vor ihm, als Blickfang auf einem kleinen Podest aufgebaut, über den ein weinrotes Samtdeckchen gebreitet war. Der Ladeninhaber schien zu wissen, was diesem Kunstwerk gebührt! Gottstein sank auf die Knie wie ein Beter vor einem Heiligen schrein. Er war nun in gleicher Höhe mit der Madonna, zitterte vor Ergriffenheit und bewegte die Lippen:

»Siehste Marti, wie recht ich hatte! Siehste, wir haben uns wieder!« Mehrmals flüsterte er es mit Freudentränen in den Augen. Er versuchte aufzustehen, knickte dabei zur Seite und nahm die Hilfe des Geschäftsinhabers an, der sein Verhalten beobachtet hatte und ihm beistand.

»Kommse, setzen Sie sich erstmal«, sagte er und rührte Gottstein in seinen Verkaufsraum, um ihm einen Stuhl anzubieten. Da saß nun der alte Riesengebirgler, tief aufatmend, mit einer Glückseligkeit, die den Geschäftsinhaber nach diesem Schwächeanfall des Fremden verwunderte.

»Ich möchte das Madonnenglas kaufen«, sagte Gottstein mit einem seltsamen Lächeln.

»Dieses Glas wollen Sie?« Der Inhaber zeigte darauf.

»Jawohl, dieses Glas!«

»Es ist aber sehr teuer, vielleicht nehmen Sie ein anderes, sehen Sie sich nur in Ruhe um, es steht ja genug da.«

Doch der Kunde schüttelte energisch den Kopf und zog seinen Paß aus der Brieftasche: »Da, lesen Sie den Namen.«

»Franz Gottstein«, buchstabierte der Händler mit hartem Akzent.

»Drehen Sie bitte das Glas um, es trägt unten ein Signum.«

»Tatsächlich!« Den Ladeninhaber verblüffte Gottsteins Wissen von den eingravierten Buchstaben F. G. Ein Beweis für das Original eines Meisters.

Die Männer sahen sich an. »Sie sehen, es stimmt. Ich habe dieses Glas vor unserer Vertreibung in meinem Haus versteckt. Wie kommen Sie zu dem Stück?«

wał się na tej samej wysokości co Madonna, drżał ze wzruszenia i poruszał ustami:

- Widzisz, Marti, miałem rację! Zobacz, przecież się odnaleźliśmy! - Wszeptywał to wielokrotnie ze łzami radości w oczach. Próbował wstać, ale przechyliwszy się na bok stracił równowagę i musiał przyjąć pomoc właściciela obserwującego już od pewnego czasu jego dziwne zachowanie.

- Wejdźcie, proszę najpierw usiąść - powiedział handlarz, wprowadzając Gottsteina do sklepu i sadzając na krześle. Więc siedział tak ów stary Karkonoszanin i oddychał głęboko z uszczęśliwioną twarzą, czemu dziwił się właściciel, zważywszy dopiero co przeżyty przez leciwego pana atak słabości.

- Chciałbym kupić to szkło z Madonną - rzekł Gottstein z jakimś dziwnym uśmiechem.

- Interesuje pana to szkło? - właściciel wskazał na nie.

- Tak jest, to szkło! -

- Tylko, że ono jest bardzo drogie, może weźmie pan inne, nich pan się spokojnie rozejrzy, stoi tu tyle wszystkiego. Klient potrząsnął jednak energicznie głową i wyjął z portfela dowód osobisty:

- Tutaj, niech pan przeczyta nazwisko.

- Franz Gottstein - przesyłabizował handlarz z twardym akcentem.

- Niech pan teraz odwróci szkło, proszę, na dole znajduje się inicjał.

- Rzeczywiście! - Właściciela sklepu zdumiała wiedza Gottsteina o wygrawerowanych inicjałach F. G. Było to dowodem, że szkło wykonane jest ręką mistrza. - Mężczyźni popatrzyli na siebie.

- Jak pan widzi, wszystko się zgadza. Ukryłem je w moim domu, zanim nas wypędzono. Ale w jaki sposób pan je zdobył?

- Historia jest krótka - sprzedawca zdjął okulary i spojrzał na niego szczerym wzrokiem bładoniebieskich oczu.

- Wywieziono mnie z Łodzi, gdzie się urodziłem, na przymusowe roboty, a po wojnie nie miałem ochoty wracać do gomułkowskiej Polski. Zostałem więc, zajmując się uliczną sprzedażą przedmiotów gospodarstwa domowego. Czego to ludzie wtedy nie potrzebowali! Poślubiłem potem przyjaciółkę z czasów młodości, której los podobny był do mojego. I tak wspólnie doszliśmy do tego sklepu z antykami. Starsi ludzie przynosili nam dziedziczne staro-

Ruth Storm
Antyki

»Das ist kurz erzählt« Der Verkäufer nahm die Brille ab und sah ihn mit blaßblauen Augen ehrlich an. »Als Fremdarbeiter bin ich von Lodz, meinem Geburtsort, nach Deutschland verschleppt worden, und nach dem Kriege hatte ich keine Lust, in ein unfreies Polen unter Gomulka zurückzukehren. So blieb ich, fing einen Straßenhandel mit Haushaltsgegenständen an. Was wurde nach so einem Zusammenbruch nicht alles gebraucht! Dann heiratete ich eine Jugendfreundin mit einem ähnlichen Schicksal. Und so kam es gemeinsam zu diesem Laden mit Antiquitäten. Ältere Leute brachten uns ihre ererbten Sachen zum Verkauf, die für sie nicht mehr lebenswichtig, für andere wiederum wertvoll waren. Die Sammelleidenschaft steht ja hoch im Kurs! Antiquitäten sind ja nichts Totes, voller Leben sind sie, voller Erinnerungen und Geheimnisse, außerdem zeugen sie von besseren Zeiten. So wie bei Ihnen, Herr Gottstein. Wir Rakowskis sind drei Brüder, der ältere lebt schon lange in Amerika, der jüngste blieb in Polen bis vor wenigen Wochen. Jetzt ist er auch drüben in den Vereinigten Staaten. Er brachte mir das Glas aus Breslau mit, wo er einen Trödellden hatte, Ankauf, Verkauf, Tausch. Das Glas hatte er einem Polen abgekauft, der in einem Haus im Riesengebirge eine Zeitlang wohnte, dieser Mann entdeckte den Becher, als das Dach schadhaft wurde.«

Gottstein schloß die Augen, dieser fremde Mensch bestätigte, was schon Landsleute von ihren Reisen in die Heimat ihm berichtet hatten: sein schönes Haus mit der Werkstatt sei eine Ruine geworden, ausgeplündert, alles beweglichen Inventars beraubt. Selbst das Treppengeländer zu den oberen Räumen und die Fliesen im Flur sollen fortgeholt worden sein, als Flickmaterial für andere schadhafte Bauten. Und nun hatten gar die Wetter, durch die Löcher im Dach, sein Versteck freigelegt. Freigelegt für ein Wunder — so mußte man es wohl nennen! »Ich selbst bin noch nicht daheim gewesen, ich würde auch nicht hinfahren, einen Torso besichtige ich nicht.«

»Ich kann Sie gut verstehen«, der Pole klopfte ihm auf die Schulter, »mir geht es ähnlich, ein Land ohne Freiheit ist ungemütlich.«

Rakowski reichte ihm das Glas: »Dreihundert müßte ich dafür schon haben, aber bei Ihnen? Sagen wir die Hälfte! Ich hab meinem Bruder den Flug nach »Drüben« bezahlt, und wissen Sie: Juden, Deutsche und Polen haben schon immer was Gemeinsames, sind überall in der Welt »Sauerteig«, das verbindet.«

»Einverstanden«, sagte Gottstein, »Sie können den Betrag auch in , Ware bekommen.« Er gab ihm seine gedruckte Firmenkarte, die Ra-

cie, bez których mogli się obejść w codziennym życiu, jednakże byli i tacy, którzy nadal cenili ich wartość. Pasja zbierania znowu jest w modzie! Antyki nie są niczym martwym, wręcz przeciwnie, są pełne życia, pełne wspomnień i tajemnic, oprócz tego świadczą o lepszych czasach. Tak jak u pana, panie Gottstein. Jest nas trzech braci Rakowskich, najstarszy mieszka od dawna w Ameryce, najmłodszy, jeszcze przed kilkoma tygodniami żył w Polsce. Teraz jednak znajduje się już w Stanach Zjednoczonych. To właśnie on przywiózł mi to naczynie z Wrocławia, gdzie miał sklepik ze starociami, kupno, sprzedaż, wymiana. To szkło nabył od pewnego Polaka mieszkającego jakiś czas w Karkonoszach, człowiek ten znalazł je, kiedy zawalił się dach zajmowanego przezeń domu.

Gottstein przyknął oczy, ten obcy człowiek potwierdził to, co już inni opowiadali po powrocie z odwiedzin w starym kraju: jego piękny dom z warsztatem stał się zatem ruiną, splądrowany, wywieziono z niego wszystko. Nawet poręcze schodów prowadzących do górnych pomieszczeń i płytki ceramiczne w przed-sionku zostały wyrwane i zużyte jako materiał do remontu innych domów. A teraz jeszcze i wilgoć przenikająca przez dziurawy dach dokonała swego, odkrywając schowek. Odkrywając w cudowny sposób - tylko tak przecież można to nazwać!

- Osobiście nie byłem jeszcze nigdy w domu, zresztą nie chciałbym tam pojechać, nie lubię oglądać zrujnowanych budynków.

- Świetnie pana rozumiem - Polak poklepał go po plecach - to trochę tak jak u mnie, zniewolone państwo nie jest zbyt przytulne - Rakowski podał staremu naczynie:

- Właściwie jest warte trzysta, ale dla pana? Powiedzmy połowę! Musiałem dać pieniądze bratu na lot za ocean, ale wie pan: Żydzi, Niemcy i Polacy mają coś wspólnego, wszędzie na świecie są pewnego rodzaju "zaczynem", a to łączy.

- Zgoda - powiedział Gottstein - może pan tę sumę otrzymać w towarze.

Podał mu wizytówkę firmy, którą Rakowski uważnie przeczytał i schował do kieszeni; spodobało mu się to, co stało pod nazwiskiem "Franz Gottstein i Syn": Pracownia Mistrzowska, szlifowanie kryształów i kamieni.

- Ja też się zgadzam, odwiedzę pana jutro w Pasing - zdjawszy swoje zaparowane okulary powiedział wzruszony:

Ruth Storm
Antyki

kowski aufmerksam las und einsteckte; besonders gefiel ihm, was unter dem Namen »Franz Gottstein und Sohn« stand: Meisterwerkstatt, Edelschliff in Kristall und Stein.

»Auch ich bin einverstanden, ich werde Sie morgen in Pasing aufsuchen.« Ernahm seine beschlagene Brille ab und sagte bewegt: »Ich freue mich auf den Besuch, auf die Begegnung mit Ihrer Familie.«

»Wissen Sie«, Gottstein dämpfte seine Stimme und gestand: »In dieser Figur lebt meine unvergängliche Heimat und auch meine Frau. Genauso dachte ich, als ich die Madonna mit dem Kinde zum ersten Mal dort in Breslau nach unserer Hochzeit in der Elisabethkirche sah. Die mußte festhalten, als Erinnerung, dachte ich damals.«

Rakowski bemerkte, daß die Madonna aber nicht mehr in Breslau sei. Gottstein riß erschrocken die Augen auf: »Nicht mehr in Breslau! Ist sie zerstört worden?«

Der Pole schüttelte den Kopf: »Sie kam nach Warschau - in ein Museum!«

Eine Weile schwiegen sie. Gottstein sah auf das Glas, ihm schien, als habe er damals unbewußt das Bild der »Schönen Breslauerin« in ihrer ausstrahlenden Ruhe festgehalten, um ihre Gestalt später als ein verbindendes Symbol wiederzubekommen.

Franz Gottstein verpaßte seinen Zug und kam später als sonst heim. Die Familie saß schon beim Abendessen. Marti hatte sich sehr geängstigt, bei seinem Alter hätte ihm etwas zustoßen können! Sie sprach es vorwurfsvoll aus.

»Nu, zugestoßen is mir schon was, aber etwas kaum Glaubhaftes, etwas Außergewöhnliches, ein Wunder nämlich!« Er genoß die Spannung, mit der sie ihn voll Neugierde ansahen, packte den Gegenstand in seinen Händen vorsichtig aus dem Seidenpapier und stellte ihn mitten auf den Tisch.

Marti schrie freudig auf, der alte Franzi legte einen Arm um ihre Schultern und drückte sie fest an sich. »Seht Ihr,« sagte er, »man soll die Hoffnung nie aufgeben. Über dreißig Jahre hab' ich gehofft, mein liebstes Werk wiederzusehen. Und nun? Hier steht's! Die Hoffnung ist ein Kletterstrick, an dem solltet Ihr festhalten, ganz fest.«

* Nachdruck und Übersetzung der Erzählung mit Genehmigung des Bergstadtverlags Wilhelm Gottlieb Korn.

Ruth Storm
Antiquitäten

- Cieszę się na tę wizytę i na spotkanie z pańską rodziną.

- Wie pan - Gottstein zniżył głos i wyjaśnił: - w tej figurze żyje moja nieprzemijająca ojczyzna, jak również moja żona. Tak właśnie myślałem, kiedy po naszym ślubie po raz pierwszy ujrzałem we Wrocławiu tę Madonnę z Dzieciątkiem w kościele św. Elżbiety. Po-
stanowiłem wtedy uwiecznić to wspomnienie.

Rakowski wyjaśnił, że Madonny nie ma już we Wrocławiu. W oczach Gottsteina pojawił się niepokój:

- Nie ma jej we Wrocławiu! Czy została zniszczona? - Polak za-
przeczył głową: - znajduje się teraz w Warszawie - w muzeum!

Jakiś czas milczeli. Gottstein patrzył na szkło, był pewien, że
wówczas jakoś podświadomie utrwalił sobie w pamięci emanujący
spokojem obraz "Pięknej Wrocławianki" po to, by jej postać stała
się później symbolem łączności z tym, co minęło.

Franz Gottstein przegapił pociąg i wrócił do domu później niż
zwykle. Rodzina siedziała już przy kolacji. Marti poczynąła się mar-
twić, w tym wieku zawsze może się coś zdarzyć. Powiedziała to z
wymówką.

- No, stało się coś, coś zupełnie nieprawdopodobnego, coś nie-
zwykłego, po prostu cud! - Delektował się napięciem widocznym
w jej pytających oczach, wreszcie począł ostrożnie rozwijać zapako-
wany w cienki **papier przedmiot**, *hy* ustawić go na środku stołu.
Marti krzyknęła radośnie, stary Franz objął ją ramieniem i mocno
przytulił.

- Widzicie - powiedział - nigdy nie wolno tracić nadziei. Przez
ponad trzydzieści lat marzyłem o tym, aby móc jeszcze raz zoba-
czyć moje ukochane dzieło. I co? I oto ono! Nadzieja jest liną ratun-
kową, której zawsze powinniście się bardzo mocno trzymać.

Przekład: Margarethe Korzeniewicz

Zygfryd Pyka

St. Nikolaus aus Eiglau

Eiglau ist ein kleines Dorf zwischen Ratibor und Leobschütz, das für die Verehrung des hl. Nikolaus bekannt ist. Eine Kirche, die diesem Schutzpatron geweiht ist, steht an der Straße unter alten Linden. In der Kirche hängt ein aus dem 15. Jahrhundert stammendes Bild des hl. Nikolaus, das seit Jahrhunderten verehrt wird. Seit dem Jahre 1968 befinden sich dort die Reliquien des Heiligen, die aus dem italienischen Bari nach Eiglau gebracht worden sind.

Die Kirche hat eine lange und traditionsreiche Geschichte, und über das Bild des hl. Nikolaus gibt es eine alte Sage. Die Leute erzählen sich, dass man hier, bevor die Kirche entstand, das Bild des hl. Nikolaus an einem Lindenbaum hängend gefunden hat. Am Fuße der Linde sprudelte eine Quelle mit reinem Wasser. Der Baum mit dem Bildnis des hl. Nikolaus - Schutzpatron der Viehzüchter - spendete Bauern, die sich zum Markt in das 2 km entfernte Städtchen Bauerwitz begaben, Schatten zum Ausruhen und frisches Quellenwasser zu trinken. Sie beteten zum hl. Nikolaus für einen erfolgreichen Handel auf dem Markt. Später entstand an dieser Stelle zuerst eine Holzkapelle und dann eine gemauerte Kirche. Diese Kirche gehörte bis 1922 ebenso wie Eiglau und Rakau zur Gemeinde Bauerwitz.

In Bauerwitz fand zweimal im Jahre ein Viehmarkt statt, zu Pfingsten und zum Nikolausfest. Der Viehmarkt war damals ein wichtiges gesellschaftliches Ereignis. In der Eiglauer Kirche wurden in dieser Zeit drei Tage hintereinander Andachten abgehalten. Viehhändler brachten dem hl. Nikolaus Opfergaben und spendeten Geld. Damit erbaten sie einen erfolgreichen Handel.

Während der Schlesischen Kriege brachen schwere Zeiten für die St. Nikolauskirche ein. Sie erlitt schwere Schäden und war dem Abriss geweiht. Im Jahre 1780 wollten die Bauerwitzer aus pragmatischen Gründen das Bild des hl. Nikolaus aus Eiglau in ihre Gemein-

Ks. Zygfryd Pyka

Sw. Mikołaj w Dzielowie

Dzielów, wioska leżąca w połowie drogi z Raciborza do Głubczyc, cieszy się i szczyci kultem św. Mikołaja. Kościół pod wezwaniem tego świętego stoi przy drodze, w cieniu starych drzew lipowych. W swoim wnętrzu mieści XV-wieczny obraz przedstawiający tego świętego, czczony tu od stuleci. Od 1968 r. przechowywane są w kościele także relikwie tego świętego, przywiezione z włoskiej miejscowości Bari.

Kościół ma bogatą długą historię, a wokół obrazu św. Mikołaja opłotła się stara legenda. Ludzie opowiadają, że zanim tu powstał kościół, znaleziono obraz świętego, zawieszony na drzewie lipowym, pod którym było źródło czystej wody. Św. Mikołaj, patron hodowców bydła, dawał spieszącym na targ do Baborowa, miasteczka oddalonego od Dzielowa o około 2 km nie tylko odpoczynek w cieniu lip i źródlaną wodę, ale także okazję do modlitwy o udany targ. Na tym miejscu powstała najpierw kapliczka drewniana, a następnie kościół murowany. Kościół ten, jak i wioska Dzielów wraz z Rakowem należała do 1922 roku do parafii Baborów.

W Baborowie odbywały się dwa razy w roku targi bydła - na Zielone Świąta i na Mikołaja. Okolice wówczas ożywały. W kościele w Dzielowie odbywały się w tym czasie przez trzy dni nabożeństwa. Uczestniczyli w nich handlarze bydła, często składali św. Mikołajowi ofiarę w naturze i monecie z prośbą o pomyślny przebieg targu.

Gdy w czasie wojen śląskich nastały ciężkie czasy dla Kościoła, świątynia w Dzielowie popadła w ruinę i nadawała się do rozbiórki. W 1780 r. Baborowianie chcieli przenieść obraz św. Mikołaja z Dzielowa do swojego kościoła parafialnego. Mieli w tym swój interes kupiecki. Pragnęli ściągnąć do kościoła pielgrzymów świętomikołajowych, a do swoich sklepów - kupców i handlarzy bydła.

Wtedy w Dzielowie zawrzało. Kobiety wysłały swoich mężów do władzy kościelnej w Ołomuńcu, pod którą podlegały te tereny

ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

dekirche überführen. Sie erhofften sich dadurch einen Zustrom von Pilgern, Käufern und Viehhändlern.

Die Eiglauer wehrten sich dagegen. Die Frauen schickten ihre Männer zu den kirchlichen Behörden nach Olmütz (dem bis 1945 zuständigen Bistum), um beim Bischof Erlaubnis für den Wiederaufbau ihrer Dorfkirche zu erlangen. Die Eiglauer Frauen erwarteten von ihren Männern, dass diese nicht ohne eine Bauerlaubnis zurückkommen mögen. Währenddessen beteten sie Tag und Nacht zum hl. Nikolaus im Hinblick auf eine erfolgreiche Mission ihrer Männer.

Der Besuch der Eiglauer Männer in Olmütz war von Erfolg gekrönt. Die kirchliche Behörde legte fest, dass das Bild des hl. Nikolaus in Eiglau zu bleiben hatte und die Kirche wiederaufgebaut werden sollte.

Zur selben Zeit lagerten die Bauerwitzer Baumaterial für eine Kirche in der Nähe des Städtchens auf dem Bauerwitzer Hügel. Auf seltsame Weise wurde dieses Baumaterial am nächsten Morgen vor der Nikolauskirche in Eiglau gefunden. Die Eiglauer sahen darin eine wundersame Tat des hl. Nikolaus, dessen Verehrung sie weiterhin in Eiglau und nicht am Bauerwitzer Hügel sehen wollten.

Im Jahre 1786 wurde zunächst ein gemauertes Presbyterium gebaut, ehe die ganze Kirche errichtet wurde. Einen Teil der Kosten trugen die Einwohner von Eiglau, den Rest die Gemeinde Bauerwitz. Feldziegeleien wurden errichtet, in denen die Bausteine für die Kirche gebrannt wurden. Im Jahre 1821 kam es zu einer großen Katastrophe - ein Teil des Gewölbes im Mittelschiff stürzte ein. Die Behörden vereinbarten mit dem Bauerwitzer Pfarrer den Abriss der Kirche und den Verkauf des Baumaterials.



Die Pfarrkirche in Eiglau.
Kosciol w Dzielowie.
Foto/Zdjecie: E. Waga

Zygfryd Pyka
St. Nikolaus aus Eiglau



Obraz św. Mikołaja z XV wieku w kościele
św. Mikołaja w Dzielowie.

Das Bild des hl. Nikolaus aus dem
15. Jahrhundert in der Pfarrkirche in Eglau.

do 1945 roku, aby wyjedna-
li u biskupa pozwolenie na
odbudowę kościoła w Dziel-
lowie. Dzielowskie kobiety
przykazały swoim mężom,
aby nie odważyli się wra-
cać do domu bez pozwole-
nia na odbudowę świątyni.
Same zaś w tym czasie
poszły do kościoła, do św.
Mikołaja, i modliły się w
dzień i nocy, aby misja mę-
żów okazała się skuteczna.

Po ich powrocie z Ołó-
muńca we wsi zapanowała
ogromna radość - władza
kościelna zdecydowała,
że obraz św. Mikołaja zosta-
nie w Dzielowie, a kościół
ma być odbudowany.

Tymczasem baborowia-
nie zaczęli gromadzić mate-
riały potrzebne do budowy
bliżej miasteczka, na górze

baborowskiej. Dziwnym zrządzeniem losu rano znajdowano te
same materiały koło kościoła św. Mikołaja w Dzielowie. Dzielowia-
nie mówili, że dzieje się to za cudowną sprawą św. Mikołaja, który
chce być nadal czczony na tradycyjnym miejscu w Dzielowie, a nie
na górze baborowskiej.

W 1786 r. wybudowano murowane prezbiterium, a później cały ko-
ściół. Część kosztów ponieśli Dzielowianie, resztę parafia Baborów.
Powstały polowe cegielnie, w których wypalano cegły potrzebne do
budowy świątyni. Ale w 1821 r. nastąpiła poważna katastrofa - część
sklepienia w nawie głównej się zawaliła. Powstał problem, co dalej
z kościołem. Władze cywilne w porozumieniu z proboszczem w Babo-
rowie chciały go rozebrać, a materiały budowlane sprzedać.

Sprzeciwili się temu parafianie. Gromada Dzielów zobowiązała się
wobec władzy państwowej i proboszcza w Baborowie odbudować koś-
ciół własnym kosztem i w przyszłości dbać o jego utrzymanie. ^

Ks. Zygfryd Pyka
Św. Mikołaj w Dzielowie

Diesem Vorhaben widersetzten sich die Gemeindemitglieder des Dorfes Eiglau. Sie verpflichteten sich vor der staatlichen Behörde und dem Bauerwitzer Pfarrer, die Kirche auf eigene Kosten zu bauen und die Unterhaltskosten zu übernehmen. Der Bau der Kirche wurde gestattet und beendet. Die Kirche dient heute den Einwohnern von Eiglau und Rakau als Gotteshaus. Jedes Jahr wird sie zum Fest des Hl. Nikolaus von Einwohnern der benachbarten Gemeinden zahlreich besucht. Noch bis vor kurzem war hier ein Brauch sehr lebendig: Am Vorabend des Nikolausfestes kamen Reiter aus der Umgebung nach Eiglau geritten und umkreisten die St. Nikolauskirche drei Mal. Auch mitgeführtes Viehzeug wurde um den .hl. Nikel" herum getrieben. Auf diese Weise wurde die Fürsprache des Schutzpatrons und um Gottes Segen für den Hof, besonders aber fürs Vieh erbeten.

Übersetzung: Josef Gonschior

Ostatecznie budowę ukończono w 1824 r. Kościół służy do dziś mieszkańcom Dziełowa i Rakowa. Co roku w uroczystość św. Mikołaja tłumnie nawiedzają go mieszkańcy okolicznych parafii. Jeszcze do niedawna żywy był tu następujący zwyczaj: w wigilię św. Mikołaja z okolicy przyjeżdżano na koniach, aby trzykrotnie objechać kościół. Przyprawiano nawet bydło, które oprowadzano wokół „św. Mikołaszka”. W ten sposób, za jego przyczyną, wypraszano błogosławieństwo Boże w gospodarstwie, zwłaszcza dla inwentarza żywego.

Eugeniusz Klin

Oberschlesien im ersten Zivilisationsschub

Zum neusten Roman von Renata Schumann

Die Literaturkennerin und Schriftstellerin Renata Schumann hat die Schlesier mit einem neuen Roman beglückt. Er heißt *Der Piastenturm* und spielt hauptsächlich in Oppeln und Ratibor, obwohl auch der Herzogsitz in Liegnitz eine inspirierende Rolle spielt. Gegenstand der Handlung ist der große Zivilisationsschub in Schlesien im 13. Jahrhundert, dargelegt am Beispiel des Oppelner Herzogpaares Kasimier und Viola.

Schon im vorigen Roman *Ein starkes Weib*, wo die heilige Hedwig im Mittelpunkt der Beschreibung steht, konzentriert sich die modern denkende und auf Frauenemanzipation bedachte Autorin auf die interessante Lebensgeschichte der herzoglichen Ehegemahlin, genannt Viola. Zwar gilt ihre Herkunft als zweifelhaft möglicherweise war sie eine adlige Einheimische, aber vielleicht stammte sie aus dem fernen Bulgarien - aber sie fühlt und handelt als fürsorgliche und überzeugende Oberschlesierin für das Wohl ihrer Landeskinder. Bis dahin nämlich war das Herzogtum Oppeln und Ratibor deutlich hinter dem niederschlesischen Land zurückgeblieben. Dort hatten Boleslaus der Lange und dann Heinrich der Bärtige, letzterer unter Mithilfe seiner berühmter Ehefrau Hedwig, die westliche Zivilisation im Herzogtum einzuführen begonnen: Stadtgründungen nach deutschem Recht, Ansiedlung deutscher und wallonischer Bauern, Kaufleute und Handwerker, Einführung der Dreifelderwirtschaft auf dem Lande, technische Neuerungen im Bauwesen und in der Landwirtschaft, Befestigung der Stadtanlagen und Burgen usw. Der Bruder des Liegnitzer Piastenherrn, Kasimier, versuchte nun desgleichen in Oberschlesien, insbesondere in seinem Oppelner Stammsitz. Unterstützt wurde er in diesem kulturhistorischen Auftrag von seiner Ehefrau Viola, insbesondere während seiner Krankheit und später, nach seinem Tode, von Viola als Regentin des verwaisten Herzogtums.

EICHENDORFF-HEFTE
Geschichte - Kultur - Literatur

Eugeniusz Klin

Górny Śląsk w pierwszym okresie rozwoju cywilizacji.

O najnowszej powieści Renaty Schumann

Renata Schumann, literaturoznawca i pisarka zarazem, uszczęśliwiła Ślązaków nową powieścią. Nosi tytuł *Wieża piastowska*, a rozgrywa się głównie w Opolu i Raciborzu, chociaż siedziba księstwa legnickiego też odgrywa inspirującą rolę. Tematem akq'i jest wielki cywilizacyjny postęp na Śląsku w XIII wieku, przedstawiony na przykładzie książęcej pary małżeńskiej Kazimierza i Violi.

Już w poprzedniej powieści *Ein starkes Weib* (Silna kobieta), w której w punkcie centralnym opisu stoi św. Jadwiga, nowocześnie myśląca autorka, opowiadająca się za emancypacją kobiet, koncentruje się na interesującej historii życia małżonki księcia, Violi. Wprawdzie jej pochodzenie jest niewyjaśnione, być może była szlachcianką pochodzącą z miejscowej ludności, może pochodziła z dalekiej Bułgarii - jako troskliwa i przekonująca Górnoszlązaczka jednakże myśli i działa dla dobra swoich poddanych. Do tej pory bowiem księstwo opolsko-raciborskie wyraźnie odstawało od ziemi dolnośląskiej. Bolesław Wysoki, a następnie Henryk Brodaty, ten drugi z pomocą swojej sławnej żony Jadwigi, rozpoczęli wprowadzanie do księstwa cywilizacji zachodniej: zakładanie miast na prawie niemieckim, osiedlanie niemieckich i walońskich chłopów, kupców i rzemieślników, wprowadzanie trójpolówki, nowości techniczne w budownictwie i w rolnictwie, umocnienie miast i grodów itp. Brat piastowskiego księcia legnickiego, Kazimierz, próbował dokonać tego samego na Górnym Śląsku, szczególnie w swojej siedzibie rodowej w Opolu. Jego małżonka Viola wspierała go w tym zadaniu, szczególnie w czasie jego choroby i potem, po śmierci męża, jako regentka osieroconego księstwa.

Powieść Renaty Schumann nie jest jednak suchą historyczną informacją. Książka ta różni się zasadniczo także od wcześniej znanych niemieckich „powieści profesorskich”, jak np. Gustava Freytaga czy Felixa Dahna. Wprawdzie wiele danych historycznych i oko-

ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Nun aber ist dieser Roman von Renata Schumann alles andere als ein trockener historischer Bericht. Auch von dem früher verbreiteten deutschen „Professorenroman“ etwa eines Gustav Freytag oder Felix Dahn unterscheidet sich dieses Buch grundsätzlich. Zwar stimmen viele historische Daten und Umstände mit der Geschichtsforschung überein und lassen auf umfangreiche Forschungen der Autorin in der deutschen und polnischen Geschichtswissenschaft schließen - aber aus diesen Kenntnissen entstand ein blutechtes literarisches Gebilde, das den Leser von Anfang an hineinzieht in die schlesische Vorgeschichte und ihn bis

zum Schluß nicht loslässt. Leicht und flüssig geschrieben, in kurzen und klaren Sätzen, wird die Spannung um das Los der Herzogin und ihres oberschlesischen Landes meisterlich aufgebaut und findet ihren Höhepunkt in dem barbarischen Mongoleneinfall 1241 in Schlesien. Die ausgebrochene Panik in Oppeln, die geschickte und heldenhafte Verteidigung der Stadt Ratibor und der vergebliche Widerstand der schlesischen Ritterschaft auf der Wahlstatt bei Liegnitz, die trotz ihrer Verstärkung durch polnische und mährische Krieger und sogar durch deutsche Kreuzritter dem asiatischen Aggressor nicht standhalten konnte, wird überzeugend beschrieben. Die brandschatzenden und mordenden mongolischen Horden mussten sich zwar danach zurückziehen, aber das Land war weitgehend verwüstet und die aufgenommene westliche Zivilisation in weiten Teilen zerstört. Doch damit wird in dem Roman die deutsche Ostsiedlung in Schlesien zwar zurückgeworfen, aber letztendlich nicht aufgehalten.

Die Schriftstellerin bringt aber außer der großen Linie der mittelalterlichen Geschichte auch vielerlei Detailschilderungen, in denen sie historische Kenntnisse mit Hilfe ihrer Imagination ausschmückt, wie z.B. über die Hexenverbrennung in Magdeburg, die heidnischen Menschenopfer der Slawen, heidnischen Aberglauben und Heilmethoden, Einzelheiten aus dem Klosterleben. Manchmal muten solche Ausführungen wie kurze Vorträge an, aber auch da sind sie so formuliert, dass sie den Leser fesseln können.

Eugeniusz Klin
Oberschlesien im ersten Zivilisationsschub

Renata Schumann

DER PIASTEN- TURM



Zamek Piastowski w Opolu w XIV wieku.
Piastenburg in Oppeln im 14. Jahrhundert.

Zrodlo/Quelle: F. Volkholz, *Die Piastenburg in Oppeln im XIII, und XIV. Jahrhundert*, in: Deutsche Kulturdenkmäler in Oberschlesien, hrsg. von A. Hadel, Breslau 1934, S. 100.

licznosci jest zgodnych z wynikami badan i pozwalaja domniemywac, ze autorka dokonala szerokich badan w fachowej literaturze polskiej i niemieckiej, ale z tych wiadomosci powstalo prawdziwe dzieło literackie, które od początku wciąga czytelnika w krag śląskiej historii i aż do końca trzyma w napięciu. Napisana lekko i potoczyście, w krótkich i klarownych zdaniach, akcja jest po mistrzowsku zbudowana wokół losu księżnej i jej górnośląskiego kraju, osiągając punkt kulminacyjny w najeździe barbarzyńskich Mongołów w 1241 r. na Śląsk. Autorka przekonująco opisuje panikę, jaka wybuchła w Opolu, zręczną i bohaterską obronę miasta Raciborza i daremny opór śląskich rycerzy na Polu Legnickim, którzy mimo wzmocnienia przez polskich i morawskich wojowników, a nawet ze strony niemieckich krzyżaków nie mogli podołać mongolskiemu agresorowi.

Wprawdzie pałace i mordujące hordy mongolskie musiały się wycofać, ale kraj był bardzo zniszczony a przyjęta cywilizacja zachodnia w wielu częściach została zniszczona. Chociaż w powieści niemieckie osadnictwo wschodnie na Śląsku doznało uszczerbku, to jednak nie zostało ostatecznie wstrzymane.

Pisarka, oprócz szerokiego opisu średniowiecznej historii przynosi także wiele opisów detalicznych, w których wiedzę historyczną ozdabia przy pomocy swojej wyobraźni, jak np. o spaleniu czarownicy w Magdeburgu, pogańskie ofiary z ludzi stosowane przez Słowian, pogańskie wierzenia i metody leczenia, szczegóły z życia klasztornego. Czasami niektóre takie wywody przypominają krótkie wykłady, ale nawet wtedy są one tak sformułowane, że potrafią czytelnika zająć.

Eugeniusz Klin

Górny Śląsk w pierwszym okresie rozwoju cywilizacji.

Freilich bringt ein so großangelegter historischer Roman über Oberschlesien auch eine Menge von Problemen und Zweifeln zutage. Die Schriftstellerin wendet nämlich bewusst moderne Standpunkte der Bewusstseinsforschung an und verzichtet weitgehend darauf, die mentale Primitivität der dargestellten literarischen Figuren zu rekonstruieren, also nicht so wie etwa Josef Ignacy Kraszewski es in seinen Romanen tat. Mit anderen Worten: es werden manchmal Wörter und Begriffe gebraucht, die seinerzeit noch nicht im Umlauf gewesen sein konnten. So z.B. erinnert die Wendung, als wäre die Fürstin „die erste Dienerin der Untertanen (S. 70) an die Zeit des aufgeklärten Absolutismus, Wendungen wie „im Westen“ erinnern eher an unsere Gegenwart, ebenso „der Untergang des Abendlandes“ (S. 217) oder das preußisch anmutende „Pflichtbewusstsein“ (S. 204). Damit wollte die Schriftstellerin die gegenwärtige Mentalität ihrer potenziellen Leser ansprechen. Eigentliche Anachronismen dagegen ergeben sich aus solchen Wörtern wie „Süßigkeiten (S. 89), Zuckerguß (S. 172) Gerichte aus „Fasanen“ (S. 126) oder die Metapher „wie eine Glaswand“ (S. 204). Dinge, die es damals noch nicht gab, sollte man möglichst nicht anwenden.

Dagegen die moderne Betrachtungsweise der damaligen Menschen durch die Schriftstellerin sollte unbedingt befürwortet werden. Sie bewirkt, dass dieser Roman für unsere Zeit geschrieben wurde und zur Verständigung zwischen Altschlesiern und Neuschlesiern beitragen kann. Zwar müsste man davon ausgehen, dass seinerzeit am Oppelner Hof viel häufiger der als polnisch bezeichnete oberschlesische slawische Dialekt gesprochen wurde als im Roman angedeutet wird, aber die Zweisprachigkeit der Oberschlesier begann sich ja schon damals herauszubilden. Renata Schumann deutet dies sporadisch an, wenn sie z.B. „Druschyna“ für Mannschaft, „Wojen“ für Krieger, „Babas“ für Weiber oder „Stojcie“ für bleibt stehen sagt. Die Oberschlesier begannen schon damals eine gemischte Herkunft aufzuweisen und dafür braucht es keineswegs die Berufung auf die alten Silinger (S. 116). Die Bedrohung durch aggressive Völker Asiens, die ja auch heute wieder, in einer völlig anderen Konstellation, an Bedeutung gewinnt, hatte schon damals zum Zusammenhalt aller Ethnien in Schlesien geführt. Es wäre gut, wenn dieses solidarische Zusammengehen auch heute wieder Bestand hätte.

Jedenfalls leistet der historische Roman *Der Piastentum* von Renata Schumann einen bedeutsamen Beitrag für die Verständigung in unserer Provinz, und das in Form einer durchaus spannenden Lektüre.

Eugeniusz Klin
Oberschlesien im ersten Zivilisationsschub

Oczywiście, tak szeroko zakrojona powieść historyczna o Górnym Śląsku ujawnia też pewną liczbę problemów i budzi wątpliwości. Pisarka stosuje bowiem świadomie nowoczesny punkt widzenia w badaniu świadomości i rezygnuje z rekonstruowania prymitywizmu umysłowego przedstawianych postaci literackich, a zatem nie czyni tak, jak np. Józef Ignacy Kraszewski w swoich powieściach. Innymi słowy - czasami używa słów i pojęć, które wtedy jeszcze nie mogły być w obiegu. Dla przykładu zwrot, że księżna „jest pierwszą sługą swoich poddanych” (s. 70), przypomina okres oświeconego absolutyzmu, zwroty takie jak „na Zachodzie” przypominają nasze czasy, tak samo wyrażenie „upadek Zachodu” (s. 217) lub przypominający czasy pruskie termin „obowiązkowość” (s. 204). Pisarka chciała w ten sposób przemówić do współczesnej mentalności swoich potencjalnych czytelników. Z kolei takie słowa, jak „słodyczne” (str. 89), „lukier” (s. 172), potrawy z bażantów” (s. 126) lub metafora „jak szklana ściana” (s. 204), są właściwie anachronizmami. Nie należało pisać o sprawach, które wtedy nie istniały.

Niemniej koniecznie należy przyklasnąć temu, że pisarka w nowoczesny sposób patrzy na ówczesnych ludzi. Sprawia to, że powieść ta została napisana dla naszych czasów i może przyczynić się do porozumienia między Ślązakami żyjącymi tu z dawien dawna i tymi nowymi. Należałoby wprawdzie uwzględnić to, że na dworze opolskim w tym czasie więcej mówiono słowiańskim dialektem górnośląskim określonym jako polskim, niż o tym wspomniano w powieści, ale dwujęzyczność Górnoślązaków zaczęła się już wtedy kształtować. Renata Schumann wzmiankuje o tym sporadycznie, np. kiedy mówi „Druschyna” (drużyna), „wojen” na określenie wojowników, „Babas” (kobiety) lub „stójcie” (stójcie). Górnoślązacy wykazywali już wtedy mieszane pochodzenie i wcale nie trzeba było powoływać się na starych Silingów (s.116). Zagrożenie ze strony agresywnych ludów azjatyckich, które dziś znowu, w zupełnie innej konstelacji, zyskują na znaczeniu, już wtedy doprowadziło do zespolenia wszystkich etnii na Śląsku. Byłoby dobrze, gdyby się to dziś solidarnie powtórzyło.

W każdym razie powieść historyczna *Wieża Piastowska* Renaty Schumann stanowi istotny przyczynek do porozumienia w naszym regionie, i to w formie interesującej lektury

Przekład: Krzysztof Smolarczyk

Oberschlesisches Märchen

Die dankbare Maus

Der Beruf des Hausierers ist schwer. Von Dorf zu Dorf, von Stadt zu Stadt muss er ziehen, die schwere Hücke auf dem Rücken. Und wenn er in den Häusern vorspricht und seine Waren anpreist, wie viele weisen ihn da von ihrer Schwelle!

- Ich habe gestern bei einem Kollegen von Euch gekauft - spricht die eine, und der andere sagt:

- Ich kaufe von Hausierern überhaupt nichts!

So muß der Händler oft weiter ziehen und hat keinen Pfennig Geld in einem Dorfe verdient.

So ging es einmal auch einem Manne, der im Ratiborer Kreise von einem Dorf zum andern zog. Die Sonne brannte heiß vom Himmel herab, und so war er froh, als er endlich in den Censchkowitz Wald kam. Hier war wenigstens Schatten.

Ermüdet wie er war, setzte er sich auf einen gefällten Baumstamm, nahm ein Stück Brot aus seiner Tasche und begann zu essen. Das tat wohl. Wie er nun so da saß, hörte er es plötzlich im dünnen Laube zu seinen Füßen rascheln. Da rückte und rührte er sich nicht, um etwa ein Tierchen, vielleicht ein Eichhörnchen oder ein flinkes Wiesel, nicht zu verscheuchen. Denn er liebte die Tiere. Desto genauer ließ er die Augen umhergehen und bemerkte nun ein kleines, kleines Mäuschen: das hatte ein glänzendes Fell, so glänzend wie ein schöner Rappen, der vor eine stolze Kutsche gespannt werden soll.

Górnośląska baśń

Wdzięczna mysz

Zawód domokrażcy jest trudny. Musi wędrować od wsi do wsi, z miasta do miasta, na plecach mając ciężki bagaż. A kiedy zachwala swoje towary, wielu odpędza go od swoich progów!

- Wczoraj zrobiłem zakupy u Pańskiego kolegi - mówi jeden, a drugi dodaje:



ZESZYTY EICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura

Darob freute sich der Mann und blieb ganz still und unbeweglich sitzen, um es nicht zu verscheuchen. Die Maus aber zeigte gar keine Furcht, sondern sah mit ihren klugen Auglein immer auf das Brot in der Hand des Hausierers und nickte mit dem zierlichen Köpfchen, als wollte sie sagen:

- Bitte, bitte, gib mir etwas zu essen.

Da brach der Mann ein winziges Stückchen Brot ab und warf es dem Tierchen hin. Das fraß es mit Behagen und stellte sich nun gar auf die Hinterpfoten und bettelte um mehr Brot. Das freute den Händler, und er warf ihm immer neue Stückchen zu. Er selbst aß dabei auch von dem Brot: dann ging er an eine nahe Quelle, schöpfte mit den Händen das klare Wasser und trank. Das mundete ihm so herrlich, als hätte er den kostbarsten Wein getrunken und das leckerste Mal eingenommen.

Wie er aber zurückkam, lag dort, wo die Maus gestanden hatte, ein wirkliches und wahrhaftiges Goldstück. Das hatte ihm das Tierchen aus Dankbarkeit aus seinem Mauseloche gebracht. Wo eins ist, können noch mehr sein, dachte der Hausierer und stieß mit seinem Stocke in das Loch, und siehe da, dort lag ein großer, mächtiger Haufen Goldstücke, eins blanker als das andere!



- Nie kupuję niczego u domokrażców!

Więc musi dalej iść z towarem, nie zarobiwszy we wsi ani jednego feniga.

Taki los był udziałem pewnego człowieka, który w powiecie raciborskim krążył od wsi do wsi. Słońce lało żarem z nieba, dlatego też był nader szczęśliwy, gdy wszedł do ciężkowickiego lasu. Tu przynajmniej był cień.

Był bardzo zmęczony, dlatego też przysiadł na zwalonym pniu, z torby wyjął kawałek chleba i zaczął jeść. Po chwili usłyszał, jak u jego stóp w suchych liściach coś szeleści. Znieruchomiał, bo nie chciał spłoszyć zwierzątka, być może wiewiórki lub żwawej łasicy. Bardzo kochał zwierzęta. Zaczął dokładnie wodzić oczyma dookoła i zauważył małą, malutką myszkę. Miała lśniące futerko, błyszczące jak piękna moneta sprasowana. Mężczyzna, ucieszył się, siedział nadal cichutko, bez ruchu, aby nie spłoszyć myszki. Ta jednak nie okazała strachu, natomiast cały czas patrzyła swoimi mądrymi oczkami na chleb w ręce domokrażcy, kiwała swoją zgrabną główką, jakby zdawała się mówić:

- Proszę, proszę, daj mi trochę.

Mężczyzna ułamał kruszynkę chleba i rzucił zwierzątku. Myszka zjadła z apetytem, a następnie stanęła na tylnych łapkach i prosiła o więcej. Cieszyło to handlarza i rzucał jej nowe kawałki. Sam również się posilił, a potem udał się do pobliskiego źródła, zaczerpnął rękami czystą wodę i pił. Smakowało mu bardzo, jakby się napił najwysmienitszego wina i zjadł najwykwintniejsze danie.

Kiedy wrócił, na miejscu, gdzie stała mysz, leżała prawdziwa złota moneta. To zwierzątko w dowód wdzięczności przyniosło ją ze swojej norki. Jeśli tam była jedna, to może ich być więcej, pomyślał do-m

Alles, was er fand, steckte er in die Taschen und eilte nach Haus, so schnell er konnte. Und wenn ihn auf dem Wege durch die Dörfer eine Bauersfrau anrief:

- Hausierer, kommt doch herein, ich brauche etwas von Euch! - da winkte er nur mit der Hand und sprach:

- Nächstens, hab heut keine Zeit.

Da war großes Freuen bei Frau und Kindern, als er heimkam. Er gedachte aber der vielen Armen in seinem Dorfe, und wie er selbst so schwer an der Armut getragen hatte. Deshalb verteilte er die eine Hälfte an die Bedürftigen. Hatte er so der Menschen gedacht, so vergaß er auch nicht auf Gott und baute eine schöne, große Kirche in seinem Dorfe. Trotzdem blieb ihm noch so viel Geld übrig, daß er und seine Familie genug hatten für ihr ganzes Leben.

*Aus der Sammlung Oberschlesische Sagen, nacherzählt von Paul und Hildegard Knötel, Phönix Verlag, Inh.: Fritz u. Carl Siwinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig

mokrażca. *Poszperał laską* w dziurze i nagle dostrzegł pokaźny stos złotych monet, a jedna lśniła bardziej od drugiej!

Poupychał wszystkie po kieszeniach i ruszył do domu, najszybciej jak tylko potrafił. Gdy przechodził przez wieś, niejedna gospodyni wzywała go:

- Domokrażco, podejdź no tutaj, potrzebuję parę rzeczy!

Ale on tylko machał ręką i wołał:

- Następnym razem, dziś nie mam czasu.

Gdy przybył ze skarbem do domu, żona i dzieci nie posiadały się z radości.

Domokrażca pomyślał też o ludziach żyjących w niedostatku, sam przecież niedawno dźwigał brzemień biedy. Rozdzielił połowę między potrzebujących. Nie zapomniał także o Bogu i wybudował we wsi piękny, duży kościół.

Pomimo tego, zostało mu tak wiele, że do śmierci, wraz z żoną i dziećmi, żył dostatnio i szczęśliwie.

Przekład: Krzysztof Smolarczyk

* Ze zbioru Górnośląskie baśnie, wydane go przez Paula i Hildegard Knotel, Phönix Verlag, Inh.: Fritz und Carl Siwinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

Foto/Zdjęcie: K. Miller

Krzysztof Smolarczyk

Pamięci Wenera mojego przyjaciela

Wiatr śwista w kominie i starych framugach

Werner jechał na rowerze przez las. W zasadzie w jego życiu las był jedynym istnieniem, które mu towarzyszyło. Ojca nie pamięta. Jak miał kilka lat wzięli go na wojnę do Festung Breslau i już nie wrócił. Ciało jego gdzieś z dala użyźniło glebę. Była matka. Kochała swoich bliźniaków. Ciężko pracowała, niedojadała, by swoje pisklęta wykarmić. Sprzątała miejscową szkołę i przedszkole, a wieczorami dorabiała obok u gospodarza.

Spocona od roboty w stodole wracała późnym grudniowym wieczorem. Przewiało ją. Zachorowała na płuca. Nie miała pieniędzy na lekarza, który i tak jej nie rozumiał. Mówiła mieszaniną niemieckiego i śląskiego. Przychodnia społeczna. On wykształcony w Krakowie, pomimo chęci wielkopańskich nie nawiązał kontaktu z chora. Niebawem zmarła. Synowie mieli niespełna 16 lat. Na szczęście zdążyli skończyć zawodówki. Ginter, starszy z bliźniaków, poszedł robić do „Kadawy” - dostał stanowisko magazyniera. Werner, węższy, podjął robotę w tartaku w Suchym Borze. I tak codziennie o pół piątej wstawali, w piecu palili, grzali w baniaku wodę. Pierwy jeden się mył i golił, potem drugi. Czasami jak mało węgla i drewna było, myli się w tej samej misce. Ginter szedł potem futrować kury, a Werner wtedy wchodził do wohnzimra, patrzył przez duże okno i widział raz niebo, raz chmury, a nieraz czerń. Myślał wtedy o matce i ojcu, którzy odeszli nie z własnej woli. Tam daleko na niebie chciał dojrzeć przynajmniej ich cień.

Halb sechs aufwärts! Siadali jak kowboje na swoje „ukrainy” i pedałowali do pracy. Ginter miał blisko - „Kadawa” fabryka kur i wyrobów z nich znajdowała się niespełna kilometr. Podłg miał robotę. Magazyn magazynem, ale on walczył w chłodni - ustawiał stopy zamrożonych kurczaków, inne wnosil do auta przewozowe.

ZESZYTYEICHENDORFFA
Historia - Kultura - Literatura



Foto/Zdjęcie: K. Miller

go. Dużo palił. Z różnicy temperatur między dworem a chłodnią i jeszcze tytoniu wciąganego w siebie rozchorował się. Rak najpierw rozedmał mu płuca, potem je rozerwał i wreszcie dał łaskawie umrzeć. Werner został sam. Opuszczony jeździł na kole do roboty przez las. Widział go. Jego barwy zmieniały się z zielonych wiosną, poprzez wybuchające latem, dalej pstrokate jesienią. Czuł, jak późnym listopadem las z wolna kładzie się do snu.

Pod kołami skrzypiał śnieg, czasami sucho jak łamana kość pękał lód. Wenera ogarniał chłód - obecny w podmuchach wiatru, lecz także w sercu. Dla niego ten las już nie zasypiał, on czuł, że odchodzi od niego. Po chwili zdał sobie sprawę, że to on zaczyna się oddalać od lasu. Podczas bezsennych nocy, kiedy wiatr śwista w kominie i starych framugach czuje przecież, jak jego łódź dobija już do brzegu... Słyszy szepty utajone, szmer rzeki, której żadna tama ludzka nie powstrzyma. Wtedy zaniepokojone serce trzepocze jak kura w ostatnim podrygu na pieńku gospodarza. Ten las już nie jest rdzawy jesienią, stał się lodowaty. Rowy melioracyjne, które jak siatka przecinają las zaszyły martwym lustrem, w którym dojrzysz swoją twarz nieruchomą.

Dojechał. Oparł rower o drzewo. Brodząc w śniegu już widział, że drewno, które ciął od jesieni, znikło. Drżącymi rękami uchwycił się pobliskiego pnia. Węgla nie ma, bo pieniędzy nie starczy. Zapas drewna z roku przeszłego skończył się. Fejszter już nie da drugiego pozwolenia na ścinkę, poza tym za późno już. Wiatr śwista w kominie i starych framugach.

Foto/Zdjecie: K. Miller

Krzysztof Smolarczyk

Aniołowie

*może w Wołczynie,
może we Wrocławiu*

ziemia jeszcze nie
strawiła tych ciał -

mech porósł
niezgrabioną ziemię
przepolerowane kamienie
zakrzepł pleśnią
na zdartych gotykach

aniołowie
bez skrzydeł
milczeli i czekali

Das Redaktionskolleg bedankt sich für die Spenden, die wir von folgenden Personen für die Herausgabe der Eichendorff-Hefte erhalten haben:

Kolegium redakcyjne pragnie serdecznie podziękować za wsparcie finansowe przeznaczone na wydawanie „Zeszytów” otrzymane od następujących osób:

Gerhard Klösel, Leichlingen

Spendenkonto des Oberschlesischen Eichendorff- Kultur-
und Begegnungszentrum in Lubowitz
Niederschlesische Sparkasse Görlitz
Spendenkonto „Schloß Lubowitz” BLZ **850 501 00**,
Kto. Nr. **3210065**

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa
Kredyt Bank S.A. Rybnik
Konto nr **98 1500 1214 1212 1005 7779 0000**